

**Jeanette Ernest**

**Grota kochanków**

## ROZDZIAŁ 1

Szczupły, siwowłosy, lekko przygarbiony mężczyzna ścisnął dłonie wysokiej blondynki, której uroda przyciągała spojrzenia wszystkich mężczyzn znajdujących się w hallu ankarskiego lotniska.

– Nie przejmuj się tak bardzo; potrafię zadbać o siebie. Powinam się wreszcie usamodzielić.

Adriannę Denby Anders nurtowały różne wątpliwości, ale starała się tego nie okazywać, toteż w jej głosie brzmiała pewność siebie, a na twarzy malowało się takie zdecydowanie, że mężczyzna zrozumiał, iż dalsza sprzeczka jest bezcelowa.

– Proszę pani...

Przedstawiciel tureckich linii lotniczych przerwał ich pożegnanie. Wszyscy pasażerowie byli już na pokładzie; samolot do Samsun miał trzydzieści minut spóźnienia.

Adrianna objęła ciepłym spojrzeniem kochaną twarz, na której kłopoty, mocniej niż wiek, odcisnęły swe piętno. W błękitnych oczach dziewczyny pojawiły się łzy. Objęła mężczyznę i ukryła twarz w jego zmierzwionych włosach.

– Będzie mi ciebie brakowało, wujku Denby – powiedziała. – Ale jestem ci wdzięczna, że pozwoliłeś mi wyjechać. Uważaj na siebie.

– Moja mała Adrianna... bądź ostrożna, dziecinko! – Edwin Denby niechętnie rozstawał się ze swą siostrzenicą. – Pisz często, bo będę niespokojny.

– Oczywiście, wujku! – Adrian czule uściśnęła jego rękę.

– Mój znajomy, pan Bakir twierdzi, że to miasteczko jest zacofane i znacznie oddalone od większych ośrodków. To niezbyt odpowiednie miejsce dla samotnej, młodej kobiety z Zachodu.

– Nie będę sama, wujku. Będę pracowała razem z innymi Amerykankami – Adrianna powtarzała to często przez ostatni tydzień.

~ Z żołnierzami! Czy zdajesz sobie sprawę moja droga, co oni mogą...

– Nie martw się tym – jego staroświeckie obawy rozśmieszyły ją.

– Obiecuję, że wrócę do Ankary jeśli nie spodoba mi się to miejsce, ale nie wcześniej niż we wrześniu. Muszę już iść, mój kochany, sentymentalny wujaszku, bo ściemni się, nim wystartujemy – chwyciła swoją podróżną torbę, odwróciła się na pięcie i zniknęła w sali odpraw.

Denby ujrzał ją ponownie, gdy wspinała się po trapie małego odrzutowca.

Smukły samolot zahuczał i zaczął kołować, by wkrótce wznieść się w jasno-błękitne niebo.

Przyciśnięta pasami do zbyt wąskiego fotela, Adrianna nie zwracała uwagi na niewygody podróży. Wciąż widziała bladobłękitne, pełne smutku i obaw oczy.

Wujek Denby, jedyny żyjący krewny, przygarbnił ją po śmierci rodziców. Uśmiechnęła się, wspominając swój strach, gdy jako czternastoletnia dziewczynka, samotna w obcym

kraju, po raz pierwszy ujrzała brata swej matki. Szybko okazało się, że oboje są równie nieśmiali i pełni rezerwy. Razem starali się przyzwyczaić amerykańską nastolatkę do cichego, wypełnionego książkami życia w kawalerskim domu oksfordzkiego naukowca, zatopionego w studiach nad starożytnymi językami.

Adrianna uśmiechnęła się znowu, gdy wspomniała despotyczną gospodynię wujka, panuj Spence. Początkowo bała się jej, ale okazało się, że mimo pozornej oschłości pani Spence ma dobre i czule serce. Bez niej zginęliby niechybnie, gdyż roztargniony wujaszek każdą chwilę poświęcał swym dawno wymarłym plemionom i ich dziwacznym językom. 6

Jeden z takich języków, ostatnio odkryty, był właśnie powodem ich przyjazdu do Ankary. Wujek – bardzo podniecony badaniami – twierdził, że odkrycie i rozszyfrowanie nowego kodu można porównać jedynie z odkryciem nowego księżyca Ziemi.

Było to dla niego – a także dla niej – życiową szansą, niezależnie od tego, co mówił pan Bakir.

Przez ciało Adrianny przebiegły rozkoszne dreszcze, gdy wspomniała, jak bardzo zafascynował ją ten obcy kraj.

Bezwiednie głaskała złotą bransoletkę na prawej ręce. Delikatny kształt i wspaniałe ozdoby przypominały jej bazar – egzotyczną, olbrzymią szkatułę z wszelkimi skarbami, jakich kiedykolwiek pożądał człowiek. To cud, że kupiła tylko jedną bransoletę. Gdyby wybór był mniejszy, pewnie nie oparłaby się pokusie. Spośród tylu wspaniałych rzeczy – kilimów, szlachetnych kamieni, futer, perfum, przypraw, wyrobów z miedzi, mosiądzu i złota, które mieniły się wokół – wybrała jedynie tę prostą ozdobę.

Czuła, że rozpoczyna nowy etap swego życia, w którym Turcja odegra znaczną rolę. Z niecierpliwością oczekiwała przyszłości, ale nie traciła przy tym rozsądku. Wiedziała, że wreszcie będzie mogła sama pokierować sobą.

Od pierwszych dni swojego życia pozostawała w ścisłym związku z rodzicami – parą niefrasobliwych ludzi, którzy bez umiaru trwonili czas i pieniądze. Oboje zostali stworzeni do bogactwa, wszystko czego dotknęli zamieniało się w złoto. Szaleli po świecie, wydawali pieniądze i cieszyli się każdą przeżyta chwilą.

Byli szczęśliwi i niezmiennie w sobie zakochani. Jednak Adrianna czuła, że przez cały czas dręczył ich niepokój o nią.

Usłyszała kiedyś, jak służba rozmawiała o tym.

„Porwanie..

Zapytała rodziców, co oznacza to słowo i ujrzała przerażenie na twarzy matki. Zrozumiała, że jest dla nich wszystkim.

Miała dziwne życie. Nie chodziła do szkoły, ale nie powiedziano jakie niebezpieczeństwa kryją się w jej murach. W zamian czekał na nią korowód niań i guwernantek. Dom zastępowały jej luksusowe hotele, wynajęte wille i apartamenty w egzotycznych zakątkach świata, długi łańcuch jachtów, samolotów i wspaniałych limuzyn. Pewną stabilizację w życie Adrianny wprowadził dopiero wujek Denby. Ale czuła się obco zarówno w jego domu, jak i w nowym kraju. Gdy oglądała w lustrze swe włosy barwy miodu i ładną cerę, zdawała sobie sprawę, że zawdzięcza je słonecznym wzgórzom Kalifornii.

Z rówieśnikami w Anglii spotykała się równie rzadko, jak wcześniej w Ameryce. Uczyli ją przyjaciele wujka, w większości wykładowcy akademicy. Najpierw uważano, że jest za młoda, by mogła pasować do studenckiego światka, później – po latach spędzonych w towarzystwie przedwcześnie postarzałych mężczyzn – sądziła, że studenci są zbyt młodzi dla niej.

Sama siebie uważała za przedwcześnie dojrzałą. Ale dopiero podróż do Turcji umożliwiła jej start w nowe życie. Ujrzawszy świat tak inny od znanego dotąd, zapragnęła poznać jego smak.

Uczciwość nakazuje wspomnieć o mężczyznach. Była przecież młodą kobietą, a zainteresowanie jakie towarzyszyło Adriannie gdziekolwiek się pojawiała, potwierdzało jej atrakcyjność. Jednakże obawiała się męskiego rodu. Była przekonana, że chcą ją schwytać, mieć na własność, jak kotka albo ptaszka w klatce.

Adrianna zaciskała pięści, podejmując najważniejszą decyzję swego życia. Nie będzie pasożytem ani zwariowaną dziedziczką fortuny. Nie stanie się ulubioną zabawką jakiegoś mężczyzny. Musi osiągnąć coś sama, zderzyć się ze światem bez tej ochronnej otoczki, jaką daje bogactwo. Wtedy może odnajdzie swe korzenie i spokój.

Instynkt podpowiadał jej, że już czas rozpocząć poszukiwania; rozsadek mówił, że musi zrezygnować z bezpieczeństwa jakie zapewniała opieka wujka Denby.

„Jestem gotowa, by to zrobić. I zrobię” – mówiła do siebie.

– Już niedługo – szepnęła. Ucisk w uszach zmusił ją do powrotu z tej wyprawy w przeszłość. Samolot zniżał lot. W dole Adrianna widziała ciemnozielone korony drzew, przez które przebijały się miejscami białe wieże minaretów. Dalej była woda.

„Morze Czarne – pomyślała. – Powinno raczej nazywać się Morze Granatowe”.

Po drugiej stronie przejścia siedział mężczyzna. Przyglądał się jej, od kiedy wystartowali. Teraz pomyślał, że jej oczy mają barwę morza.

Adrianna zerknęła na niego i uśmiechnęła się. Wiedziała, że wewnętrzna ogłada i mahometański szacunek dla kobiet nie pozwolą mu odezwać się, póki ona nie przemówi.

– Oooh! – krzyknęła, gdy samolot przechylił się silnie, podchodząc do lądowania.

Odpięła pasy, wstała i z ulgą rozprostowała ścierpnięte nogi. Wyglądziła marynarskie spodnie w kolorze khaki i założyła kurtkę tej samej barwy. Poprawiła włosy, wzięła bagaż i zdecydowanym krokiem powędrowała do wyjścia. Podniecona, myślała już o swojej pierwszej pracy i o tym, że wreszcie sama będzie decydować o sobie.

Adrianna czekała cierpliwie, aż wszyscy pasażerowie opuszczą budynek lotniska. Została tylko ona i mężczyzna, który rozglądał się nieśmiało.

– Czy pan przyjechał po nowego bibliotekarza? – spytała. – Tak, proszę pani, ale nie widzę go. Czy pani może wie co...

– To ja jestem nową bibliotekarką. A więc możemy jechać?

– Ach, niech mnie Allah skaże. Proszę wybaczyć głupiemu Mustafie, ale... – Mężczyzna zachichotał, zakrywając twarz ręką, wyprostował się i wziął od Adrianny podróżną torbę. – Pani pozwoli, tędy. – Uroczyście wyprowadził ją z budynku.

– Dlaczego śmiałeś się, Mustafie? – spytała, gdy z wysiłkiem wpychał ciężką walizkę do

wojskowej ciężarówce.

– Bo pani nie jest mężczyzną. – Plecy Mustafy trzęsły się ze śmiechu, gdy wsiadał do samochodu.

– Nie przyszło mi do głowy, że ktoś może uznać Adrian za imię męskie. Mam nadzieję, że to nieporozumienie nie spowoduje żadnych problemów. Pan McDowell w Ankarze uważał, że będę się nadawać, ale co pomyślą o tym ludzie w bazie? Czy to, że nie jestem mężczyzną ma jakieś znaczenie?

Mustafa nieśmiało popatrzył na nią i wzruszył ramionami.

– Mustafu – powiedziała Adrianna, obdarzając go uśmiechem, który zawsze rozbrajał wujka Denby. – Odpowiedz. Chcę to wiedzieć, nim dojedziemy na miejsce, Mustafa był równie wrażliwy jak wujek.

– Tak, to różnica – odrzekł, gorliwie kiwając głową. – Praca nie jest za ciężka dla pani. Ale na Wzgórzu mnóstwo mężczyzn, mało kobiet. Żadnej podobnej do pani. O tak, będą zadowoleni, będą bardzo zadowoleni. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się szeroko. Miał trzy złote zęby, w których odbijało się teraz słońce.

Adrianna przyglądała się ulicom Samsun. Małe tureckie samochody tłoczyły się pospołu z obładowanymi osiołkami. Był dzielnik targowy i ulice wypełniali wieśniacy powracający do domów. Większość nosiła tradycyjne szarawary i charakterystyczne koszule, a kobiety – mimo ciepła – poowijały się w przepaski i szale.

Architektura tego miasta różniła się znacznie od zabudowań Ankary, z jej charakterystycznymi wieżowcami. Ale za to Samsun posiadało przepiękny widok na Morze Czarne. Mustafa, dla którego Samsun było największym miastem, jakie potrafił sobie wyobrazić, z dumą pełnił obowiązki przewodnika. Wskazywał Adriannie najważniejsze budynki i miejsca, łącznie z niebrzydkiem pomnikiem legendarnego założyciela państwa, Kemala Atatürka na koniu.

Jazda przez miasteczko nie trwała długo i wkrótce ciężarówka wyjechała na zupełnie pustą nadbrzeżną autostradę. Adrianna miała wrażenie, że z każdym kilometrem cofają się w czasie. Kręta droga biegła w odległości nie większej niż pół metra od krawędzi wysokiego, gęsto zalesionego wzgórza, którego stok opadał do morza. Mijali dolinki tak piękne, że ich widok zapierał dziewczynie dech w piersiach. Po dziewięciu latach obcowania z uporządkowanym krajobrazem Anglii, ten kraj – dziki i prymitywny – wydał jej się wspaniały.

Mustafa przyhamował, by uniknąć zderzenia z wózkiem ciągniętym przez powolnego bawołu. Adrianna aż westchnęła, widząc obrazek znany jej z książek wuja. Wózek wyglądał dokładnie tak, jak starożytny zaprząg Hittite, w którym koła były na stałe połączone z osiami.

– Co jest na tym wózku, Mustafu? – spytała.

– Tytoń, proszę pani.

Jej pytanie przerwało ciszę i wkrótce gawędzili jak starzy przyjaciele. Ona pytała, on odpowiadał. W połowie drogi do Sinop wiedziała już prawie wszystko o jego rodzinie.

Odpozynek wypadł im pod szczytem wzgórza. Stała tam niewielka, drewniana chałupa, a przed nią – kilka rozklekotanych stolików.

– Zatrzymamy się tutaj – oznajmił Mustafa wysiadając i natychmiast ruszył w kierunku werandy.

Adrianna wyskoczyła z samochodu i ujrzała, jak wita się z bardzo podobnym do niego mężczyzną. Był to kuzyn, o czym dowiedziała się, gdy wymienili już najnowsze ploteczki. Mustafa przyniósł maleńką szklaneczkę bardzo gorącej herbaty – narodowego napoju Turków.

– To dla pani – powiedział z galanterią.

– Daj spokój z tą „panią”, Mustafo. Mam na imię Adrianna.

– Aahdriijahna – powtórzył Mustafa z wyraźnym trudem. – Niezbyt łatwe dla mnie. Lepiej będę do ciebie mówił „furya”, dobrze? Wolno mi?

– Co to jest Julya”? – spytała Adrianna z obawo.

– Żonkil – wyjaśnił Mustafa i zaczerwienił się. – Taki żółty, wysmukły kwiatek, który wystrzela wiosną jak cudowna niespodzianka.

– Może być – zgodziła się Adrianna rozczulona takim entuzjazmem. – Mam nadzieję, że inni też będą mnie uważać za cudowną niespodziankę.

– O tak, na pewno – Mustafa śmiał się i klaskał w dłonie z radości.

– Opowiedz mi o garnizonie, Mustafo. Jak tam jest?

– Dużo mężczyzn. Może sześciuset, może ośmiuset. Młodzi. Szefem jest pułkownik. On biega... ale nie goni nikogo.

– Chcesz powiedzieć, że uprawia jogging?

– Tak, tak, jogging. Gra też w piłkę. Radar jest bardzo ważny, bardzo tajny. Stu albo dwustu Turków pracuje na Wzgórzu. Są też tureccy żołnierze. – Mustafa przerwał i przyjrzał się jej uważnie. – Fulya, dlaczego przyjechałaś do Sinop? Skąd wiesz o tym miejscu? Tu nie ma amerykańskich turystów. Czemu wzięłaś tę pracę? Potrzebujesz pieniędzy? Czy dlatego wszystkie piękne dni chcesz spędzić z książkami?

Krzyżowy ogień pytań rozśmieszył Adriannę.

– O Sinop usłyszałam w bibliotece Stowarzyszenia Turcja – Ameryka. Podśledzałam, jak McDowell pytał bibliotekarkę, czy zna kogoś, kto chciałby poprowadzić bibliotekę w bazie wojskowej, do czasu kiedy wróci ze Stanów ich stały pracownik. Przyjechałam tu z Anglii z wujkiem. Całymi dniami przesiaduje on w ankarskim muzeum, więc pomyślałam, że warto byłoby spędzić lato z Amerykanami i poznać jeszcze kawałek Turcji.

– Nie masz męża? – z niedowierzaniem spytał Mustafa.

– Nie – odrzekła Adrianna i roześmiała się, widząc wyraz współczucia na jego twarzy.

– No to załatwione – powiedział Mustafa, który widział się już w roli swata.

Było już ciemno, gdy dotarli do Sinop, ale Adrianna od razu zauważyła dlaczego wszyscy nazywają bazę – Wzgórzem. Wioska rozciągała się wzdłuż wąskiego pasa ziemi, łączącego wygasły wulkan ze stałym lądem. Bazę ulokowano na płaskim szczycie wulkanu.

Gdy Mustafa powoli przejeżdżał przez bramę koszar, młody wartownik odłożył książkę i zaświecił latarkę.

– Kto to jest, Mustafo? – gwizdnął z podziwu, gdy strumień światła wy dobył z mroku szczupłą i bardzo zgrabną figurę Adrianny.

– Nowa bibliotekarka – poinformował go zdawkowo Mustafa.

– Hohoo! Witamy panią!

Adrianna uśmiechnęła się do rosnącego strażnika. Chwilę później uśmiech zmienił się w nerwowy grymas, gdy ujrzała tłum gromadzący się przed koszarową pocztą. Tu zawsze – jak twierdził Mustafa – witano nowo przybyłych.

– W takich miejscach wieści szybko się rozchodzą – łagodnie wyjaśnił Mustafa, gdy się zatrzymali.

Szybko otwarto drzwi i Adrianna nie miała wyboru. Musiała stawić czoła gromadzie mężczyzn, w której widać było gdzieś twarze kobiet. Gdy wysiadła i zrobiła pierwszy krok, potknęła się. Czyjeś silne ręce pochwyciły ją i przytuliły do, niewątpliwie męskiej, piersi. Mocne ramiona obejmowały ją władczo.

– Halo, śliczna panienko – dobiegł ją głęboki, lekko kpiący głos.

Odwróciła głowę i ujrzała przed sobą obojczyk. Podniosła oczy i zobaczyła mocno opaloną, surową, ale przystojną twarz.

W szarych oczach migotały iskierki uśmiechu. Nad prostymi, białymi zębami dostrzegła gęste wasy.

– Dziękuję – powiedziała widząc, że męskie ramiona obejmują ją nadal. – Noga mi zdrętwiała.

– Cała przyjemność po mojej stronie, proszę pani – brzmiała odpowiedź. – Zawsze do usług.

Adrianna poczuła, że rumieniec oblewa jej policzki. Próbowwała odwrócić się, ale mężczyzna nie zwalniał uścisku. Duże ręce spoczywały na jej biodrach ze swobodą, która wprawiała dziewczynę w zakłopotanie. Popatrzyła w dół na jego kowbojskie buty.

– Możesz mnie puścić, kowboju – rzekła. – Już wszystko w porządku?

– W porządku? To za mało powiedziane – zlustrował ją od stóp do głów i z powrotem. – Nazywam się Wade, Adam Wade. A ty jesteś na pewno Ewą?

– Ona ma na imię Adrianna, złotousty sierżancie i idzie ze mną. Mała, grubiotka kobieta, która mogłaby być jej matką, pospieszyła Adriannie na odsiecz.

– Nazywam się Mavis Young. Kieruję kompleksem rekreacyjnym na tej zapyziałej pustyni. Mam być twoim szefem, ale myślę, że zostaniemy przyjaciółkami.

– Znakomicie – Adrianna z miejsca poczuła sympatię do swej dynamicznej zwierzchniczki.

– Twoje imię wprowadziło nas w błąd ciągnęła, obejmując dziewczynę. – Planowaliśmy umieścić cię w koszarach oficerskich, ale nie jest to chyba najlepszy pomysł.

– Może kimać ze mną! – złożył ofertę zgodny chór.

– Nic z tego chłopcy – dobrotliwie odkrzyknęła Mavis. – Mustafu, zabieram pannę Anders do stołówki. Idź do hotelu, weź dla niej pokój i przyjdź po nas. Chodź Adrianno, nie zwracaj uwagi na tych gamoni.

Adrianna z wdzięcznością pozwoliła poprowadzić się do 14

klubu oficerskiego. Pysznic i woda kolońska znacznie poprawiły jej samopoczucie.

Wszystkie głowy zwróciły się w kierunku drzwi, gdy stanęła na progu stołówki, czekając

na Mavis.

Wysoki, klasycznie przystojny mężczyzna przeszedł przez salę, by powitać Adriannę.

– Pani Adrianna Anders, nowa bibliotekarka, prawda? Jestem kapitan WinstonWin-Thornwood, lekarz garnizonowy. Czy zechciałaby pani towarzyszyć mi przy obiedzie?

– Nie, nie zechce – wypaliła Mavis, ciągnąc dziewczynę do stolika w odległym kącie sali. Wracaj na swoje miejsce, doktoru. Zdażysz jeszcze poplirtować. Nie przejmuj się tymi facetami, Adrianno. Nieczęsto mają okazję oglądać ładne, amerykańskie dziewczyny. Kiedy już jakąś zobaczą woda sodowa uderza im do głowy. Podniecenie nie kończy się na tym, więc bądź” ostrożna. Oni wszyscy mają dobre intencje – dla siebie.

Otwartość kobiety rozbawiła Adriannę.

– Jak tu trafiłaś, Mavis?

– Mój mąż był wojskowym, więc przyzwyczaiałam się do baz, garnizonów i szefowania. Zmarł trzy lata temu, gdy stacjonowaliśmy w Ankarze. Oni potrzebowali kogoś do prowadzenia obiektów rekreacyjnych, natomiast ja potrzebowałam jakiejś zmiany – i tak się tu znalazłam.

Tureccy kelnerzy ubrani na biało podali prosty lecz dobry obiad. Później zamówiły jeszcze kawę i deser.

Win Thornwood podszedł do ich stolika, trzymając filiżankę kawy.

– Czy teraz mogę do was dołączyć, drogie panie? – Usiadł dopiero, gdy Mavis skinęła przyzwalająco. – Nie miałem nic złego na myśli, Adrianno, wyglądałaś na nieco zagubioną, więc...

– W porządku, przepraszam, że tak odeszliśmy – powiedziała Mavis. – Chciałam upewnić szefa klubu, że nie będzie musiał nocować tu żadnego faceta.

– Wystarczy mu jeden rzut oka, Mavis – Win zerknął na Adriannę. – Czy mogę was zaprosić do Sali Fatum na kieliszeczek przed snem?

– Sala Fatum? A cóż to takiego? – zawołała Adrianna. – Bar. Więc jak?

– Obawiam się, że nawet jeden kieliszek uspi mnie na stojąco. Miałam długi i męczący dzień. Czy moglibyśmy odłożyć to na kiedy indziej?

– Kiedy tylko zechcesz. Mogę cię podwieźć do hotelu? Mój ambulans jest wprawdzie okazały i rzuca się w oczy, ale to najszybszy pojazd na Wzgórzu, a jego syrena nie pozwoli usnąć nawet najbardziej znużonym pasażerom.

– Mustafa czeka na nas na zewnątrz – ucięła Mavis.

– W porządku. No cóż, jeśli mógłbym być w czymś pomocny, daj mi znać, Adrianno. Aha, czytałem o pracy twojego wuja. Byłbym szczęśliwy, gdybyśmy mogli kiedyś o tym porozmawiać.

– Ja również – odparła Adrianna nieco zdziwiona, ale mile zaskoczona jego zainteresowaniami.

– On lubi czarować – powiedziała Mavis, gdy wsiadły do ciężarówki. – Podobno jest też bogaty.

Kiedy samochód zbliżał się do wiejskiej drogi, Adrianna zobaczyła na szczycie wzgórza



samotną postać zapatrzoną w morze. Uderzyła ją fala gorąca; rozpoznała wysokiego kowboja. Nim zdążyła odwrócić się, popatrzył na nią z lekką kpina i uklonił się zabawnie.

Trzeba przyznać, że dotknęło ją to.

## ROZDZIAŁ 2

Adrianna zbudziła się nagle, rozejrzała po nieznanym pokoju i z lękiem zastanawiała się przez chwilę, gdzie jest. Na stoliku przy lustrze leżała jej torebka; powietrze było przesycone morską solą.

– Głuptasie – szepnęła do siebie. – Jest czwartek, piętnastego czerwca, a to jest hotel Yeni w Sinop, w Turcji.

Przez niedokładnie zaciągnięte zasłony wpadały gorące, jaskrawe promienie słońca. Wstała, odsłoniła okno i aż westchnęła z rozkoszy.

Głęboko granatowe wody Morza Czarnego igrały z porannym słońcem. Na prawo rozciągały się mury starożytnego miasta Hittites, znakomicie zachowane, biorąc po uwagę, że zostały wzniesione około 1200 roku przed naszą erą. Po lewej stronie ujrzała wystrzelające w morze Wzgórze. Okiem fachowca dostrzegła zarysy rzymskiej wartowni, zapewne chroniącej niegdyś wschodnie rubieże Imperium.

– Idealne miejsce na garnizon – powiedziała, rzucając się z powrotem na łóżko. Leniwie rozejrzała się po pokoju.

„Trudno byłoby nazwać go luksusowym – pomyślała. – Czysty i surowy, ale raczej prymitywny w porównaniu z hotelem Dedeman w Ankarze. Jedynie łazienkę urządzono w stylu zachodnim”.

Uliczny hałas przerwał jej rozmyślania. Wykąpała się błyskawicznie, osuszyła gęste, jasne włosy i zaczęła przeglądać swoją garderobę.

Wreszcie zdecydowała się na płócienne, ciemnoniebieskie spodnie, takąż kurtkę i jedwabną bluzkę. Ubrała się, po czym lekko pociągnęła szminką mocno zarysowane wargi. Kilka ruchów szczotką i włosy również nabrały życia.

– No, panno Anders – skinęła uprzejmie swemu odbiciu w lustrze – do roboty!

Rzut oka na windę upewnił ją, że lepiej przespacerować się po schodach. Hotel nie był zły, ale uznała, że musi znaleźć sobie własne mieszkanie. „Własne”, jak to cudownie brzmiało.

Odkłoniła się grzecznie kilku tureckim turystom, którzy czytali w hallu poranną prasę i wyszła na ulicę.

– Guneydin, fulya. Cudowny poranek, prawda? Ucieszyła się, słysząc głos Mustafy i swój nowy przydomek.

– Dzień dobry, Mustafo – rzekła wesoło do roześmianego kierowcy, który siedział w ciężarówce. – A to niespodzianka. Przyjechałeś po mnie?

– Abła Mavis ogoliłaby mi głowę, gdybym nie przyjechał – zachichotał.

– Następną lekcja tureckiego – zarządziła Adrianna, sadowiąc się wygodnie na siedzeniu.

– Wiem, że „Guneydin” znaczy „dzień\* dobry”, ale co to jest „abla”?

– Starsza siostra – wyjaśnił Mustafa. – Jadłaś coś?

– Nie, dopiero wstałam. Ale nie jestem głodna – skłamała.

– Trzeba jeść, poczekaj.

Mustafa wyskoczył z samochodu i po dwóch minutach był z powrotem. W rękach trzymał lodowatą butelkę soku wiśniowego – spojrzała na etykietkę – i parujące zawiniątko. Wewnątrz Adrianna znalazła tuzin ostro pachnących oliwek, kawał białego sera i gorący chleb.

– Świeżo upieczony – Mustafa wskazał chrupiącą skórkę. – Lubisz?

– Bardzo – wybąkała Adrianna z pełnymi ustami.

Jadła, podczas gdy ciężarówka wspinała się krętą drogą na Wzgórze. Tak jak wczoraj pozdrowiały ich okrzyki wartowników.

Całe przedpołudnie zeszło Adriannie na spotkaniach z cywilnymi pracownikami bazy oraz na kurtuazyjnych wizytach u amerykańskich i tureckich komendantów, a wreszcie na wypełnianiu ogromnej liczby formularzy. W końcu z pomocą przysła jej Mavis.

– Wystarczy, jeszcze jeden papierek i Adrianna z wyciem popędzi z powrotem do Ankary. A każdy facet na Wzgórzu będzie chciał mnie oskalpować za to, że wystraszyłam najładniejszą dziewczynę w kraju.

Adrianna zarumieniła się i pomyślała, że Mavis jest równie skora do przesady jak i wylewności.

– Jesteś gotowa stawić czoła wojskowej kantynie? – spytała Mavis.

– Z twoją pomocą zawsze – odparła Adrianna. – Może wpierw powinnam zobaczyć bibliotekę?

– Wszystko w swoim czasie. Nie spiesz się do tego co nieuniknione, moja droga. Teraz zbierz siły i przygotuj się na gwizdy, które zagłuszyłyby Big Bena.

Tym razem Mavis nie przesadzała. Powitalny hałas oszołomił dziewczynę i onieśmielił. Po raz pierwszy w życiu znalazła się w tego typu lokalu. Starła się więc naśladować zachowanie Mavis. Ta zaś nie odzywała się ani słowem, póki nie doszły do końca kontuaru.

– Bystra dziewczyna. Teraz kieruj się do tego stolika w tyle. Zdaje się, że w wielu sprawach jesteś nowicjuszka, prawda? – wyszeptała Mavis, kiedy usiadły.

– Obawiam się, że masz rację – przyznała Adrianna. – Większą część życia spędziłam jakby w odosobnieniu. Mam nadzieję, że nie zmęczy cię rola przewodniczki.

– Na pewno nie. Mówiłam ci, że garnizony to moje hobby. Oprócz wysokich, przystojnych kowbojów. Cześć Adam, dołączysz do nas?

Adrianna zeszywniała, kiedy prawie dwumetrowy cień przeciął ich stolik. Poczowała, że żołądek podchodzi jej do gardła.

– Dzień dobry, sierżancie – powiedziała chłodno.

– Witam pannę Ewę – odrzekł rozbawiony jej zmieszaniem.

– Halo, Mavis. Czy już zdecydowałaś się mnie poślubić?

– A co, przestałaś już nosić te swoje śmieszne buciska? Nie? W takim razie moja odpowiedź nadal brzmi ~ nie. Nie mam zamiaru wyjść za człowieka, który nosi buty na wyższym obcasie niż mój.

Mavis i Adam przekomarzali się przez chwilę, co pozwoliło Adriannie przyjrzeć mu się bliżej. Ostre rysy twarzy i kwadratowa szczeka sprawiały, że nie był przystojny w tak klasyczny sposób, jak na przykład kapitan Thornwood. Jednak wydawał się o wiele bardziej

męski. „Jego oczy mają barwę krzemienia”

– pomyślała Adrianna i wzdygnęła się wyobraziwszy sobie ogień” skrzesany w ich cichej głębi. Podobnie jak większość żołnierzy, nie nosił munduru. Miał na sobie płowozółty drelich i błękitną koszulkę z krótkimi rękawami, która podkreślała miedzianą opaleniznę i umięśnione ramiona. Jadł szybko, automatycznie, jakby bez apetytu.

„Próżny, nieokrzesany prostak” – uznała z wyższością. Adam nagle podniósł głowę i przyłapał jej wzrok.

– Wspaniale dziś wyglądasz. – Głęboki głos sprawił, że poczuła na ramionach gęsią skórkę. – Mavis cię nie zmęczyła?

– Niespecjalnie. – Na próżno starała się nie zarumienić. – Czy nie powinniśmy już iść, Mavis?

– Spokojnie, dziecko. Odpocznij. Napiję się jeszcze kawy i pójdziemy poszukać mieszkania dla ciebie. Znam Yeni i uważam, że nie jest to odpowiednie miejsce dla ciebie.

– Słyszałem o czymś od wynajęcia – wtrącił Adam. – Jeśli masz ochotę, zaprowadzę cię tam.

Adrianna spojrzała z nadzieją na Mavis, ale ta nie zamierzała interweniować.

– Idź z Adamem – kiwnęła im ręką – spotkamy się później. Powodzenia!

Dziewczyna wstała, nie mogąc wymyślić jakiejś wiarygodnej wymówki.

– Daj, pomogę ci. – Adam wziął tacę i poprowadził Adriannę przed sobą.

„Wygląda łagodnie” – pomyślała dziwiąc się, że Mavis pozwoliła jej iść samej z tym nieznośnym, bezczelnym facetem.

Wyszli z kantyny, ale Adam trzymał ją nadal. Próbowwała iść szybciej, by pozbyć się jego ręki. Niestety Adam – ze swymi długimi nogami – bez trudu nadążał za nią, a nawet zbliżył się jeszcze.

– Proszę, proszę, sierżant już smali cholewki – dobiegł ich czyjś głos.

Adrianna szykowała się do ostrej odprawy, kiedy Adam odwrócił się, popatrzył na młodzika i powiedział ze śmiechem:

– Dałbyś się pokrajać, żeby być na moim miejscu, Gilhooley, więc odchrzań się.

Jego głos słyhać było w najdalszych kątach sali. Adrianna poczuła się upokorzona.

– Pan też może odejść – rzuciła z furią – nie jestem pańską własnością.

Kpiący wyraz twarzy Adama rozwścieczył ją jeszcze bardziej.

– Parskasz jak dwulatek w mroźny ranek – wyszeptał jej do ucha. – Lubię takie kobiety.

Potarł wargami koniuszek jej ucha i objął ją.

– Słuchaj no, ty...

– No, jesteśmy na miejscu – przerwał, sadzając ją na przednim siedzeniu jeepa.

W drodze do miasteczka nie odzywali się do siebie. Adrianna żałowała, że nie jada szybciej. Chciała już mieć to za sobą.

– Co to za mieszkanie? – spytała.

– To... no cóż ... nic szczególnego. Dom Alego Strażaka. Mieszkał w nim przed śmiercią swego teścia, który zostawił Alemu dom w mieście.

– Ali Strażak? – zdziwiła się Adrianna. Adam roześmiał się.

– Ali to bardzo popularne imię w Turcji. Odpowiednik naszego Jones’a albo SmiuYa. Tutaj nikt nie używa nazwiska, więc łatwo o pomyłkę. Zaczęliśmy odróżniać ich według zajęć. I tak jest Ali Strażak, Ali Handlarz Meblami, Ali ze Złotym Zębem – tu większość ma złote zęby, ale Ali ze Złotym Zębem ma tylko jeden – oczywiście złoty. Mamy też Alego Listonosza, Alego Kucharza, jest Ali z Muzemu i Gruby Ali...

– Wystarczy – zaśmiewała się Adrianna już rozumiem. To rzeczywiście ma sens.

– Jasne, że ma. Jak większość rzeczy tutaj. Jeśli coś jest inne, wcale nie musi być gorsze.

– Lubisz Sinop? – zapytała.

– Czemu nie? Ładnie tu, ludzie sympatyczni, pogoda wspaniała. To nie dom, ale lubię.

– A gdzie jest twój dom? – Adrianna smakowała to słowo.

– Małe miasteczko we wschodnim Teksasie. Nigdy o nim nie słyszałaś. Nie byłem tam od ośmiu lat, ale to mój dom.

– Nie miałam nigdy prawdziwego domu. – Adrianna nie chciała wgłębiać się w zagadnienie. – Na razie mój dom jest tutaj, przynajmniej do września.

– Ja również wyjeżdżam we wrześniu. – Dokąd?

– Do domu. No, jesteśmy na miejscu.

Jeep zatrzymał się przed weranda budynku, który będąc właściwie zlepkiem rachitycznych przybudówek, wyglądał jak bezładnie połączone dziecięce klocki. Wokół plątały się kury, jedno z okien oplatała winorośl o niebieskich kwiatach.

– Wiem, że nie wygląda to najlepiej... – zaczął przeproszająco Adam.

– Rzeczywiście – rzuciła Adrianna zirytowana, że śmiał proponować jej taką nędzę. – Mam wrażenie, że nie warto wysiadać.

– W środku pewnie wygląda lepiej – zachęcał mężczyzna.

– Wystarczy mi to, co widzę. Jedziemy, sierżancie Wade. Adam niechętnie zapuścił silnik i zaczął cofać, kiedy drogę zablokowała im błyszcząca bielą taksówka.

– Pani Anders? – zawołał gruby, krępy mężczyzna, niezdarnie usiłując wydobyć się z tylnego siedzenia.

– Słucham?

– Ali, jeszcze nigdy tak szybko nie jeździłeś – zachichotał Adam – co powie twoja żona, kiedy dowie się, że zaczepiasz amerykańskie kobiety?

– Och, abi Adam żartuje sobie za mnie. – Ali wycierał spoconą, pyzată twarz. – Nie mylę się? To jest panna Anders?

– Przepraszam, zapomniałem o zasadach – oficjalnie powiedział Adam. – Panno Anders, czy pozwoli pani przedstawić sobie Alego, znanego jako Ali Handlarz Mebli. Ali – poznaj pannę Anders.

Adrianna skinęła uprzejmie głową, Handlarz Mebli skłonił się z głębokim szacunkiem.

– Bayan Nurmiz kazać panią znaleźć i pokazać, gdzie pani będzie mieszkać. – Ali nerwowo miał mokrą od potu chusteczkę.

– Kto? – spytała Adrianna, zauważywszy zdumienie na twarzy Adama.

– Nurmiz. Proszę panienko, muszę to zrobić zaraz.

– Ali, czy ten Nurmiz ma jakieś nazwisko?

– Bakir, panienko. Bardzo wielka pani, każdy ją zna. Możemy iść?

Adrianna zaczęła rozumieć. Jeden z kolegów wujka Denby nazywał się Bakir. Ten sam, który tak niepochlebnie wyrażał się o Sinop. Nurmiz jest pewnie jego krewną. Jakby słyszała zmartwiony głos wujka: – „Słuchaj, stary, czy mógłbyś zadzwonić do tego kuzyna (ciotki, siostry, siostrzenicy) i spytać, czy nie mogliby wynająć pokoju?”

– Dziękuję Ali, ale nie mogę pójść z tobą. – Pamiętała doskonale obietnicę, jaka złożyła sama sobie.

Gdyby zgodziła się, wujek Denby nadal rządziłby jej życiem – przez krewnych przyjaciela. Równie dobrze mogła nie wyjeżdżać z Ankary, Nie, wujek niewątpliwie chciał dobrze, ale nie może mu ulec. Musi potwierdzić swa niezależność i sama wybrać sobie dom.

– Och, daj spokój. Naprawdę nie ma sprawy – Adam przerwał jej myśli. – Ali, pojedziemy za tobą – rzucił, zapalając silnik.

Uszczęśliwiony Ali wsiadł do swego białego samochodu i odjechał.

– Jak śmiałeś? – krzyknęła Adrianna, kiedy ruszyli za taksówką.

– Słuchaj, panienko. Biedny Ali przeraził się, że Nurmiz pomyśli, iż spartaczył sprawę i zawiódł ją. Ali jest ważnym facetem w tym mieście. Nie pozwolę, żeby stracił twarz przez twoje głupie przesady. Zresztą nie uważam, by przyjęcie oferty Turka uwłaczało ci w czymkolwiek.

– Wcale nie chcę, żeby Ali miał kłopoty i zapewniam cię, że nie mam nic przeciwko Turkom. Nawet nie znam tej Nurmiz Bakir. Ale wiem, że jej interwencję spowodował mój wujaszek, a ja postanowiłam uniezależnić się od niego.

Adrianna była zaskoczona, że powiedziała mu to wszystko, Nie miała czasu, by zastanowić się nad tym, gdyż właśnie zatrzymali się pod pachnącymi przepięknie drzewami.

– To morela – Adam zauważył jej zaciekawienie.

– Jest wspaniała i taka... Ach! – Widok, jaki się przed nią roztaczał, zaparł jej dech w piersiach.

Na końcu sadu wyrastał drewniany, dwupiętrowy dom – szczytowe osiągnięcia sztuki ciesielskiej. Białoróżowy, ozdobiony jak wiktoriańskie pierniki orientalnymi ornamentami. Na werandzie kołysały się kosze wypełnione różowym geranium.

Trudno było zdecydować się, co podziwiać najpierw – kwiaty, wspaniały widok na starożytne miasto, wiejskie domki Sinop i morze czy mrużąca przymilnie kotkę.

– To wygląda jak najwspanialszy tort urodzinowy – westchnęła Adrianna, głaszcząc pobielone, drewniane arabeski. – Gdyby Taj Mahal zrobiono z drewna, wyglądałaby właśnie tak – Ja powiem bayan Nurmiz, pani zostać – gorliwie podchwycił AU.

– Tu jest cudownie, Ali. Powiedz proszę tej Nurmiz, że jestem bardzo wdzięczna, ale nie mogę przyjąć jej propozycji. Napiszę do mojego wuja i wyjaśnię mu wszystko, a on przekona Nurmiz, że ty wykonałeś swe zadanie w stu procentach. – Adrianna uśmiechnęła się i pogłaskała ramię Alego.

– Nie podoba się pani? – spytał z niedowierzaniem, – Bardzo mi się podoba, ale wujek wie, że chcę być niezależna. Nic zgodzę się, by jego znajomi pilnowali mnie.

– Powinnaś jeszcze zastanowić się – głos Adama zabrzmiał miękko. – To najpiękniejsze

miejsce w okolicy. Większość tutejszych mieszkań i domów wygląda tak jak ten, którego nie chciałaś nawet obejrzeć. Jeżeli martwisz się, że Nurmiz będzie cię krępować, zapewniam cię...

Dziecięcy śmiech zagłuszył odpowiedź Adrianny.

– Spójrz tam – Adam wskazał sąsiednią posiadłość oddzieloną niskim, kamiennym murkiem, po którym wspinały się róże. – To sierociniec.

– Dzieci! – tęsknie westchnęła Adrianna i rozejrzała się z ociąganiem. – Wiem, że to trudno zrozumieć. Chciałabym bardzo... ale nie... muszę być konsekwentna. – Niechętnie odwróciła się i pobiegła do samochodu. To cudowne miejsce naprawdę zrobiło na niej wrażenie, ale nie zniosłaby szpiegowania ze strony wuja.

– Jak sobie chcesz. – Adam i Ali zgodnie wzduszyli ramionami w uniwersalnym geście męskiej rezygnacji w zderzeniu z niezrozumiałymi fanaberiami kobiet.

Ali wsiadł z nimi do jeepa i razem odwiedzili kolejne miejsca. Jak przewidywał Adam, żadne nie było o wiele lepsze od pierwszego. Zobaczyli nawet kilka takich, że londyńskie slumsy wyglądałyby przy nich jak Hilton. Zniechęcona, lecz zbyt uparta, żeby się do tego przyznać, Adrianna podziękowała im za pomoc i poprosiła, by wysadzili ją przed hotelem. Wjechała na trzecie piętro skrzypiącą windą, weszła do pokoju i ciężko klapnęła na łóżko.

– Zmęczyłam się – westchnęła. – Poszukiwanie domu do wynajęcia to jednak wyczerpująca praca.

Przykryła oczy ręką i wkrótce zasnęła.

Obudził ją dochodzący z korytarza hałas i głośnie a równocześnie radosne pukanie do drzwi. Adrianna otworzyła je z trzaskiem. Na progu stał kierownik hotelu, zbyt zajęty kłanianiem się komuś niewidocznemu, by mówić.

– Słucham? O co chodzi? – Adrianna szerzej otworzyła drzwi.

– Moja droga, obawiam się, że moje niespodziewane odwiedziny tutaj, wprawiły tych ludzi w zakłopotanie. Pozwolisz – jestem Nurmiz Bakir.

Dziewczyna nie widziała jeszcze tak uderzająco przystojnej kobiety. Musiała mieć co najmniej siedemdziesiąt lat, ale jej oczy spoglądały z żywością młodej dziewczyny, wymuszając jednocześnie szacunek należny królowej. Mierzyła niewiele ponad metr pięćdziesiąt, jednak nimb godności i wyniosłości jaki ją otaczał, przydawał jej wzrostu i wielkości. Srebrzyste włosy otaczały twarz o mlecznej cerze, której barwę podkreślały lekko uróżowione policzki. Opakowana w masę delikatnych, czarnych koronek robiła wrażenie kobiety zarazem skromnej i surowej, ponętnej i ujmującej.

– Jestem zachwycona, że mogę panią poznać.

– Czy mogę wejść? – Głos Nurmiz był wesoły i szczerze przyjazny.

– Och, ależ oczywiście. Najmocniej przepraszam i proszę o wybaczenie.

Nurmiz wpłynęła do pokoju jak łabędź ślizgający się po spokojnym, lśniącem jeziorze i wdzięcznie opadła na krawędź łóżka.

– Podejdź tu, moja droga. – Wskazała miejsce obok siebie. – Sądzę, że powinniśmy porozmawiać.

Adrianna posłusznie usiadła i patrzyła wyczekująco. Nurmiz odprawiła krążącego po

korytarzu kierownika hotelu mówiąc:

– Zadzwonimy, jeśli będziemy czegoś potrzebować. Panno Adrianno Denby Anders, mój kuzyn z wielkim podziwem mówił o tobie i twoim wuju – oczy Nurmiz zamigotały figlarnie.  
– Nigdy też nie widziałam sierżanta tak grzecznego i pokornego. Pomyślałam sobie, że muszę poznać kobietę, która wywarta na nich takie wrażenie.

Adrianna uśmiechnęła się nieśmiało, nie wiedząc co powiedzieć.

– Jak się zapewne domyślasz, twój wuj zwrócił się do mnie, za pośrednictwem mego kuzyna, z prośbą byś mogła zamieszkać w domu Pembe Hanim, Różowej Pani. Uznałaś, że jeśli tak zrobisz, ja będę pilnować cię i donosić o wszystkim twemu wujowi. Mam rację?

– Tak wyszeptła Adrianna. – Nie jestem niewdzięczna...

– Mężczyźni to głupcy. – Nurmiz poklepała Adriannę po ręce. – Jeśli kobieta chce, by rodzina pilnowała jej, pozostaje na miejscu. A ty, jak przypuszczam, chcesz samodzielnie zmierzyć się ze światem.

Adrianna skinęła głową.

– Mimo wszystko, szkoda takiego ślicznego domu. – Nurmiz zabawnie westchnęła. – Byłybyśmy sąsiadkami, wiesz?

– Jak to, myślałam że tam jest sierociniec.

– To mój sierociniec i mój dom. Samotne kobiety to rzadkość w Turcji. Szkoda, że nie możemy dzielić się naszymi doświadczeniami.

Adrianna zerknęła na gościa. Na twarzy Nurmiz gościł skromny uśmiech, ale w jej oczach zapalały się figlarne iskierki.

– To prawda *T* powiedziała dziewczyna, – Ten dom jest tak cudowny, ale...

– A jeśli twój wuj i mój kuzyn nie będą o niczym wiedzieć? To jest w końcu mój dom.

– Och, proszę pani, nie mogę przyjąć takiego podarunku.

– To żaden prezent – rzuciła szybko Nurmiz. – Będziesz mi płacić, powiedzmy siedemdziesiąt pięć dolarów amerykańskich miesięcznie?

– To niewiele – słabo protestowała Adrianna.

– Niemniej nakarmi wiele dzieci. Jesteśmy więc umówione, będziesz płacić siedemdziesiąt pięć dolarów miesięcznie i zamieszkaszesz w moim domu. Ja ze swej strony, obiecuję ci całkowitą niezależność. I moją przyjaźń. Zgoda?

– Och tak, proszę pani – Adrianna niemal podskoczyła z radości.

– Masz mi mówić Nurmiz albo wyjdę i wrzucę klucz od Pembe Hanim do morza – drażniła się starsza pani.

– Nie zrobisz tego Nurmiz. Musiałabym wskoczyć za nim. Rozbawione kobiety serdecznie się uściśniły.

– Przygotuję Pembe Hanim na jutro – powiedziała Nurmiz. – Sierżant pomoże ci w przeprowadzce.

Adrianna zaprotestowała.

– Już zaoferował swoje usługi. Podoba ci się? Dziewczynie wydawało się, że słyszy śmiech w głosie Nurmiz.

– Nie – rzuciła z niezamierzoną gwałtownością. Nurmiz uśmiechnęła się łagodnie i



cmoknęła znacząco.

– Muszę już iść. Wyszłam z domu po raz pierwszy od wielu lat i czuję się wyczerpana. Tak to jest ze starszymi paniami.

Zobaczymy się – i z sierżantem – jutro. Inshallah – jeśli Allah pozwoli.

Mrugnawszy porozumiewawczo, Nurmiz wypłynęła z pokoju i zniknęła w hallu. Adrianna natomiast zamyśliła się nad splotem ostatnich wydarzeń. Za najbardziej intrygujące uznała, że Adam Wadę i Nurmiz zostali przyjaciółmi.

Podniecona i radosna Adrianna wykapała się, przebrała w mgnieniu oka i wybiegła z hotelu, by złapać autobus na Wzgórze. Musiała podzielić się z Mavis dobrymi wiadomościami.

Kiedy czekała na stary szkolny autobus, który kursował co pół godziny między Wzgórzem i miasteczkiem, ktoś delikatnie pociągnął ją za rękaw.

Spojrzała w dół i zobaczyła największe brązowe oczy, jakie kiedykolwiek widziała, osadzone w małej, brązowej jak orzeszek buzi.

– Figi, proszę pani? Bardzo świeże, bardzo dobre? Przyniosłem dla pani!

– Kim jesteś?

– Nazywam się Nehmet, ale wszyscy mówiąc do mnie Neshli. To znaczy „wesół”. Figi?

– Ile masz lat? – Adrianna zignorowała wyciągniętą rękę chłopca.

– Jedenaście. A pani?

– Dwadzieścia cztery – zaśmiała się Adrianna. – Be kosztują twoje figi?

– Są dla pani – Neshli poczuł się urażony pytaniem. – Przyniosłem je specjalnie dla pani.

– W takim razie bardzo ci dziękuję, Neshli – starała się być poważna. – Znasz mnie?

– Oczywiście. Pani jest tą śliczną Amerykanką, którą bayan Nurmiz odwiedzić. Pani lubi figi?

W”

– Są wspaniale, Neshli. – Adrianna posmakowała jeden z dużych, szkarłatno-brązowych owoców.

– Mam jeszcze coś, co się pani spodoba. Wspaniałą służącą, która będzie pilnować, by brud trzymał się z dala od pani domu. Bardzo dobra. I niedroga.

– Nie potrzebuję służącej – zaprotestowała Adrianna.

– Ależ tak – nalegał Neshli – Pcmbe Hanim bardzo duży. Wiele pokojów. Ważna pani, jak ty, nie może czyścić. Wszystkie Amerykanki mają służące. Bayan Nurmiz ma dwie.

Adrianna pojęła, że nie pozbędzie się chłopca zbyt łatwo.

– Kim jest ta dobra służąca?

– Moja matka – odparł Neshli z dumą. – Pracować tylko dla pani. Dobrze gotuje. Popatrz na pani ręce i wszystko wie. Mówi pani – „Kahinum, co będzie jutro?” Ona popatrzy i powie od razu.

Adrianna zawahała się.

– Przynieść codziennie figi, świeży chleb. Gotować owoce do chleba. Bardzo słodkie, yumyum. – Neshli pogładził się po brzuchu i oblizał usta.

– Ile musiałabym zapłacić twojej matce? – spytała rozbawiona jego opisem dżemu

motelowego.

– Ile pani zechce! – Neshli klasnął w dłonie, jakby chciał przypieczętować interes. – Zacznie jutro. Przyjdzie co dzień.

Pomachał jej i pobiegł w dół ulicy, szybko znikając między budynkami. Zdążyła jeszcze zauważyć, że chłopiec lekko utyka.

Starła się wyobrazić sobie, co będzie robić ze służącą – mniej myślała o tym, czy jej zapłaci – gdy na przystanek z hałasem zajeżdżał autobus.

Zajęła miejsce obok niezbyt dobrze ubranej kobiety, która wyglądała na pięćdziesiąt parę lat.

– Pani jest zapewne nową bibliotekarką – odwróciła się do niej. – Jestem Sylvia Warden. Mój mąż, Jim prowadzi pralnię w garnizonie. Witamy w Sinop, Czy już zadomowiła się pani?

– Myślę, że tak. Dziękuję – odrzekła Adrianna. – Czy pani mieszka w miasteczku?

– Niestety tak. Mieliśmy kiedyś śliczne mieszkanie w kwaterze oficerskiej. Później zwiększono kadrę i musieliśmy się wynieść. Na Boga, życie między tymi brudnymi, głupimi Turkami jest okropne.

– Czyżby? – zdziwiła się Adrianna. – Ci, których spotkałam dotąd wydawali się całkiem sympatyczni.

– Jeszcze się przekonasz, moja droga – Sylvia przysunęła się bliżej i z upodobaniem kontynuowała temat – Nie uwierzyłabyś, na czym przyłapałam moją służącą.

– Pani służącą?

– Oczywiście. Ty też będziesz miała, kiedy przeniesiesz się do własnego mieszkania. Ale na twoim miejscu zostałabym tam gdzie teraz – o ile nie możesz wrócić do Ankary.

– Zdaje się, że mam już służącą – powiedziała Adrianna. – Ile pani płaci swojej?

– Około ośmiu dolarów tygodniowo, ale przychodzi tylko cztery razy w tygodniu i nie chce pracować dłużej niż osiem godzin. Kogo znalazłaś? Kto ją polecił? Pamiętaj, nie można brać pierwszej lepszej. Bardzo ważne są referencje. Okradną cię do czysta, jeśli nie będziesz uważać.

– Właściwie nikt mi jej nie polecił. Spotkałam jej syna – chłopak jak lalka. Ona nazywa się chyba – Kahinum.

– Mój Boże to brzmi jak imię Cyganki. Moja droga, wyrzuć ją natychmiast Nie pozwól jej nawet zbliżyć się do domu. Nie zniosłabym obecności żadnej z tych Cyganiek na kilka metrów od siebie.

– Dlaczego? – Adriannie nie podobała się ta irytująca kobieta.

– To wszystko złodzieje. Zapewniam cię.

– Czy wszyscy myślą o Cyganach tak jak pani?

– Oczywiście. Powszechnie wiadomo, że oni kradną.

– No cóż – Adrianna uśmiechnęła się słodko i mściwie dodała: – Kallinum na pewno będzie się bała kraść, skoro byłaby osobą najbardziej podejrzaną.

Autobus zatrzymał się przy bramie i Adrianna wyskoczyła, zostawiwszy panią Warden, która zastanawiała się, czy nie została przypadkiem obrażona.

– Autobus jedzie wokół Wzgórza, proszę pani – odezwał się wartownik. – Czy nie chce

pani jechać dalej?

– Nie, wolę spacerować się. Gdzie znajdzie Mavis Young?

– Mavis jest pewnie w Klubie PO. – Wartownik był zdziwiony jej zachowaniem.

– Co to jest Klub PO?

– Klub Podoficerów – wartownik zastanawiał się, jak ktoś tak ładny może być taki głupi.

– Duży budynek z kantyną po przeciwnej stronie drogi. Jak znam Mamę Mavis, siedzi tam i popija drinka.

Adrianna uśmiechnęła się, podziękowała grzecznie i ruszyła przed siebie.

Hałas dobiegający z budynku przekonał ją, że idzie we właściwym kierunku. Zatrzymała się na chwilę przed drzwiami, wzięła głęboki oddech i wkroczyła do środka.

Długi wąski bar był tak zadymiony, że przez dłuższy czas nie mogła dostrzec Mavis. Wreszcie znalazła ją w czymś, co przypominało salę balową – raczej z powodu wielkości niż jakichkolwiek pretensji do elegancji. Po drodze do jej stolika, Adrianna musiała co krok odpyierać ataki młodych i mniej młodych mężczyzn, którzy zgodnie proponowali jej drinka.

– Siadaj, kochanie. – Mavis musiała przekrzyknąć hałas.

– Dzięki Bogu – Adrianna usiadła z ulgą. – Już miałam dosyć ciągłego powtarzania „nie, dziękuję”.

– Tak, jak mówiłam wcześniej: mają dobre intencje – zakpiła Mavis – a o tej porze czują się bezpieczni.

Oprócz Mavis przy stoliku siedzieli dwaj sierżanci, cywil i dwóch poruczników. Ci ostatni wyglądali, jakby dopiero opuścili szkołę. Towarzystwo gorąco przywitało Adriannę. Nim zdążyła się zorientować, stało przed nią pięć drinków – Mavis uspokoiła ją, że nie musi koniecznie wypić wszystkich.

– Znalazłam wspomniały dom – krzyknęła w stronę Mavis.

– Wiem, kochanie. Adam już zebrał ekipę do przeprowadzki. Adrianna nie była pewna, czy ma złościć się na bezczelność Adama, czy cieszyć się jego przedsiębiorczością.

– Czy nie ma tu żadnych sekretów? – spytała rozdrażniona.

– Wiecie o wszystkim, co zrobię wcześniej niż ja.

– Adrianno, w takiej dziurze wtykanie nosa w cudze sprawy to ulubiona rozrywka. Turcy są mistrzami w tej sztuce, a i my, Amerykanie szybko uczymy się, gdy nie ma nic lepszego do roboty.

– Nie chodzi tu o nas, czy o ciebie. Po prostu takie miejsce – dołączył się jeszcze jeden głos.

Adrianna uniosła głowę i ujrzała Wina Thornwooda, który patrzył na nią z przyjaznym uśmiechem.

– Mentalność wyspiarzy – powiedział siadając. – Każdy dostaje tu lekkiego świra – jak wy, Brytyjczycy mawiacie. Jesteśmy odcięci od wszystkiego co znane i bliskie. Turczynki są dla nas niedostępne, a ich mężowie spędzają wolny czas na picciu i plotkach. W końcu zaprzyjaźniasz się z ludźmi, których nawet nie zauważyłabyś w domu.

– To tak jak my z tobą, doktoru – wtrącił się jeden z sierżantów, poklepując Thornwooda tak, że stół zadrżał. – I ty z nami – dodał ucziwie.

Thomwood wesoło potrząsnął szklanką, jak gdyby chciał wznieść toast.

Towarzystwo przekomarzało się przyjaźnie, acz leniwie. Adrianna cieszyła się, że może siedzieć cicho i słuchać, chociaż niewiele rozumiała. Kłócili się, która drużyna zwycięży w rozgrywkach miejscowej ligi baseballa.

Naraz dziewczyna poczuła, że ktoś chwytają za łokieć.

– Chodź, znajdziemy jakieś spokojniejsze miejsce – Win pochylił się tak, by nikt nie słyszał, a następnie wstał i wyszedł z sali.

Adrianna udała, że zmęczony ją hałas, podziękowała mężczyznom za drinki i podążyła za Winem. W drzwiach niemal zderzyła się z Adamem Wadę. Ten zatrzymał się i zaczął coś mówić. Nagle szum dookoła ucichł i wszystkie oczy skierowały się na dwóch mężczyzn i młodą Amerykankę.

– Pani jest ze m na sierżancie – w głosie Thornwooda brzmiał rozkaz.

– Chciałem tylko przekazać pani, że reszta jej rzeczy przybyła z Ankary. I że będziemy czekać na nią w kantynie jutro po obiedzie, żeby pomóc przy przeprowadzce. Przepraszam, że ośmieliłem się przeszkodzić, panie kapitanie. – W głosie Adama dźwięczała mieszanina sarkazmu i pewności siebie.

Zapadła głęboka cisza; Win delikatnie wyprowadził Adriannę z sali.

– Wybacz mi – powiedział miękko – nie mogę przyzwyczać się do tej knajpianej atmosfery. Tam skąd pochodzę, przywoici ludzie nie bywają w takich barach.

– Czemu tu jesteś? – zdziwiła się Adrianna. – To wszystko jest dla mnie nowe i nieznanne, ale myślałam, że dla oficerów jest Klub Oficerski i...

– To prawda – przerwał jej Win – niemniej każdy może pójść do Klubu Podoficerów. To najobszerniejsze pomieszczenie w garnizonie i jedyne, w którym można potańczyć albo wydać duże przyjęcie.

– Czy mężczyźni, którzy nie są oficerami chodzą do – jak to nazwałeś – Sali Fatum?

– Nie, wpuszczają tam tylko oficerów i niektórych cywilnych pracowników Bazy. Naturalnie, ty będziesz tam zawsze mile widziana.

– Dziękuję, ale uważam, że to nie w porządku. Ty możesz chodzić do ich klubu, a oni nie mogą wejść do twojego.

– Tak już jest na tym świecie, Adrianno – odpowiedział poważnie Win i uśmiechnął się. – Wystarczy tych nudziarstw. Z pewnością masz już dość alkoholu i grubiaństwa. Zapraszam cię na obiad. Opowiesz mi o pracy twojego wuja.

– Z przyjemnością – odrzekła Adrianna.

Nie myliła się. Atmosfera w jadalni Klubu Oficerów okazała się całkiem inna i o wiele bliższa jej upodobaniom niż w KPO. Jedzenie było smaczne i ładnie podane, a Win okazał się znakomitym kompanem i cierpliwym słuchaczem.

– Na pewno tęsknisz za wujkiem – powiedział na koniec.

– Masz rację – potwierdziła Adrianna. – A ty pewnie tęsknisz za mówieniem. Zupełnie cię zagadałam. Teraz twoja kolej. Opowiedz mi o sobie.

– Nie mam wiele do opowiedzenia – krygował się Win. – Mamy posiadłość niedaleko Charlottesville w Wirginii – trzysta dwadzieścia hektarów ziemi i dom. Mój ojciec jest

prawnikiem, chociaż nie musi zarabiać na życie. Matka hoduje selery i należy do Klubu Łowieckiego Charlottesville. Nasza rodzina mieszkała w Wiriginii, gdy Jefferson biegał jeszcze w krótkich majteczkach. Naturalną kolejną rzeczą musiałem więc ukończyć miejscowy uniwersytet – dodał skromnie. – Lubię poznawać sprawy dogłębnie, poszedłem zatem na Wydział Medyczny w Harvardzie, później praktykowałem na chirurgii w Parkwood w Bostonie. A ponieważ mężczyźni z rodu Thornwood zawsze służyli krajowi – wstąpiłem do wojska i przysłali mnie tutaj, wykazując się w ten sposób kompletną ignorancją.

– Jak to? – Adrianna zaskoczyła gorycz w głosie Wina.

– Mówię doskonale po francusku, dobrze po niemiecku, znam również włoski. Mam rodzinę w Londynie i przyjaciół na najwyższym szczeblu w wielu krajach świata. Wydawałoby się, że powinni umieścić mnie tam, gdzie moja wiedza i znajomości byłyby przydatne. A tymczasem, wysiano mnie do odległej bazy szpiegowskiej, o której nikt nie słyszał. A moje doświadczenie chirurgiczne rdzewieje tu z każdym cholernym dniem coraz bardziej.

– Czy naprawdę tak bardzo się tym przejmujesz?

– Tak, chociaż od kiedy tu jesteś, czuję się o wiele lepiej. Adrianna uśmiechnęła się niepewnie. Win wyczuł jej zakłopotanie i zręcznie zmienił temat.

– Czy mogę ponowić moje zaproszenie na szklaneczkę przed snem? Obiecuję, że odstawię cię moim białym krążownikiem cała i zdrowa do hotelu.

Adrian z przyjemnością przyjęła ofertę. Zeszli po schodach i znaleźli się w małej i przytulnej Sali Fatum. W jednym jej końcu mieścił się bar i stół do gry w cymbergaja, w drugim stały: kominek, stół do bilarda i wygodne foteleki. Na ścianie zawieszono tarczę do strzałek. Z sali wychodziło się na patio, skąd rozciągał się zachwycający widok na rozświetlone blaskiem księżycy wody Morza Czarnego.

Usiedli wygodnie i w towarzystwie zaledwie paru cywili i oficerów sączyli swoje drinki, niewiele mówiąc.

– Muszę cię wcześniej odstawić do domu – powiedział wreszcie Win i wstał. – Chcę, żebyś była śliczna jutro wieczorem.

– Dlaczego?

– Na Boga, czy nikt ci nie powiedział? Jutro wieczorem odbędzie się tradycyjne przyjęcie „Witaj na Wzgórzu”. Będziesz – jako jedyny nowicjusz – gościem honorowym.

– Nie miałam o tym pojęcia – wyjąkała Adrianna. – Nie wiem, czy będę mogła przyjść. Przeprowadzam się po południu.

– Trzeba poszaleć od czasu do czasu. Zresztą, nie przyjmuję żadnych wymówek. Przyjęcie nie rozpocznie się wcześniej niż o pół do siódmej i skończy przed dziewiątą. Będziesz miała mnóstwo czasu.

– W porządku – Adrianna zrezygnowała z protestu. – Wygląda na to, że żaden z was nie daje mi możliwości wyboru.

Win popatrzył na nią ze zdziwieniem, ale nic nie powiedział.

Podróż ambulansem nie była tak nieprzyjemna, jak przewidywała. Bała się, że wszyscy zwrócą na nich uwagę. Win koniecznie chciał odprowadzić ją do pokoju, później czekał aż

otworzy drzwi, zapali światło i sprawdzi, czy wszystko w porządku.

– Dziękuję, Win. To było naprawdę mile zakończenie tego zwariowanego dnia.

– To ja ci dziękuję – Win wziął ją za ręce. – Mam nadzieję, że to powtórzymy. – Długo wpatrywał się w jej twarz. – Jesteś wyjątkowo piękną kobietą. – Delikatnie ujął dłońmi policzek Adrianny i pocałował ją.

– Słodkich snów – szepnął czule i odszedł.

Przez chwilę spoglądała za oddalającą się sylwetką. Win Thornwood posiadał to wszystko, co pociągało ją u mężczyzny – urodę, bogactwo, inteligencję, czar, układność. Był dowcipny i rozważny. A jednak... A jednak w tej chwili lepiej pamiętała „zniewagi” Adama niż pocałunek Wina.

– Win miał jednak rację – westchnęła, zagrzebując się w pościeli. – To wina wyspiarskiej mentalności.

### ROZDZIAŁ 3

Biblioteka rozczarowała Adriannę. Mieszkając u wujka Denby, w Anglii, wiele czasu spędzała w bibliotekach – czy to dla własnej przyjemności, czy też pomagając jego kolegom w badaniach naukowych. Żadna z nich nie była podobna do tej, którą ujrzała teraz.

Brakowało tu wielkich, dębowych stołów i kącików pracy, a także, pełnej szacunku dla wiedzy, ciszy. Zresztą księgozbiór też nie wzbudził zachwytu Adrianny.

Garnizonowa biblioteka mieściła się w dużej, prostokątnej sali. Jedną połowę zajmowały żelazne półki z książkami, w drugiej ustawiono wygodne krzesła, gramofon i mały stolik. Umeblowania dopełniało żelazne biurko otoczone kontuarem w kształcie litery „L” oraz etażerka ze słownikami.

Do obowiązków bibliotekarki należało wypożyczanie książek i płyt, zamawianie raz w miesiącu nowych pozycji oraz dbanie o to, by na półkach leżały zawsze świeże gazety i czasopisma. Okazało się, że praca będzie znacznie łatwiejsza, niż Adrianna przypuszczała.

Praca tu miała być również okazją do nawiązywania kontaktów towarzyskich, gdyż mężczyźni i kobiety stacjonujący na Wzgórzu przychodzili do biblioteki raczej w celu pogawędki niż czytania. Adrianna uznała, że będzie miała również okazję zapoznać się z nowymi trendami w muzyce pop, gdyż gramofon rzadko był wyłączany. Chętniej wypożyczano płyty niż książki.

Mając dużo czasu i niewiele okazji, by wydać pieniądze, młodzi, samotni mężczyźni chętnie kupowali wysokiej klasy sprzęt muzyczny i tworzyli sobie bogate taśmoteki. Największym powodzeniem cieszyły się grupy rockowe i – zupełnie nie znany Adriannie – styl country.

Pierwszy dzień pracy okazał się bardzo męczący. Tłumy klientów zapełniły salę – bardziej w celu obejrzenia bibliotekarki niż książek.

– Dzień dobry pani, gotowa do przeprowadzki? – Głęboki głos Adama zaskoczył ją prawie tak, jak jego ręka na jej biodrze.

– Ach, nie słyszałam, jak wszedłeś.

– Wiem – zaśmiał się Adam – przyglądałem ci się przez dziesięć minut. To miejsce zrobiło się teraz tak miłe, że chyba znowu zacznę czytać.

Adrianna wygładziła spódnice i nerwowo poprawiła włosy.

– To dobry pomysł. – Miała nadzieję, że nie będzie odwiedzał biblioteki codziennie. – Co cię interesuje?

– Zabrakło mi encyklopedii. – Adam zniżył głos i rozejrzał się wokół, by sprawdzić czy nikt nie słyszy. – Moja kończy się na R. Może masz coś na S, T, U, W, i XYZ?

– Tutaj są trzy różne pozycje do wyboru. – Adriannę zaskoczył jego dziecinny system czytania, jak też niezwykła dla Adama szczerłość i zakłopotanie. – Niestety, można z nich korzystać tylko na miejscu.

– To mi odpowiada – puścił do niej oko. – Wracając do rzeczy. Jesteś gotowa do przeprowadzki? Mavis powiedziała, że przyśle ci zastępstwo na resztę popołudnia. Byłem

przed chwilą w twoim domu, żeby sprawdzić jak sobie radzi Kahinum. Z żalem odjeżdżałem stamtąd. Gotuje ci wspaniały, powitalny, domowy obiadek.

– Wielkie nieba zupełnie zapomniałam o matce Neshliego. Ciekawe jak się tam dostała? Czy sądzisz, że to właściwe? Ta okropna Sylvia Warden opowiadała takie rzeczy o Cygankach.

– Nie słuchaj tych głupich, starych bab – rzekł Adam. – I nie przejmuj się. Ręczę za Kahinum i jej syna. Będą dbać o ciebie i twoje rzeczy lepiej niż własna rodzina. Jesteś gotowa?

– Tak, oczywiście – Adrianna posłusznie wzięła torebkę. – Skąd znasz Kahinum i Neshliego?

– Każdy zna Neshliego, nic na to nie poradzisz. – Adam ze śmiechem wykręcił się od odpowiedzi.

Po drodze do swojego różowego domku Adrianna starała się wyciągnąć z niego więcej, ale dowiedziała się tylko, że ojciec małego Cygana nie żyje, a chłopiec wpadł kiedyś pod ciężarówkę. Zmiażdżyła mu nogę i wszyscy sadzili, że już nigdy nie będzie mógł chodzić. Jednak wysłano go na operację do najlepszego specjalisty w Istambule, który dokonał niemal cudu.

– Mówią, że za kilka lat nie będzie nawet kulął – dodał z niezrozumiałą dumą w głosie Adam.

Kiedy Adrianna spytała, skąd wzięli pieniądze, tylko wzruszył ramionami. To było zaskakujące – wiedział tak wiele, ale nic nie chciał powiedzieć. Porzuciła temat i zaczęła mówić o Nurmiz. Teraz Adam zrobił się bardziej rozmowny.

– Właśnie takie kobiety nazywam wielkimi damami – zawołał z entuzjazmem.

– Co ona tu robi? Słyszałam o jej rodzinie. Uważam, że może sobie pozwolić na bardziej luksusowe życie.

– To bardzo romantyczna historia. Zupełnie jak w książkach. Była zakochana w pewnym młodzieńcu. Nie pamiętam, jak się nazywał, o ile kiedykolwiek usłyszałem jego imię. Mieli się pobrać, wszystko już było przygotowane. On zbudował dom, w którym teraz mieszkasz i nazwał go Pembe Han im. Różowa Pani. Koniec pierwszej wojny światowej przerwał ich idyllę. Turcy, a przynajmniej sułtan ottomariski, znaleźli się wśród przegranych. Brytyjczycy, Francuzi i reszta aliantów dzielili między siebie stare imperium. Jednak Kemal Atatur marzył o wolnej Turcji. O ile dobrze zrozumiałem, on i narzeczony Nurmiz byli bliskimi przyjaciółmi. Kiedy Atatur ze swą armią zaatakował Brytyjczyków, tamten dołączył do nich i zginął w walce o swój kraj.

Rodzina próbowała wydać Nurmiz za kogoś innego, ale ona nie chciała nawet o tym słyszeć. Osiadła tutaj, by uciec od nich i być bliżej swego zmarłego narzeczonego. Nie była w stanie mieszkać w Pembe Hanim bez niego. Wybudowała sobie dom obok, później postanowiła uczcić jego pamięć. Ktoś inny zamówiłby pomnik, ale nie Nurmiz. Ona założyła sierociniec dla „dzieci innych mężczyzn, którzy zmarli”. I tak żyje, opiekując się swymi dziećmi i czeka na śmierć, kuka połączy ją z ukochanym.

– To bardzo smutna historia, ale wspaniała – Adrianna ocierała łzy. – I pomyśleć, że



zaproprowowała mi, bym zamieszkała w tym domu.

– Na pewno uznała cię za kogoś szczególnego – przyznał Adam. – W mieście aż huczy o jej odwiedzinach u ciebie. Po raz pierwszy od wielu lat opuściła posiadłość. Nikt nie pamiętała, by kiedykolwiek przestąpiła próg hotelu. Uważam, że ma rację. – Adam przechylił się, lekko pogłaskał plecy Adrianny. – Ty jesteś kimś szczególnym.

– Ale dlaczego zaprosiła mnie do Pembe Hanim?

– Słyszałem, jak mówiła, że czas już, żeby w tym domu zamieszkały radość i szczęście. Zbyt długo był pusty i smutny. Ktoś wreszcie musi wynieść tam radosne wspomnienia.

– Nie wiem, co powiedzieć – Adrianna potrząsnęła głową.

– Nic nie mów. Wyskakuj i zacznij żyć.

Jeep zahamował ze zgrzytem. Adrianna poczuła smakowity zapach płynący z wnętrza domu. Zza rogu wypadł roześmiany Neshli.

– Panienska! Sierżant Adam! Witamy. Hosh geldeniz! Chodźcie szybko. Cudowne jedzenie. Wy dobrzeście dzisiaj – Neshli wyrzucał z siebie słowa z taką szybkością, że Adrianna z trudem mogła go zrozumieć.

– Zwolnij trochę, kolego – zarządził Adam. – Czy te wspaniałe zapachy dolatują z kuchni twojej matki?

– Jasne sierżancie Adam. Pan też zje?

– Nie wiem, czy pani tego domu mnie zaprosi.

– Zostań, Adamie – odezwała się Adrianna. – Miło mi będzie cię gościć, a jedzenia na pewno wystarczy dla wszystkich.

– Dużo jedzenia. Nie martw się – potwierdził Neshli.

Kahinum powitała ich w drzwiach. Drobna, szczupła i czarnowłosa, kiedyś musiała być bardzo ładna. Miała na sobie tradycyjny strój; bawełniane, wzorzyste szarawary i ciemną, skromną bluzkę.

– Proszę bardzo, oto królestwo bayan Nurmiz, a teraz również pani – rzekła przejęta służąca.

Adrianna weszła i zaczęła oglądać dom od jadalni.

Duży, ale przytulny, słoneczny pokój był umeblowany w stylu epoki Jerzego I. Adrianna bez wahania uznała, że kredens, bufet i chiński sekretarzyk są prawdziwymi antykami. Na stole przykrytym cienkim, haftowanym, adamaszkowym obrusem stało już pierwsze danie: trzy rodzaje sałatek – ogórki z miętą, pomidory z bazylią i marynowany zielony groszek oraz koszyk świeżego gorącego chleba.

Zaraz Kahinum pobiegła do kuchni, obok jadalni. Prawdopodobnie kroila teraz pracowicie jagnięcy udziec i nakładała pilaw z kabaczkami, który zamierzała podać jako drugie danie. Na deser zaś, jak poinformował Adrianę Neshli miały być świeże figi, budyń” pistacjowy i trójkątne kawałki bakławy – ciasta, składającego się z wielu warstw poprzekładanych miodem i masą orzechową. Rzeczywiście jedzenia starczyłoby dla całego batalionu.

Adrianna czuła się już najedzona, więc odsunęła bakławę, obiecując, że zje kawałek do kolacji.

– Dziękuję, już więcej nie mogę – powiedziała. – Naprawdę. Wszystko było pyszne, dziękuję ci Kahinum. Teraz chciałabym obejrzeć resztę domu.

Kahinum uśmiechnęła się szeroko i wprowadziła ją do salonu. Przez otwarte okna wychodzące na zatokę, wpadał do pokoju lekki powiew bryzy. Ławy w podokiennych wnękach były przykryte kilimami tkanymi w geometryczne wzory o oryginalnej kolorystyce. Spod sufitu spływały barwne zasłony. Niska turecka sofa pokrywała poduszki rozmaitych kształtów i rozmiarów. Wielkie, mosiężne, ozdobione skomplikowanymi rytami tace, spoczywające na delikatnych, rzeźbionych nóżkach mogły służyć jako stoliki. W rogu znajdował się kominek. Dębowa podłoga przykrywała wschodnie kobierce, połyskujące lekko dzięki jedwabnym nitkom wplecionym w osnowę. Całość sprawiała wrażenie szkatułki z klejnotami.

– Nigdy nie widziałam tylu barw i ornamentów naraz. I wszystko tak wspaniale dobrane – entuzjastycznie zawołała Adrianna, wspinając się po krętych schodach na piętro.

Weszła do sypialni i aż westchnęła z zachwytu. Ściany w kolorze delikatnego, perłowego różu ozdobione zostały białymi ornamentami. Pokój ten równie duży jak leżący pod nim salon, robił zupełnie inne wrażenie. Przede wszystkim nie oszałamiał taką ilością wzorów i kolorów. Rozejrzała się wokół: białe, bogato rzeźbione meble, białe, bawełniane firanki, poruszone lekko wiatrem podobne do zawilej makramy i wreszcie kapa na łóżku, która była ucieleśnieniem marzeń o prawdziwie kobiecej sypialni – piękna, bawełniana koronka rozpostarta na ciemnoróżowej taftcie. Na podłodze leżały białe dywany z puszystego mohairu, poranna pieśczoła dla nagich, rozgrzanych snem stóp.

– Mogłabym wcale stąd nie wychodzić – powiedziała Adrianna, siadając na łóżku i gładząc dłonią kapę.

– To wszystko idealnie do ciebie pasuje – zauważył cicho Adam. – Taka kobieta jak ty zasługuje na to, Nurmiz wiedziała, co robi.

Dziewczyna zarumieniła się. Zmieszana, zerwała się zbyt szybko i lekko zachwiała. Odruchowo wsparła się na silnym ramieniu Adama. Sierżant podtrzymał ją i objął wpierw delikatnie, a potem mocno przytulił.

– Czy ty wiesz, jak na mnie działasz? – szepnął ochryple. Wąsy muskały jej usta, na łonie czuła dotyk niepokojąco twardej męskości.

Ramiona Adama wydawały jej się gorące. Fale ognia przenikały ciało. Były to zupełnie nowe, nieznane, ekscytujące odczucia.

„Co się ze mną dzieje?” – myśl przemknęła jak błyskawica, a strach i rozkosz toczyły zażartą bitwę w ciele Adrian.

Chciała zaprotestować, ale klakson ciężarówki zagłuszył jej słowa, a pocałunek Adama zamknął usta. Jego język delikatnie rozchylił wargi Adrianny i wślizgnął się do środka.

Rozkosz zwyciężyła obawę i dziewczyna poddała się. Zbyt oszołomiona, by odwzajemnić się czymś więcej, poza nieśmiałą uległością, drżała pod gwałtownymi pocałunkami. Cały świat odpłynął, pozostało tylko dwoje silnych ramion, które przeniosły ją na wyspę namiętności.

Adam odsunął się pierwszy. Adrianna powoli otworzyła oczy i spojrzała na niego. Przez

chwilę widziała na jego twarzy wyraz radosnego zaskoczenia. Adam pochylił głowę i ponownie pocałował ją – tym razem delikatnie i czule.

– Hej, jest tam kto? – zawołał ktoś z dołu.

– Tak, już idę – odkrzyknął Adam. Raz jeszcze ucałował Adriannę i puścił do niej oko.

– W drogę, moja pani. Zaczynamy przeprowadzkę – powiedział wychodząc.

Kolana Adrianny drżały. Nie mogąc ustać, osunęła się na łóżko. Czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach. Serce waliło jak oszalałe, nie mogła złapać tchu.

Dźwięki dobiegające z dołu ocuciły ją i pomogły zebrać myśli. Schodząc po schodach, na wszelki wypadek mocno trzymała się poręczy.

Aż sześciu żołnierzy przenosiło jej skromny dobytek z ciężarówki do Pembe Hanim i wkrótce praca przekształciła się w zabawę. Kahinum przyniosła dzbanki chłodnego wina, a Adrianna poczęstowała mężczyzn baklawą. Słuchała ich przyjaznych docinków, zafascynowana rozbijającą otwartością i rubaszością żołnierzy.

Czas mijał niepostrzeżenie. W pewnej chwili w drzwiach stanęła nieśmiało Kahinum.

– Już pójdziemy, dobrze? – zapytał Neshli, wyglądając zza węgła.

– O Boże, która to godzina? – zawołała Adrianna.

– Prawie pół do szóstej, psze pani – odpowiedział jeden z mężczyzn.

– Oczywiście, możecie już iść – zwróciła się do Kahinum. – Dziękuję za wszystko. Ile jestem ci winna za jedzenie?

– Nie ma sprawy – odparł Neshli. – Zaciągnęliśmy dla pani kredyt na wsi. Mama kupuje po najniższych cenach, dostanie pani na pierwszego rachunek. Na śniadanie przywieziemy świeży chleb.

Adrianna postanowiła poprosić Kahinum, by na przyszłość robiła mniej obfite posiłki – póki jeszcze mieściła się w swoich rzeczach. Nagle drgnęła, przypomniawszy sobie, że za godzinę powinna być w Klubie Oficerskim.

– Przepraszam, ale muszę...

– Musi iść na przyjęcie na cześć nowo przybyłych – taktownie dokończył Adam. – A my musimy stawić się na Wzgórzu. Odwiozę Kahinum i Neshliego do domu. Przygotuj się. Wstąpię tu jeszcze i podrzucę cię do klubu.

Zanim Adrianna zdążyła zaprotestować, byli już za drzwiami. Wykąpała się szybko i przebrała. Nigdy dotąd nie bawiła się na przyjęciu w Klubie Oficerskim. Nie chciała się więc spóźnić, tym bardziej, że została gościem honorowym. Ubrała się w letnią, mocno wyciętą sukienkę z cieniutkiej, białej bawełny. Ramiona okryła starym, przepięknie haftowanym szalem. Odrobina błękitnego cienia do powiek, tusz, by nieco przy

ciemnic długie rzęsy, trochę perfum – i już była prawie gotowa. Zwinęła włosy w węzeł i upięła je dużą złotą spinką. Na rękę wsunęła złotą bransoletę.

Przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze, przesunęła palcami po wargach i zadrżała, gdy przypomniała sobie dotyk ust Adama.

Pochyliła się ku zwierciadłu i popatrzyła uważniej. Nikt nie całował jej wcześniej w taki sposób. Czy widać to po niej? Nigdy też jej ciało nie zachowywało się tak dziwnie. Czy ono również się zmieniło?

Nic nie dostrzegła w swoim odbiciu, ale coś musiało się zmienić. Adam zachowywał się tak, jakby był pewien, że ona pragnie jego pocałunku. Dawna Adrianna na pewno nie chciałyby tego, ale ta nowa?

„Dość głupich pytań – powiedziała sobie. – Czas ruszać i ponownie stanąć twarzą w twarz z Adamem Wade” – uświadomiła sobie w popłochu.

Tak jak się domyślała, Adam czekał już przed domem. Stał oparty swobodnie o jeepa, spokojny, pewny siebie i, co musiała przyznać, rumieniając się znowu, bardzo przystojny. Biel jego koszuli z krótkimi rękawami silnie kontrastowała z ciemną opalenizną, a dopasowane spodnie uwydatniały wąskie biodra i szczupłe, długie nogi. Ubranie wyglądało na dość kosztowne – Adrianna zastanawiała się, jakim cudem stać go na takie rzeczy. Jako sierżant nie zarabiał zbyt dużo.

– Jesteś nie tylko piękna ale i szybka – powiedział z podziwem, obejmując ciepłym spojrzeniem jej postać.

– Dziękuję – odparła dość chłodno.

– Przy okazji – odezwał się Adam, gdy wjeżdżali na Wzgórze – chłopcy zapraszają cię na tańce do Klubu Podoficerów, zaraz po przyjęciu. Będzie kapela z Ankary, a oni już się kłóca, który pierwszy z tobą zatańczy.

– Doprawdy, nie wiem...

– Mavis też przyjdzie, więc nie będziesz sama w tej jaskini lwa. Ci chłopcy rzadko mają okazję oglądać tak piękne kobiety. Nie możesz ich zawieść.

Adrianna omal nie zapytała, czy on również byłby zawiedziony i z ulgą powitała wyłaniający się przed nimi budynek Klubu Oficerskiego. Dojechali, zanim uległa pokusie. Win już czekał na nią z pełnymi kieliszkami.

– Dziękuję za podwiezienie i pomoc, Adamie – powiedziała wysiadając i poszła w stronę Wina.

Wchodząc do klubu, obejrzała się za siebie. Adam stał i patrzył na nią bez uśmiechu.

Gdy Adrianna weszła, przyjęcie już trwało. Większość ludzi zgromadziła się na wyłożonym kamiennymi płytami patio, jednak garstka stałych bywalców uparcie okupowała bar Sali Fatum. Towarzystwo składało się z dwunastu oficerów – tylko jednemu z nich towarzyszyła żona – i mniej więcej dwudziestu par pracowników cywilnych. Jedyne Adrianna i Mavis przyszły bez partnerów.

Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Po wstępnych prezentacjach oficerowie zbili się w stadko w jednym końcu sali, a cywile po chwili dołączyli do nich. Wszyscy znaleźli się tu, by poznać Adriannę, porozmawiać z nią, ale tematem ich rozmów pozostawały niezmiennie plotki towarzyskie lub coś równie nudnego. Nikt nie zwrócił nawet uwagi na cudowny zachód słońca, doskonale widoczny na patio.

– Dzięki tym nudom docenisz Klub Podoficerów – szepnęła Mavis. – Wyrwijmy się stąd jak najszybciej.

– Nie wiem, Mavis. Obiecałam Winowi...

– No to weź go ze sobą – podsunęła Mavis.

– Dokąd chcecie mnie zabrać – spytał Win, wręczając im napełnione szklaneczki.

– Na tańce do KPO – wyjaśniła Mavis. – Tam na pewno będzie lepsza zabawa. Zamówili zespół na dzisiejszy wieczór.

– Przyznaję, że nie jest to zbyt eleganckie ani podniecające spotkanie – Win mrugnął do Adrianny. – Muszę jednak zachować pozory. Idźcie pierwsze i zajmijcie mi miejsce. Dołączę do was, jak tylko pułkownik wyjdzie.

– Chodź – Mavis ujęła Adriannę pod ramię. – Znikamy.

Dziewczyna nie opierała się i już wkrótce siedziała przy stoliku w rogu gwarnej sali Klubu PO. Ludzie byli tu życzliwi, przyjaźni i najwyraźniej wspaniale się bawili – zupełnie przeciwieństwo Klubu Oficerskiego. Tak jak poprzednio ich stolik w szybkim tempie został zastawiony drinkami przesyłanymi ze wszystkich stron przez roześmianych mężczyzn. Ujrzawszy ten tłum, Adrianna uznała, że Sinop wcale nie jest taką małą wioską. Z wielką radością przysłuchiwała się wszelkim odmianom języka amerykańskiego.

Nagle wszyscy bardzo się ożywili. Na sali pojawił się zapowiadany wcześniej zespół muzyczny. Rozległy się krzyki i oklaski. Wśród zgłęku wywołanego przez hałaśliwych mężczyzn i strojone instrumenty, pojawił się Win.

– To na pewno nie jest „Twenty – One” – pochylił się nad Adrianną, żeby przekrzyczeć hałas.

– Nie? – Dziewczyna zastanawiała się, o czym on mówi.

– Och, Win, przestań się popisywać – Mavis poklepała go po ramieniu. – Adrianna nigdy nie mieszkała w Nowym Jorku. „Twenty – One” to dla niej, jak dla większości prowincjuszy, po prostu liczba, a nie ekskluzywna restauracja.

– Spędziliśmy raz Boże Narodzenie w Plaża – wyznała Adrianna – ale byłam za mała, by zapamiętać coś więcej niż setki lśniących świateł. Zadzierałam głowę do góry, by przyjrzeć się im i bolała mnie później szyja.

– Muszę cię tam zabrać, jak tylko opuścimy tę zapomnianą przez Boga dziurę – powiedział. Win.

– Tu wcale nie jest tak źle – zaprotestowała Adrianna. Zespół właśnie zaczął grać. Młody Portorykańczyk, mocno pachnący płynem po goleniu stanął przed Adrianną i uśmiechnął się nerwowo.

– Czy mogę panią prosić? – spytał nieśmiało, oglądając się na kumpli, którzy zachęcająco kiwali głowami, dodając mu odwagi.

– Nigdy przedtem nie tańczyłam przy takiej muzyce – powiedziała niepewnie Adrianna.

– Daj spokój – Mavis zbagatelizowała jej obawy. – Musisz kołysać się i dreptać do rytmu. Jeśli zgubisz się i tak nikt nie zauważy.

– W takim razie spróbuję – zdecydowała. Wstając spostrzegła grymas na twarzy Wina.

Mavis miała rację. Dziewczyna po prostu starała się naśladować swego partnera i wkrótce spostrzegła, że zarówno krok, jak i rytm są bardzo proste. Wręcz nie sposób było się pomylić. Gdy przebrzmiały ostatnie akordy, Portorykańczyk odprowadził ją do stolika.

Zdyszana i dumna z siebie, z ulgą klapnęła na krzesło. Natychmiast jednak ktoś dotknął lekko jej ramienia. Następny szeroko uśmiechnięty żołnierz stał gotów do płasów. Śmiejąc się

i wzruszając bezradnie ramionami, poszła za nim na parkiet Mars na czołe Wina pogłębiał się w miarę, jak strumień mężczyzn pragnących zatańczyć z nową bibliotekarką, zamieniał się w powódź.

– Teraz już wiesz dlaczego lubię tu przychodzić – zawołała Mavis, gdy znalazły się w tym samym kącie sali. – Gdzież indziej kobieta w moim wieku może być królową balu, otoczoną rojem przystojniaków, z których każdy mógłby być jej synem? Uwielbiam to!

Adrianna śmiała się, a świadomość, jaką rzadkością są na Wzgórzu kobiety nie zmniejszyła rozkosznego zawrotu głowy. Nigdy nie czuła się bardziej kobieca i pożądana, współczesny Kopciuszek!

Ufnie pozwalała swoim partnerom prowadzić się w tańcu, czasem wykonywała serie szalonych piruetów, po których nie mogła złapać tchu. Gdy muzyka umilkła, uśmiechnęła się do uszczęśliwionego młodego człowieka, który wciąż ścisnął jej dłonie i rozejrzała się dookoła. Spostrzegła rozłoszczonego Wina, więc odwróciła wzrok.

Poczuła, że ktoś przygląda się jej intensywnie. Bujając się na krześle, ze szklaneczką w dłoni siedział Adam Wadę i patrzył na nią uważnie.

„Szczerzy zęby jak Kot z . Alicji w Krainie Czarów” – pomyślała Adrianna. – Czemu on się ciągle ze mnie śmieje? A właściwie dlaczego mnie to obchodzi?”

Zespół zaczął znów grać i Win wstał, żeby zablokować potencjalnym partnerom dostęp do młodej bibliotekarki.

– Ten taniec jest mój – oświadczył, prowadząc ją z powrotem na parkiet.

Był znakomitym tancerzem. Z pewnością chodził na lekcje tańca. Adrianna odprężyła się i rozejrzała ciekawie po sali.

Znowu napotkała spojrzenie szarych oczu Adama. Nadal uśmiechał się niezrozumiale. Otaczał go tłum rozbawionych mężczyzn, lecz Adrianna wiedziała, że ten uśmiech jest skierowany do niej. Mimowolnie rozejrzała się, żeby sprawdzić, co go tak rozbawiło. Ale nic nie znalazła. Uparcie starała się nie patrzeć na niego. Dotarło do niej, że Win coś mówi. Odwróciła się niechętnie, by mu odpowiedzieć. Chwilę później Win przytulił ją mocniej. Adrianna patrzyła prosto przed siebie. Kiedy ponownie ujrzała Adama, ten pogrążony był w rozmowie i nie zwracał uwagi na tańczących. To jeszcze pogorszyło sprawę – poczuła się niemal odrzucona.

Wreszcie orkiestra zrobiła przerwę. Win poszedł po napoje. Adrianna postanowiła odrobinę się odświeżyć. Idąc, rozglądała się po sali, by zobaczyć kto tańczy. W pewnej chwili aż przygryzła wargi ze złości, bo uświadomiła sobie, że tak naprawdę to szuka Adama. Nigdzie go jednak nie znalazła; nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy też martwić.

Przerwa minęła szybko i Adrian znów otoczyły męskie ramiona. Po kilku tańcach usiadła.

– Chodźmy stąd – Win był rozdrażniony. – To jest dno.

– Mnie się podoba, – Dziewczyna wesoło zignorowała jego dziecinną zazdrość. – Muszę tylko złapać drugi oddech.

– Liczyłem na bardziej lojalną randkę – powiedział Win ze złością.

– Z tobą czy bez ciebie, będziemy się równie dobrze bawić – odpaliła Mavis.

Win popatrzył na obie kobiety i trzasnął szklanką o stół.

– Widzę, że nie jestem tu mile widziany. Myślałem, że jesteś inna, Adrianno.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zniknął gdzieś w tłumie.

– Zostaw go – odezwała się Mavis. – To rozpieszczony bachor, który nigdy nie nauczy się dzielić z innymi.

Ktoś dotknął ramienia młodej Amerykanki.

– Trudno go winić za to, że nie chce się nią dzielić, Mavis. Adrianna rozpoznała głos Adama.

– Zatańczysz ze mną? – Odsunął krzesło, nim zdążyła wymyślić jakąś wymówkę.

Prowadził równie dobrze jak Win, ale... To było coś innego. Więcej uwagi poświęcał partnerce niż krokom, a jednak z łatwością panował nad jednym i drugim. Adrianna odprężyła się i całkiem poddała tańcowi, czerpiąc z tego prawdziwą przyjemność. Nic nie widziała, czuła tylko muzykę, nastrój i silne ciało Adama.

Druga część wieczoru zapowiadała się równie wspaniale. Zamiast kwaśnej miny Wina, widziała wokół siebie szczęśliwych, roześmianych ludzi. Szybko poczuła się wśród nich jak w rodzinie. Adam przedstawiał jej każdego z osobna, dodając zawsze jakąś zabawną anegdotkę, dzięki czemu łatwo zapamiętywała imiona. Wydawało się, że wszystko idzie zgodnie z życzeniem Adama. Miała wrażenie, że otaczają go sami wierni i oddani przyjaciele.

Ostatni raz orkiestra zagrała już tylko dla garstki pozostałych. Większość mężczyzn, zmęczonych raczej pić niż tańcem, wyszła. Pozostali mogliby z powodzeniem bawić się przez całą noc.

– Mam pomysł – powiedział Adam, gdy usiedli przy stoliku i zastanawiali się, co robić dalej. – Idziemy popływać.

– Znakomicie! Spotkamy się na parkingu.

Nim Adrianna obejrzała się, zostali z Adamem sami.

– Chodź, pojedziemy po kostium dla ciebie – powiedział wstając. – Księżyc czeka na nas. Istotnie, ogromny i błyszczący księżyc wstał właśnie nad starożytnymi murami miasta.

Wsiedli do jeepa tylko we dwoje, reszta wpakowała się do ciężarówki. Zatrzymali się na chwilę w Pembe Han im, następnie ruszyli dalej w kierunku małej zatoczki na południowym krańcu miasteczka.

Morze szumiało cicho i spokojnie. Piasek opalizował lekko w księżycowej poświacie.

Cześć plaży zajmowały wyciągnięte na brzeg łodzie. Gdy Adrianna i Adam przybyli na miejsce, towarzystwo chlapało się już wesoło. Z wody dobiegały rozbawione okrzyki, parskanie i radosny śmiech. Szybko pobiegli do kabin kąpielowych.

Ledwo Adrianna zdążyła zapiąć stanik, zapukał Adam.

– Ostatni stawia piwo! – zawołał.

– Z drogi! – odrzyknęła, wyskakując z łomotem.

Piasek był nagrany popołudniowym słońcem, ale woda znacznie ostygła. Adrianna przedarła się przez przybrzeżną mieliznę i zanurkowała. Zimna woda przylgnęła do skóry jak jedwab. Otworzyła oczy i z zachwytem patrzyła na mieniącą się poświatę, która otaczała jej ciało.

„Świat z bajki” – pomyślała oczarowana.

Zataczała coraz szersze kola, gdy Adam dotknął jej ramienia.

– Ścigamy się? – Ręką wskazał pusty, drewniany pomost, niecałe dwadzieścia metrów od nich.

Dziewczyna wystartowała w znakomitym stylu, ale on też był dobry. Nawet lepszy – to ona potrzebowała pomocy, by wspiąć się na pomost.

– Jak cudownie – westchnęła, wyciągając się na gładkich deskach. Na aksamitnej czerni nieba delikatnie migotały paciorki gwiazd. Oparła głowę na rękę, drugą opuściła do wody. Adam ułożył się na boku, głowę również oparł na rękę. Oboje w zachwycie wpatrywali się w niebo. Spadająca gwiazda przerwała ich zadumę.

– Pomyślałaś sobie jakieś życzenie? – spytał Adam.

– Znikają tak szybko, że nigdy nie zdążę – poskarżyła się Adrianna.

– Znam to, ale i tak zawsze sobie czegoś życzę. Głupio byłoby zmarnować okazję.

– Wielu ludzi powiedziałoby, że głupotą jest w to wierzyć – zauważyła bardziej złośliwie, niż zamierzała.

– I co z tego? – Adam odwrócił się, jego twarz znajdowała się teraz bardzo blisko.

– Czy ty zawsze krocysz własną drogą? – Adrianna napotkała jego spojrzenie.

– Jeśli ją odnajdę – głos Adama brzmiał miękko, ale stanowczo.

– Skąd wiesz, która jest właściwa? – naprawdę chciała to wiedzieć.

– Wiem – odgarnął mokry kosmyk włosów z jej twarzy. – Ty też będziesz wiedziała, kiedy znajdziesz swoją.

Jego dłoń zatrzymała się na policzku Adrianny.

– Kto powiedział, że jej szukam? – rzuciła.

– Każdy szuka – Adam nie podjął jej zartobliwego tonu. – Czyż nie po to tu jesteś?

„Ale gdzie jest „tu”?” – Adriannie zdawało się, że jest w innym świecie, daleko od Wzgórza czy innych miejsc, jakie znała – na ciepłej wyspie zanurzonej w rozgwieżdżonym aksamicie nocy. To wrażenie pogłębiło jeszcze delikatne kołysanie pomostu.

„Szukam – pomyślała. – Adam ma rację, właśnie dlatego przyjechałam na Wzgórze... Ale przecież nie jestem na Wzgórze. Dryfuję gdzieś wśród fal Morza Czarnego... nieważne gdzie... „jest tak cudownie”. Odwróciła się, by powiedzieć Adamowi...

Nie zdążyła. Delikatnie wsunął rękę w jej włosy, poczuła jego ciało i usta. Wpierw łagodnie, później z rosnącym ogniem przycisnął ją do siebie i gładził całe ciało.

Chwilę opierała się, wreszcie uległa – jak kilka godzin wcześniej w sali tanecznej, pozwoliła się poprowadzić w nieznaną. Czuła mrowienie w miejscach, gdzie ją dotykał. Jakby mimowolnie objęła go i przyciągnęła jeszcze bliżej.

Po raz pierwszy w życiu Adrianna całkowicie poddała się uczuciom, jej ciało odpowiadało na pieszczoty Adama.

Całą sobą czuła jego silne, smukłe ciało. Jego dłoń wśliznęła się pod stanik i delikatnie objęła pierś Adrianny. W ślad za dłonią powędrowały usta. Adrianna zadrżała z rozkoszy i zapragnęła go jeszcze mocniej. Od pierwszego pocałunku to pragnienie rosło w niej nieustannie, aż osiągnęło apogeum.

– Halo, jesteście tam? My już idziemy.



Adrianna nie miała pojęcia, jak długo wołali. Czuła się tak, jakby wypłynęła na powierzchnię po długiej podróży przez bezkresną otchłań wody.

Adam gwałtownie odsunął się, napięty jak zaskoczone, dzikie zwierzę.

– Słyszemy! – wrzasnął ochryple. – Już idziemy. Przycisnął Adriannę do siebie, ale ona oparła mu dłonie na piersi.

– Nie, Adamie, nie... – wyjąkała.

Pocałunek zamknął jej usta. Starła się wyrwać, zaprzeczając jednocześnie własnemu pożądanemu.

– Przepraszam. Nie wiem, co się ze mną stało. Nie całuję się z mężczyznami, których krótko znam.

– To najlepszy sposób, żeby się poznać, panienko – pocałował ją miękko. – Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

– Chcę już jechać do domu. Proszę. To była cudowna noc, nie zepsuj jej.

– Wcale nie chcesz jechać do domu. Jeszcze nikt nie zarzucił Adamowi Wade, że zepsuł jakiejś kobiecie wieczór – rzekł całując ją.

W jego głosie znów pojawiła się nutka sarkazmu. Adrianna powitała to z ulgą.

– Dobrze kowboju, zachowam twój sekret, jeśli zawieziesz mnie do domu – powiedziała, zsuwając się do wody.

W ciszy dopłynęli do brzegu. Adrianna pobiegła do swojej kabiny. Gdy wyszła, Adam już czekał na nią oparty o barierkę.

– Weź to – owinał ją szczelnie kocem. – W nocy robi się diabelnie zimno.

Adrianna przypomniała sobie, że tak samo – wiele lat temu – otulała ją w łóżeczku matka. Rzadko pozwalała sobie na wspomnienia. Zagryzła wargi, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

– Nie chciałem cię zasmucić – w głosie Adama brzmiał niepokój. – Może trochę zanadto się pośpieszyłem. Poczekam, aż będziesz gotowa.

W drodze do miasta nie odzywali się do siebie. Adrianna nie starała się zgadnąć, o czym myśli Adam. Czuła zamęt w głowie – im dłużej myślała o tym, co się wydarzyło, tym bardziej była zaskoczona i niespokojna.

Jeep zahamował jak zwykle ze zgrzytem. Adam odprowadził ją do drzwi.

– Jutro masz wolne – powiedział. – Mam służbę na plaży.

Przyjdiesz do mnie? W dzieli nie jest tam tak strasznie. Możesz pożeglować, popływać na nartach wodnych albo po prostu opalać się i kąpać. Będzie sporo ludzi. Co ty na to?

– Chętnie, ale muszę wpierw załatwić parę spraw. Mozę po obiedzie?

– Znakomicie, jesteśmy umówieni – Adam pocałował ją lekko. – Słodkich snów, panienko.

## ROZDZIAŁ 4

Adrianna śniła, że płynie po morzu rozświetlonym księżycowym blaskiem. Otaczały ją uśmiechnięte twarze, mocne, niewidzialne ramiona podtrzymywały ją i dawały błogie poczucie bezpieczeństwa. Obudził ją słodki aromat gotowanych fig. Na wpoi przebudzona naciągnęła peniuar i wyjrzała na korytarz.

– Czy to ty, Kahinum?

– Ayee, proszę pani – odchrzyknęła służąca i chwilę później wspinała się po schodach z tacą pełną świeżo przygotowanych Mg i maleńką filiżanką mocnej, tureckiej kawy.

Gdy Adrianna z apetytem pochłaniała śniadanie, Kahinum przygotowała kąpiel. Kiedy dziewczyna wypila kawę, Turczynka odwróciła filiżankę do góry dnem. Adrianna ucieszyła się – wiedziała, dlaczego Kahinum to robi.

– Naprawdę czytasz przeszłość z fusów? To cudownie.

Przy pomocy międzynarodowego języka gestów i uśmiechów, Kahinum oznajmiła, że nim Adrianna skończy kąpiel, przyjdzie Neshli, by tłumaczyć jej przepowiednie.

Dziewczyna z rozkoszą zanurzyła się w wielkiej, marmurowej wannie. Parująca woda wydzielala oszałamiający zapach olejków i pachnideł, które kupiła na ankarskim bazarze. Leniwie sięgnęła po gąbkę i zaczęła nacierać się proszkiem ze skorupy tykwy. Efekt był znakomity – skóra nabrała delikatności i aż tryskała zdrowiem. Wskoczywszy z wanny, wytarła się szorstkim, tureckim ręcznikiem i nałożyła wschodni kaftan z delikatnej bawełny w jasne paski. Włosy ściągnęła pomarańczową gumką. Szybko zjadła kilka fig, parę kawałków chleba i zawołała Kahinum. Z trudem pokonała pokusę, by unieść filiżankę.

Obie kobiety zasiadły przy stoliku. Neshli, jak zawsze roześmiany, stanął pomiędzy nimi. Kahinum podniosła delikatną, chińską filiżankę i zajrzała do środka.

Fusy zsunęły się na spodek, pozostawiając na ściankach osobliwy skomplikowany wzór. Cyganka studiowała go uważnie przez parę minut, a następnie jąla objaśniać poszczególne fragmenty, wskazując je palcem. Neshli tłumaczył najlepiej, jak potrafił.

– Małe podróże – zaczął. – W różne miejsca, ale niedaleko. Potem jedna długa podróż, w której będzie pani miała towarzystwo. Dawne smutki powrócą i odejdą, nowe przyjdą, a później wszystkie znikną i będzie jedno, wielkie szczęście. Wkrótce. Dużo pieniędzy, potem jeszcze więcej pieniędzy. Będzie pani bardzo bogata. Będzie pani musiała...

Neshli zamyślił się, szukając właściwego słowa.

– Jak się nazywa szukanie dużej odpowiedzi?

– Tropienie? Wybór? Decyzja? – podpowiadała Adrianna.

– Tak, to jest to słowo – Neshli klasnął w dłoń. – Decyzja. Musi pani podjąć decyzję. Nielatwą.

Kahinum oderwała wzrok od filiżanki i spojrzała na Adriannę. Powiedziała coś łagodnie do syna.

– Możemy też czytać z pani dłoni, dobrze? – zapytał chłopiec.

– Dobrze – zgodziła się Adrianna i wyciągnęła przed siebie ręce.

Kahinum ujęła delikatnie dłonie dziewczyny i zamknęła je w swych szorstkich, spracowanych rękach. Przez chwilę oglądała obie, wreszcie skoncentrowała się na prawej. Odwróciła ją w kierunku światła i palcem wodziła po liniach. Minęło sporo czasu, nim przemówiła. Neshli tłumaczył przejęty.

– Miała pani wiele smutku – powiedziała poważnie. – Na początku nikt o tym nie wiedział. Ludzie, którzy panią zasmucali, kochali panią i chcieli jak najlepiej. Później przyszedł ból; wiele, wiele smutku. Teraz jest lepiej, ale tamto nie odeszło.

Neshli przerwał, kiedy Kahinum wskazała jedną z linii na rękę Adrianny.

– Proszę spojrzeć – podjął. – Pani będzie żyć bardzo długo, starsza niż bayan Nurmiz, dwa, może trzy dzieci. Ręka też mówi o podróżach. Jedna do bardzo dziwnego i starego miejsca.

– Dokąd? – spytała Adrianna.

Neshli odwrócił się do matki. Oboje z Adrianną ujrzeni ze zdziwieniem, że jej rysy stwardniały. Rzuciła nerwowe spojrzenie na syna, to na swą chlebobawczynię. Kiedy odezwała się, jej głos brzmiał głucho. W głosie chłopca również słychać było niepokój.

– Trudno powiedzieć. Podróż niedługa. Matka mówi, że ocean jest blisko.

– Czy popłynę łodzią?

– Nie łodzią. Pojedzie pani na dół, nie do góry. Musi pani być ostrożna. Wielkie niebezpieczeństwo. Lepiej nie jechać. Lepiej zostać tu, my się panią dobrze opiekujemy. Trzeba uważać.

Adrianna roześmiała się wzruszona troską, jaką okazywał jej macek.

– Nie martw się. Dopiero tu przyjechałam i nie mam zamiaru wyruszać w żadną podróż.

Chciała wstać, ale Kahinum przytrzymała jej rękę. Po chwili spojrzała Adriannie w oczy, uśmiechnęła się czule i powiedziała coś łagodnym głosem do Neshliego.

– Matka mówi, że serce też podróżuje. Czasem w złą stronę. Wtedy patrzy dookoła i szuka innego miejsca. Myli się wiele razy. Rozum też podróżuje, nie zawsze z sercem. Często się kłóca, kto ma rację. Rozum stawia przeszkody, przez które serce przeskakuje. Rozum bystry. Serce mądre. Idź za sercem.

Neshli przerwał i popatrzył na matkę, jakby oczekiwał dalszego ciągu. Ta jednak potrząsnęła głową i zaczęła zabierać naczynia.

– To tyle na dzisiaj – stwierdził chłopiec. – Więcej potem, ale pani widzi, ona bardzo dobra. Zawsze ma rację. Co pani robi dzisiaj?

– Nie wiem – odrzekła Adrianna. – Może przejdę się później na plażę. Teraz chcę napisać list do wujka. Powiedz matce, żeby nie robiła obiadu i idź się bawić. W razie czego sama się z nią dogadam. Teraz znikaj.

Neshii uklonił się, zachichotał i wybiegł z pokoju. Adrianna zabrała się za Ust Opisała wujkowi Denby, jak szukała mieszkania i, czując lekkie wyrzuty sumienia, napomknęła, że pewna kobieta ofiarowała jej dom, ale postanowiła znaleźć coś lepszego. Dwie strony poświęciła opisowi starożytnej części miasta, wspominając o ludziach, których poznała, ale z jakichś powodów nie chciała wspominać o Winie, a tym bardziej o Adamie Wade.

Dokończyła list, włożyła błękitną spódniczkę i bluzkę, po czym zastanowiła się, co ma

robić dalej. Po przepowiedniach Kahinum potrzebowała jakiejś rozrywki. Nie była szczególnie przesadna, jednak odczuwała respekt wobec tajemniczych zdolności niektórych ludzi.

Jesteś stuknięta, Adrianno – zapewniła swe odbicie w lustrze. – Cyganka prawdę ci powie, rzeczywiście!”

Zza okna dobiegł ją dziecinny śmiech. Wyrzała i rzuciła okiem w stronę sierocińca.

– Wielkie nieba. Ależ jestem dobrze wychowana! Powinnam odwiedzić Nurmiz.

Dziewczyna zbiegła po schodach, wpadła do kuchni i chwyciła koszyk z figami przyniesionymi przez Kahinum. Wybiegła z domu i zatrzymała się na moment, by odetchnąć słonym, morskim powietrzem. Ruszyła wzdłuż kamiennego muru w kierunku morza. Zgodnie z oczekiwaniami, wkrótce natrafiła na małą bramę. Zawiasy i zamek zdążyły już zardzewieć, ale w końcu udało jej się otworzyć.

Między murem a dużym domem z wieloma wieżyczkami, rozciągał się sad. Za nim znajdowało się boisko, wokół którego rosły i nabierały sił drzewa owocowe różnych gatunków. Mniejsze dzieci bawiły się w pobliżu domu, starsze wolały teren bliżej morza. Ujrzawszy Adriannę, otoczyły ją – bardziej odważne ze śmiechem starały się przyciągnąć jej uwagę, inne trzymały się nieśmiało z dala. Wszystkie były śliczne, dobrze ubrane i odżywione. Odprowadziły ją aż do domu.

Nurmiz stała w drzwiach i z uśmiechem patrzyła na zbliżającą się procesję.

– Och, co za niespodzianka! – wykrzyknęła. – Miałam nadzieję, że mnie odwiedzisz, ale słyszałam, że nasz młody sierżant bardzo cię absorbuje. Wejdz, proszę i usiądź. Opowiedz mi o twoim nowym życiu.

Nurmiz wprowadziła dziewczynę do przytulnego pokoju. Mosiężny stół na środku otaczały dwie wyściełane kanapy w kształcie litery „L”.

– Czy mogę wpierv o coś zapytać? – powiedziała Adrian.

– Ależ oczywiście, moja droga. O co chodzi?

– Mała lekcja tureckiego. Neshli mówił o tobie „Nurmiz bayan”. Co to znaczy – „bayan”?

– Po prostu „pani”. To oznaka szacunku – „bayan” dla kobiety i „bey” dla mężczyzny. Teraz ty odpowiedz mi na pytanie. Czy podoba ci się Pembe Hanım?

– Jest cudowny! Wiesz, nigdy nie miałam prawdziwego domu. Ten jest pierwszy.

– W takim razie cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. – Starsza pani puściła oko. – Mój kuzyn nigdy nie odzywał się do mnie tak często jak ostatnio. Zrobił się bardzo miły dla staruszki. Nawet chce mnie odwiedzić i przywieźć syna, żeby poznał śliczną, młodą Amerykankę.

– Nie powiedziałaś nic... o mnie... prawda? – Adrianna modliła się, by Nurmiz dochowała przyrzeczenia.

– Oczywiście, że nie. My kobiety musimy trzymać się razem. Jednak myślę, że mogłybyśmy zadowolić mojego kuzyna i twojego wuja, gdybyśmy wybrały się razem na małe zakupy do Stambułu. Syn kuzyna oprowadziłby cię po mieście i mógłby przekazać im, że czujesz się znakomicie.

– To brzmi wspaniale – powiedziała Adrianna z wdzięcznością. – Tam jest wiele miejsc,

które chciałabym zobaczyć.

– Hakim, syn mojego kuzyna jest dobrym i przystojnym przewodnikiem. Aleja – dodała, widząc niepokój Adrianny – jestem bardzo srogą przyzwoitką. Wystarczy. Teraz opowiadaj mi o sobie.

Dziewczyna szybko wprowadziła swą nową przyjaciółkę w wydarzenia ostatnich dni. Nie wspomniała jednak ani słowem o Winie i Adamie. Ale Nurmiz nie dała się tak łatwo zbyć.

– A co powiesz o moim przyjacielu sierżancie? – spytała.

– Właśnie – Adrianna podchwyciła temat. – Mam wiele pytań z nim związanych. Może mogłabyś odpowiedzieć na kilka. Nie znam wprawdzie amerykańskich obyczajów, ale wydaje mi się, że sierżanci zarabiają niewiele. Adam ubiera się bardzo kosztownie.

– Może dostaje pieniądze z domu – odrzekła Nurmiz bez namysłu.

– Może – Adrianna nie była przekonana. – Jak go poznałaś?

– Amerykanie kochają dzieci. Wielu pomagało mojemu sierocińcowi. Jednak nikt nie uczynił dla mnie tyle, ile on. To szczególny człowiek, co o nim myślisz?

Adrianna zaczerwieniła się pod spojrzeniem Nurmiz. – Wydawało jej się, że kobieta zagląda wprost do jej duszy.

– Jest inny niż większość mężczyzn, z którymi miałam do czynienia. Jeszcze nie wiem, co o nim myśleć. Czy znasz Neshliego i jego matkę, Kahinum? – zmieniła temat – Znam ich od dawna. Cieszę się, że wzięłaś właśnie ją. Bardzo potrzebują pieniędzy.

– Opowiedz mi o nich.

– Kahinum była najładniejszą córką wodza Cyganów, zamieszkujących południowowschodnie tereny nad samym morzem. Cyganie są narodem wędrownym, jednak ten szczerp prowadzi życie osiadłe. Uprawiają kiepską ziemię w pobliżu Aklimonu. Kahinum poślubiła mężczyznę spoza szczerpu – moim zdaniem postąpiła niezbyt mądrze. Wkrótce po tym jak urodziła synka, jej mąż zginął w jakiejś bójce. Jego rodzina, wbrew zwyczajowi, nie przygarnęła ich, bo Kahinum jest Cyganka. Jej ojciec bardzo ją kochał i pozwolił im powrócić do domu. Jednakże szczerp nie jest bogaty; ledwo starcza na jedzenie i podstawowe potrzeby. A opieka należy się w pierwszym rzędzie tym, którzy dopiero wchodzą w życie. Dla Kahinum i Neshliego pozostają resztki. Chłopiec nie jest sierotą, dlatego nie mogę go wziąć do siebie – Kahinum straciłaby twarz. Z drugiej strony, jest Cyganem, więc wiejskie dzieciaki nie akceptują go. Dlatego pozwalam mu bawić się tutaj. Któregoś dnia, kiedy wracał stąd do domu, miał wypadek.

– Właśnie, opowiedz mi o tym – poprosiła Adrianna. – Jak to się stało i kto załatwił operację?

– Jak mówiłam, Neshli wracał do domu. Z tego co wiem, kilku chłopców z wioski szydziło z niego. Uciekał przed nimi i wpadł pod ciężarówkę. Kierowca nie mógł nic zrobić. Samochód zmiażdżył Neshilemu nogę. W Sinop nie ma porządnego szpitala, więc przenieśli chłopca tutaj. Nasz lekarz nie mógł wiele poradzić. Baliśmy się, że dzieciak nigdy nie będzie chodzić. Tutaj – Nurmiz wzruszyła bezradnie ramionami – to oznacza, że musiałby zostać żebrakiem.

– I co dalej? – Adrianna chłonęła opowieść z otwartymi ustami.

– Pewien dobry człowiek dał pieniądze i zawiózł dziecko do specjalisty w Stambule. Tam chłopiec nauczył się angielskiego. Był wiele razy operowany i teraz... no cóż, możesz ocenić sama. Jest prawie jak nowy.

– Kto dał pieniądze?

– To był Amerykanin. Chciał zachować anonimowość. Gdybym zawiodła jego zaufanie – Nurmiz popatrzyła na Adriannę ostro, ale nie bez humoru – mogłabym nie dotrzymać innych przyrzeczeń.

– Tak – przyznała Adrianna. – Nie będę o nic pytać, chociaż jestem bardzo ciekawa.

– Mam przeczucie, że dowiesz się tego, nim stąd odjedziesz, moja droga.

Zaczęły rozmawiać na inne tematy. Adrianna poznała długą historię Sinop od założenia miasta po dzień dzisiejszy. Dowiedziała się, że mieszkał tu Diogenes, o którym powiadają, że przemierzył świat w poszukiwaniu uczciwego człowieka.

– Na portretach trzyma wysoko nad głową latarnię – wyjaśniła Nurmiz. – Zawsze wydaje mi się, że on po prostu szuka drogi do domu, w któryś z naszych mglistych wieczorów.

Dziewczyna roześmiała się.

– Wujek powiedział mi kiedyś, że wiele podań i mitów pochodzi od bardzo zwyczajnych zdarzeń. Czy Sinop ma jeszcze inne legendy?

– Całe mnóstwo – powiedziała tajemniczo Nurmiz. – Podobno w jaskiniach Aklimonu mieszkały syreny, których śpiew słyszał Odyseusz wracający z wojny trojańskiej. Nawiasem mówiąc, jeśli on rzeczywiście wracał do swej wiernej Penelopy, musiał bardzo zboczyć z kursu – dodała z zabawnym grymasem. – Płynął w przeciwnym kierunku.

– Alei i mon. Czy to nie tam mieszkała wcześniej Kahinum?

– W pobliżu – przytaknęła Nurmiz. – To piękne i dziwne miejsce. Krąży o nim wiele legend. Opowiadają, że u schyłku Imperium Rzymskiego Sinop zostało napadnięte przez piratów. Ludność schroniła się wraz z całym dobytkiem w olbrzymim podziemnym mieście pod skałami Aklimonu. Ojcowie miasta ukryli tam ponoć nieprzebrane skarby – złoto, srebro, pieniądze i biżuterię.

– Czy kiedykolwiek znaleziono coś z tych rzeczy? – Adrianna była zafascynowana.

– O ile wiem, nie. Na tym obszarze jest wiele stanowisk archeologicznych, ale nie są tak popularne jak inne miejsca. – Troja, Pergamon czy Efez. Nikt tu nie kopie, chociaż wielu żołnierzy amerykańskich, którzy słyszeli o tych skarbach, próbowało przywieźć z sobą wykrywacze metalu.

– I co?

– Celnicy skonfiskowali wszystko i wrzucili do morza – wzruszyła ramionami Nurmiz.

– A ty szukałaś kiedyś tego złota?

– Och, moja miła, dzieci zawsze chcą mieć więcej. Ja uważam, że to co mam, powinno nam wystarczyć. Byłoby z mojej strony głupotą i okrucieństwem przyzwyczajając je do życia innego niż to, które będą wiodły, gdy dorosną. Nie, poszukiwanie skarbów to zajęcie dla młodych, a ja jestem już bardzo starą kobietą. Przykro mi, ale będziemy musiały się na razie pożegnać. Czas na moją drzemkę. Dzieci przyzwyczały się, że po południu opowiadam im bajki. Muszę przedtem wypocząć trochę. Bardzo cieszę się, że mogłyśmy pogawędzić. Mam

nadzieję, że odwiedzisz mnie znowu.

– Będę przychodzić tak często, jak mi pozwolisz – Adrianna delikatnie uściśnęła kruchą dłoń staruszki. – Odpoczywaj. Sama wyjdę.

– Dziękuję ci, moja droga – głos Nurmiz był słaby. – Baw się dobrze.

Adrianna postanowiła pójść za radą starszej pani. Zapłaciła Kahinum i odesłała ją do domu, zapakowała kostium kąpielowy, ręcznik, krem do opalania i pojechała autobusem na plażę.

W dziennym świetle plaża wyglądała o wiele zwyczajniej niż w świetle księżyca, chociaż wydawała się równie piękna.

W autobusie spotkała kilku młodych szeregowców i razem z nimi przeszła przez kontrolę przed wejściem na plażę. Zeszłej nocy nie zawracali sobie głowy takimi formalnościami.

W kabinie wśliznęła się migiem w jednoczęściowy, turkusowy kostium, który wydawał się jej mniej wyzywający niż bikini. Odrzucając z uśmiechem męskie zaloty, Adrianna brnęła przez rozgrzany piasek w poszukiwaniu wolnego miejsca.

– Gdybym wiedział, że tu przyjdiesz...

Adrianna uniosła głowę i zobaczyła owiniętego kocem Wina – Przyszedłem za wcześnie – pokazał mocno zaczerwienione ramiona.

– Lepiej nie siedź już na słońcu – odrzekła. – Spotkamy się później.

– Weź to – Win wręczył jej swój plażowy koc. – Jest lepszy niż twój ręcznik.

Adrianna przyjęła ofertę z wdzięcznością i pożegnała doktora. Przeszła jeszcze kilka kroków, wreszcie rozłożyła koc na piasku i ułożyła się na nim wygodnie.

Minęło już południe i większość plażowiczów zbierała się do odejścia. Spojrzała w kierunku zabudowań i zobaczyła Adama Wade, ale jakże innego.

Nie zauważył jej jeszcze. Był zajęty przeglądaniem żaglówek i motorówek. Łagodny i oszczędny w ruchach, choć\* szybki, sprawiał wrażenie człowieka pewnego swych umiejętności. Cierpliwie sprawdzał silniki, zbiorniki paliwa, żagle, liny i kotwice.

Adrianna patrzyła zafascynowana. Od śmierci rodziców bała się łodzi, szczególnie motorówek. Z zachwytem przyglądała się, jak Adam fachowo radzi sobie z tym wszystkim. „A jednak – pomyślała – wolę zostać na brzegu”.

Adam wyprostował się i troskliwym spojrzeniem obrzucił akwen, sprawdzając czy pływacy i żeglarze nie mają kłopotów. Uspokojony, powędrował wzrokiem wzdłuż plaży i dostrzegł Adriannę. Pomachał jej. Odpowiedziała mu tym samym, czując że twarz poczerwieniała nie tylko od słońca. Udało jej się nie spuścić wzroku. Zresztą Adam przyciągałby spojrzenie każdej kobiety. Bez ubrania wydawał się jeszcze potężniejszy – mięśnie ramion, ud i klatki piersiowej niemal rozrywały skórę. Nie były to węzlaste, świadomie rozwinięte mięśnie kulturysty. Adam należał raczej do tych szczupłych, ale nie chudych. Mocnej budowy, ale nie kościsty. Jego skóra mogłaby być przedmiotem dumy każdego producenta kremu do opalania. Włosy na klatce piersiowej miały ten sam złocisty kolor, co targana wiatrem czupryna.

Dziewczyna powędrowała wzrokiem do miejsca, gdzie jasne kędziory znikwały pod paskiem kąpielówek, zarumieniła się i wstrzymała oddech. Spodenki Adama były luźniejsze i

bardziej obszerne niż kąpielówki bikini noszone przez innych mężczyzn. Jednak jego męskość rysowała się pod nimi tak wyraźnie, że Adriannie wydał się niemal nagi. Przyglądała mu się przez kilka minut, wreszcie wyciągnęła się na kocu i poddała ciepłym promieniom słońca.

Nie miała pojęcia, jak długo tak leżała, gdy nagle padł na nią jakiś cień i kilka zimnych kropeł kapnęło na rozgrzaną skórę. Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Adama, który trzymał w ręce puszkę z piwem. Po ściankach ściekała woda.

– Cześć, pomyślałem, że chciałybyś napić się czegoś zimnego – wręczył jej piwo i usiadł na kocu. – To jest życie, co? Chcesz ponurkować ze mną? Ludzie się rozchodzą, mam trochę czasu.

– Dziękuję ci, ale nie. Wolę się jeszcze poopalać. To prawdziwa przyjemność po dziewięciu latach spędzonych w Anglii.

– Rozumiem. Ale nie przesadz z tą przyjemnością. To twój pierwszy dzień, a słońce grzeje dziś mocno. Pozwól, że posmaruję cię kremem, zanim pójdę.

– Z przyjemnością. – Adrianna obróciła się na brzuch i z rozkoszą poddała pewnym, łagodnym ruchom Adama, – Czy wojsko płaci ci za to?

– Raczej nie – zaśmiał się mężczyzna. – Wcześniej prowadziłem basen jachtowy, teraz jestem już na wylocie. Za trzy miesiące wracam do domu. Zmiennik już przybył i przejął moje obowiązki. Zamiast wchodzić mu w drogę, wolałem zgłosić się do służby na plaży. Na pewno nie chcesz iść?

Adrianna odmownie potrząsnęła głową i ułożyła się do dalszej drzemki.

– Cztery drachmy za twoje myśli!

Pytanie wyrwało dziewczynę z lekkiego snu. Usiadła i obejrzała maleńką monetę.

– Ojej! – delikatnie zeskrobała zielony nalot. – To naprawdę cztery drachmy – wykrzyknęła ze zdumieniem, ujrawszy głowę Heraklesa na jednej i siedzącego Zeusa z piorunami na drugiej stronie krążka. – To srebrna czterodrachmowa moneta z czasów Aleksandra Wielkiego. Ma pewnie ponad dwa tysiące lat! Gdzie ją znalazłeś? Skąd wiedziałeś, co to jest?

– Znalazłem ją w wodzie, jakieś dziesięć metrów od tego miejsca – wskazał na mierzeję na południowym krańcu plaży. – Można tam znaleźć więcej pamiątek po Grekach i Rzymianach.

– Ale skąd wiedziałeś, co to jest?

– O, to cała historia – uśmiechnął się. – Pamiętasz, jak rozmawialiśmy w bibliotece o encyklopedii? Moja rodzina nie była nigdy bogata. Myślę, że mogłabyś nazwać nas nędzarcami. Dosłownie. Tata starał się wydrzeć forszę z teksańskiego piachu, ale nie udawało mu się. Nie przepadałem za szkołą, jednak lubiłem czytać. Mama oszczędziła trochę pieniędzy ze sprzedaży jajek i prawie kupiła mi encyklopedię.

– Prawie?

– Tak. Przypuszczam, że nie spotkałaś się z czymś takim. Czasami sklepy spożywcze robią obniżki cen i sprzedają jeden egzemplarz. Płacisz pięć dolarów za jedzenie i za siedemdziesiąt pięć centów możesz dostać tom na A. Za miesiąc – na B. Mama doszła w ten



sposób aż do R. Ja również. Przeczytałem je od deski do deski. Między A i R są monety, pieniądze i Rzymskie Imperium. Z obrazkami. Później odwiedziłem małe muzeum i uzupełniłem braki.

– Czy ona nie jest cenna? – spytała Adrianna. – Może powinniśmy oddać ją do muzeum albo rządowi...

– W zasadzie masz rację. Ale w muzeum jest ich już tyle, że nie chcą więcej. Poza tym, ta nie jest zbyt dobra – ma trochę zatarty rysunek. W każdym razie Ali z muzeum powiedział mi, żebym ich już więcej nie przynosił. Zgodnie z przepisami powinien je zatrzymać. A jeżeli czegoś nie widzi, nie musi tego gromadzić ani katalogować. Ponieważ jestem jedynym na Wzgórzu, który wie coś o monetach, zawarliśmy małą umowę. Kiedy któryś z kumpli przyniesie mi monetę, oceniam ją. Jeśli jest rzadka lub dobrze zachowana, zanoszę Alemu. Jeśli nie, mówię facetowi, co to jest, oczywiście w tajemnicy i wyjaśniam mu, jak surowe są tureckie przepisy dotyczące zabytków. Później radzę mu trzymać język na zębami i przemycić to w brudnych skarpetkach. W ten sposób wszyscy są zadowoleni. Żołnierz wraca do domu jako bohater, a Ali może skupić się na ważniejszych sprawach. Hej, wystarczy ci już słońca, panienko.

Adrianna obejrzała swoje plecy i przyznała mu rację.

– Coś ci powiem – odezwał się znowu Adam. ~ Zamocz się trochę dla ochłody, a ja wypożyczę łódkę. Chcę ci coś pokazać.

Klepnął ją rącznikiem w pupę i nie czekając na reakcję, popędził wzdłuż plaży. Dziewczyna wzdrygnęła się na myśl o przejażdżce łodzią, wstała i wskoczyła do wody. Była cieplejsza niż zeszłej nocy, ale mile chodziła jej rozgrzane ciało. Brakowało tylko księżycy i blasku fosforescencji.

Płynęła leniwie, kłócąc się sama z sobą. Nie miała ochoty pływać łódką, ale za nic nie przyznałaby się Adamowi do swych obaw. „Nie należy wnosić starych strachów w nowe życie – powiedziała sobie. – Zapomnij o nich. Kiedyś pływałaś łodzią. Ale to było przed...”

Kiedy wyszła z wody, Adam już czekał. Pomógł jej się wytrzeć i nasmarował ją jeszcze raz kremem, chociaż się przed tym broniła, a potem ubrał ją w swoją koszulkę.

– Ho, ho, ty rzeczywiście ubierasz się znakomicie jak na sierżanta. – Z uznaniem przyjrzała się tkaninie.

– Cóż, kawaler nie ma wielu wydatków – machnął ręką. – Zresztą, lubię ładne rzeczy. Proste, ale przyjemne.

– Pewnie – mruknęła, nie wierząc ani słowu. – Słuchaj, Adamie, chyba nie powinnam jechać....

– Ależ oczywiście, że powinnaś.

– Jest już późno i ...

– I to wyśmienita pora na przejażdżkę łodzią. Chyba się nie boisz? – Mężczyzna przyjrzał jej się bacznie.

– Bać się? – Adrian zaśmiała się. – Nie bądź... nie bądź głupi. Wcale się nie... nie boję. Jestem zmęczona, to wszystko.

– Porządna przejażdżka w ostrym, słonym wietrze, rozrusza cię. Chodźmy.

Chwył ją mocno za rękę i pociągnął w kierunku wody.

– Może wzięlibyśmy żaglówkę? – zaproponowała, kiedy odwiązywał ślizgacz.

– Wtedy nie dopłynęlibyśmy tam, gdzie chcę cię zawieźć – roześmiał się mężczyzna. – Kiepski wiatr dzisiaj. Na pewno nie boisz się?

– Daj spokój – potrząsnęła głową.

– To nie marudź, tylko wskakuj. – Adam przyglądał się, jak Adrianna toczy wewnętrzną walkę.

– Co z tobą? Czego się obawiasz? – W jego głosie były ciepło i troska.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i spuściła wzrok.

– Masz rację. Boję się łódek. Moi rodzice zginęli w czasie rejsu.

Ujął ją delikatnie pod brodę. Spojrzała w jego szare oczy, ale nie znalazła w nich siadu wymówki.

– Przepraszam, Adrianno. Nie wiedziałem... Trzymając się za ręce, stali po kolana w wodzie i wpatrywali się w siebie przez kilka minut – Wiesz, co mówią, kiedy spadniesz z konia? – Adam pierwszy przerwał ciszę.

– Co takiego? – spytała słabym głosem.

– Wsiadaj z powrotem. To jedyny sposób, żeby zwalczyć strach.

Przyglądała mu się z namysłem. Chciała pozbyć się lęku, ale jeszcze się wahała.

– Słuchaj, codziennie zajmuję się łódkami – mówił łagodnym głosem. – Tę znam jak własną kieszeń. Nie wypłynąłbym w niej, gdybym nie był pewny, że jest całkowicie bezpieczna. Chciałem pokazać ci miejsce szczególnie mi drogie. Myślę, że będziesz oczarowana. Niestety, można tam tylko dopłynąć. Wierz mi, że warto. Nawet łodzią, Adrianno.

Popatrzył dziewczynie głęboko w oczy. Miała wrażenie, że wchłania w siebie jej strach, napelniając ją ufnością i poczuciem bezpieczeństwa.

– No cóż...

– Spróbuj mi zaufać – Adam położył dłonie na ramionach Adrianny i uśmiechnął się łagodnie.

Skinęła głową.

– Spróbuję – wyszeptała.

– Wrócimy, kiedy tylko zechcesz – przyrzekł.

Pomógł jej wejść na lśniący, mahoniowy pokład, sprawdził paliwo, uruchomił silnik. Ślizgacz, z głośnym warkotem zaczął oddalać się od nabrzeża. Adam dodał gazu i wkrótce zostawili za sobą spokojną taflę zatoczki.

Adrianna kurczowo zaciskała na burcie zbiegające palce. Żołądek podchodził jej do gardła za każdym razem, gdy łódź podskakiwała na silnej fali. Zwolniła uścisk dopiero wtedy, gdy zobaczyła, że Adam w pełni panuje nad sytuacją. Wykonał kilka skrętów, przyspieszył lekko, później znowu zwolnił. Po kilkunastu minutach dziewczyna wreszcie odetchnęła głęboko, usadowiła się wygodnie i rozejrzała dookoła.

– Lepiej?

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Zrozumiałam, co miałeś na myśli, mówiąc o wsiadaniu na konia. To naprawdę pomaga – przyznała.

– Nigdy nie jest tak źle, jak ci się wydaje – Adam uśmiechnął się lekko. Chcesz posterować?

Odpowiedziała mu lęklwym spojrzeniem.

– Będę siedział za tobą – uspokoił ją. – No dalej! Spróbuj! Dziewczyna usiadła między jego nogami i mimo strachu czuła ciepło umięśnionych ud, pokrytych miękkimi, jasnymi włosami. Kurczowo chwyciła koło sterowe. Adam cierpliwie wyjaśnił jej, jak przyspieszać, zwalniać i zatrzymywać.

Adrianna rozglądała się przez kilka chwil, wreszcie zacisnęła zęby i włączyła rozrusznik. Łódź” skoczyła do przodu. Roześmiała się szeroko, czując wiatr we włosach i igiełki soli ślęczące po twarzy.

Adam nie wtrącał się, czekając aż Adrianna oswoi się z łódką. W końcu klepnął ją w ramię, dając znak, żeby usunęła się trochę. Chwycił ster i skierował ślizgacz w stronę skalistego stoku Wzgórza.

– Dziękuję – odezwała się.

– Lepiej się teraz czujesz? Boisz się jeszcze?

– Teraz nie – potrząsnęła głową. – Kiedy jesteś obok mnie...

– Tak może być częściej... – Adam bacznie popatrzył na dziewczynę.

– Na czym jeszcze znasz się, oprócz monet? – szybko zmieniła temat – Opowiedz mi o sobie.

– Niewiele mam do opowiadania. – Objął Adriannę rozbawionym spojrzeniem, jakby chciał rzec, że rozumie jej intencje i na razie da jej spokój.

– Wobec tego nie zajmie to wiele czasu – Adrianna przechyliła się, żeby lepiej słyszeć.

Naprawdę chciała to usłyszeć. Oczywiście tylko dlatego, że jeszcze nigdy nie spotkała człowieka, który ciężką pracą zarabiał na życie.

– Jak trafiłeś do wojska?

– Podpisałem się w złym miejscu – zażartował Adam i spoważniał. – Cóż, wojsko wydawało mi się najlepszym wyjściem. Miałem kłopoty.

– Jakie?

– Kiedy jest się jednym z dziewięciorga dzieciaków, trzeba umieć dawać sobie radę w życiu. Byłem bardzo upartym i krnąbrnym gówniarzem. Tata zaharowywał się na tych ośmiuset akrach, a bank odmówił pieniędzy. Oporządzałem bydło sąsiada za pokój i jedzenie. Poszedłem nawet do szkoły, ale w końcu pokłóciłem się z dyrektorem.

– O co?

– O mojego kumpla, Indianina. Dyrektor oskarżył go o kradzież. Wszyscy wiedzieliśmy, że jest niewinny, więc wściekłem się. Powiedziałem mu, co o nim myślę. Mało nie dostał apopleksji – Adam zarechotał. – I w ten sposób zakończyłem szkolną karierę. Miałem jeszcze miesiąc do matury, więc i tak nie nauczyłem się niczego nowego.

– I co zrobiłeś?

– Uznałem, że lepiej będzie, jeśli zniknę z miasta. Nająłem się do wędrownego rodeo jako

chłopak do wszystkiego. Kiedy zarobiłem dość forsy, kupiłem sobie własny ekwipunek.

– Własne co? – Adrianna przysunęła się bliżej, żeby lepiej słyszeć.

– Ekwipunek. Siodła, pasy, to wszystko co wkładasz na konia, kiedy chcesz na niego wsiąść. Szło mi całkiem dobrze. Wygrałem parę razy, ale wszystko wydawałem na dziewczyny, wódkę i jedzenie. Przed większością z nas nie było żadnej przyszłości. W końcu zaczęło mnie to drażnić, nie wiedziałem, co mam z sobą zrobić. I wtedy, w jednej z knajp w Oklahomie, spotkałem faceta, grubego, tryskającego zdrowiem, który zapisywał do wojska. Miał ładne ubranie, kupę forsy i całe kości. Wyglądało, że jest to całkiem przyzwoite, łatwe i przyjemne życie. Podpisałem. Nie przepadałem za musztrą i tymi wszystkimi głupotami, ale uznałem, że nie jest to wysoka cena za ubranie, dach nad głową i możliwość oszczędzenia paru groszy. Mogłem też zdobyć wykształcenie. Brakuje mi tylko kilku zaliczeń do skończenia studiów.

– Jesteś w takim razie lepszy ode mnie – wtrąciła Adrianna.

– Przez nasz dom przewijało się mnóstwo naukowców i każdy z nich robił mi wykłady. Nie zapisałam się na studia, bo uważałam, że to głupie uczyć się jeszcze raz tego samego dla papierka. Jestem więc tylko samoukiem. Ale opowiadaj dalej. Na co oszczędzasz pieniądze?

– Już oszczędziłem i wydałem – powiedział Adam z dumą.

– Wykupiłem z banku ziemię ojca. Pasie się na niej setka najładniejszych krówek w okolicy. Jak tylko skończy się kontrakt, pożegnaj czule wuja Sama, kupię ogiera pierwszej klasy i wezmę się za hodowlę koni. Koniec opowieści i podróży.

Adrianna rozejrzała się i oniemiała z zachwytu.

– To Czarna Plaża – Adam wskoczył do wody i wyciągnął łódź na brzeg.

Takiego piasku Adrian nigdy jeszcze nie widziała. Wyglądał jak czarna sól; mienił się jak rozsypane na hebanie diamenty w promieniach słońca. Plaża nie była duża – miała jakieś dwadzieścia metrów długości. Znajdowała się poniżej rzymskiego fortu, dostępu od strony lądu broniła wysoka skała, w której dziewczyna zauważyła otwór jaskini.

Adrianna nabrała pełną dłoń piasku i z rozkoszą patrzyła, jak przesypuje się między palcami i migocząc ścieli u jej stóp.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam – szepnęła z zachwytem.

– Ja również. O ile wiem, ma pochodzenie wulkaniczne. Niewielu ludzi zna to miejsce i chciałbym, żeby tak pozostało.

– Jak ją znalazłeś?

– Paru facetów wypłynęło żaglówką zbyt daleko i wywróciło się w pobliżu. Zamiast trzymać się łódki, dopłynęli tutaj. Tu też ich znalazłem. Byli zbyt przestraszeni, żeby zachwycać się tym miejscem, więc ubiłem z nimi interes. Obiecali nie pisnąć ani słowa o plaży, a ja w zamian zaświadczyłem, że łódź przeciekała i dlatego doszło do wypadku. Dotrzymali słowa, później wyjechali stąd, a ja mam miejsce, do którego mogę uciec od czasu do czasu.

– To naprawdę najcudowniejsze miejsce na ziemi – wyszeptła Adrianna.

– Nie widziałas jeszcze nawet połowy. Chodź, akurat jest odpływ. – Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę tajemniczego otworu w skale.

– Uważaj – zawołał ostrzegawczo. – Przykucnij, te skały są diabelnie ostre.

Adrianna schyliła się posłusznie i oboje – jak para przerośniętych krabów – wpełzli do pieczary. Posuwali się tak około dwunastu metrów po wygładzonej przez wodę skale.

– Teraz możemy wstać – orzekł Adam. Wyprostowała się. Stali u wejścia do groty. Było zbyt ciemno, by ocenić jej głębokość – wydawała się nie mieć dna. Wypełniająca ją woda emanowała delikatnym, przyćmionym blaskiem.

– Nurkujemy – Adam z pluskiem zanurzył się w wodzie. Dziewczyna zdjęła koszulę i poszła w jego ślady. Starła się płynąć szybko w stronę niewidocznego knulca pieczary – lodowate zimno zapierało dech w piersiach.

– Grota ma połączenie z podziemnym strumieniem – usłyszała głos mężczyzny, gdy poradziła sobie z szokiem wywołanym różnicą temperatur. – Woda jest tak czysta i świeża, że znakomicie nadaje się do picia.

Rzeczywiście, woda miała lekko słodkawy, bardzo przyjemny smak.

Świadomość wspólnej tajemnicy zbliżyła ich. Baraszkowali wesoło jak para niefrasobliwych nastolotów, chlapiąc się i goniąc, póki całkiem nie opadli z sił.

– Tutaj – zawołał Adam i zatrzymał się na wystającej z wody skale.

Wyczerpana, powoli podpłynęła zastanawiając się, czy znajdzie dość siły, by wdrapać się na nią. Adam pochylił się, objął ją i podniósł lekko, jakby była dzieckiem, a nie dobrze rozwiniętą kobietą. Wydostał skądś ręcznik, a potem koc i podał Adriannie .

– Wytrzymaj się do sucha i owiń kocem – powiedział. – Rozpalę ogień i zaparzę kawę.

Adrianna patrzyła z niedowierzaniem.

– Ręcznik, koc, kawa – skąd się to wszystko tu wzięło?

– Biwakowałem tu parę razy. W pojedynkę to miejsce wydaje się trochę niesamowite. Kilka dobrze znanych przedmiotów przywraca równowagę.

Uśmiechnął się i zajął rozpalaniem ogniska. Wkrótce woda zaczęła wrzeć, a mężczyzna wydobyl jeszcze paczkę ciastek.

– To cudowne – westchnęła Adrianna. – Jesteś naprawdę znakomitym towarzyszem. Czuję się jak księżniczka w zaczarowanym zamku.

– Czy jestem bestią?

– Nie sędzę – Adrianna sama zdziwiła się, że powiedziała to z takim przekonaniem.

Siedzieli naprzeciw siebie, po obu stronach ogniska i w zamyśleniu sączyli kawę. Rozmowa o zwyczajnych sprawach wydawała się obojgu świętokradztwem. Wreszcie Adam przerwał ciszę.

– Mógłbym tak siedzieć przez całą noc i... Lepiej odwożę cię do domu, nim się ściemni. Zresztą, muszę jeszcze sprawdzić plażę.

Niechętnie, acz sprawnie zgasił ogień i uprzątnął naczynia. Zsunęli się do wody i wolno, w ciszy popłynęli w kierunku wyjścia z jaskini.

W miarę zbliżania się do łodzi, Adrianna znowu zaczęła się bać. Przemogła się jednak. Za nic nie chciałyby stracić Czarnej Plaży i przepięknej jaskini Adama.

– Czy jest tu więcej takich grot? – spytała, gdy odpłynęli już spory kawałek od brzegu.

– Powiadają, że jest ich tu pełno. Ale jak dotąd, znalazłem tylko jedną tak piękną –

odrzekł. – Przypuszczam, że podobne można znaleźć w okolicach Aklimonu.

– Aklimon – powtórzyła Adrianna. – Chciałabym go zobaczyć. Znasz to miejsce?

– Trochę. Na jesieni i w zimie polowałem tam z Turkami na dziki. Ale tak naprawdę nikt nie zna go dobrze.

– Widziałeś jaskinię syren?

– Którą? – zaśmiał się Adam. – Każdy Turek pokaże ci inną. Nawet sam znalazłem jedną.

– Zabierzesz mnie tam? – zawołała gwałtownie. – Bardzo chciałabym to zobaczyć.

– Jasne – odrzekł uspokajająco. – Nie przypuszczałem, że to takie ważne dla ciebie. Musimy poczekać na silniejszy wiatr.

– Dlaczego?

– Przecież chcesz usłyszeć syreny – zażartował. – Wiatr gwizdzący w jaskiniach wydaje specyficzny dźwięk. Jak w organach. Myślisz, że tamta grota była niesamowita? Poczekaj, aż usłyszysz ten śpiew.

Zbliżali się do plaży i Adam zmniejszył obroty silnika.

– Do licha! Plażowi abbis smażą sobie rybki. Możesz zostać na obiad?

– Plażowi abbis? – zdziwiła się Adrianna.

– Bractwo Plażowe, Formalnie Turkom nie wolno korzystać z amerykańskiej plaży. Jednak wieczorami zbiera się mała grupka facetów. Spodobać ci się. Większość z nich to rybacy, kiepsko mówią po angielsku. Ja słabo mówię po turecku, więc jakoś się dogadujemy. Smażymy ryby, popijamy piwo i rakiję, śpiewamy i tańczymy. Ich żony nie przychodzą tu, ale czasem przybiegają dzieciaki. Polubisz je. Zostaniesz?

– Przekonałeś mnie – Adrianna uległa bez oporu.

Wokół ognia siedziało czterech zwalistych mężczyzn i kroїło ogórki i pomidory. Piąty przybiegł, by pomóc Adamowi wyciągnąć łódź na brzeg. Adrianna powędrowała do kabiny, aby się przebrać. Mężczyźni przyglądali jej się z aprobatą i uśmiechem tak szerokim, że promienie zachodzącego słońca zapalały wesołe błyski w ich złotych zębach. W przyjacielski sposób dowcipkowali na temat Adama i jego pięknej blondynki. Ten odpowiadał im równie wesoło.

Kiedy Adrianna nadeszła, układali właśnie ryby na grillu i zawzięcie kłócili się, czy należy je pokropić oliwą i czy pomidory dodaje się przed, czy też po usmażeniu. Jednogłośnie zwrócili się do Adrianny, by rozstrzygnęła tę ważną kwestię. Dziewczyna poszukiwała wsparcia w Adamie.

– Zawsze się tak kłóć – uspokoił ją. – Wszystko jedno, co im doradzisz.

Adrianna po namyśle zdecydowała, by połowę ryb usmażyć z pomidorami, ale bez oliwy, a resztę – w oliwie, lecz bez pomidorów. Mężczyźni uśmiechnęli się i pokiwali głowami w stronę Adama, oznajmiając w ten sposób, że jego kobieta jest równie mądra jak piękna. Adrianna z radością zauważyła, że porozumienie się z tubylcami nie stanowi większego problemu; docierał do niej ogólny sens wypowiedzi. Resztę wyjaśniano sobie przy pomocy gestów.

Ryby zniknęły błyskawicznie. Dziewczynie bardzo smakowała potrawa. Szybko przejęła od Truków zwyczaj skrapiania wszystkiego, co jadalne sokiem z cytryny. Odkryła, że

znakomicie smakuje chleb maczany w wysmażonym Uuszczu. Oboje z Adamem popijali piwo, Turcy sączyli rakiję – narodowy alkohol, przypominający trochę likier. Tubylcy pili ją samą, popijając wodą, albo mieszała z wodą, otrzymując płyn o mlecznym zabarwieniu. Adrianna spróbowała obu sposobów, ale uznała, że najbardziej smakuje jej piwo.

Adam pokazał jej jak oczyścić talerze piaskiem, pozostali wydobyli gitary i magnetofon. Mężczyźni zaczęli tańczyć. Adrianna i Adam klaskali w dłonie do rytmu. Turcy poruszali się z wielką gracją – wyglądało to jak połączenie tańca brzucha z popisami Greka Zorby.

W końcu nawet Adriannę wciągnęły wschodnie rytmy. Dołączyła do tancerzy i stwierdziła, że nie jest to wcale takie trudne. Przeciwnie, taniec nappełnił ją kobiecością i zalotnością, o jaką nigdy się nie podejrzewała. Tempo narastało, aż wreszcie wszyscy padli wyczerpani na piasek.

– Och, Adamie, tu jest wspaniale. Cudownie, że mnie zaprosiłeś.

– Podoba ci się plażowe bractwo?

– Bardzo. Żal mi Amerykanów, którzy nie chcą poznać tych ludzi.

– Mnie również. Czy wiesz, że są na Wzgórzu ludzie, którzy nigdy nie schodzą do wioski?

– To smutne, ale za to więcej zostaje dla nas – mrugnęła do niego porozumiewawczo, biorąc z grilla ostatni kawałek ryby.

– Masz rację. Co myślisz o małym spacerku? Zawsze odchodzę stąd wcześniej. Podejrzewam, że wtedy przychodzą ich żony. Są zbyt wstydlive, by towarzyszyć im, kiedy tu jestem.

Adrianna skinęła ochoczo głową. Adam pomógł jej wstać, a potem poprowadził przez piaszczystą wydnię w kierunku szosy. Księżyc stał wysoko i dobrze oświetlał ścieżkę wijącą się w kierunku winnicy, która pokrywała skraj klifu. Zatrzymali się pod splątanymi gałęziami i Adrianna wychyliła się, by spojrzeć w stronę plaży.

– Popatrz, Adamie. Miałaś rację – wskazała trzy kobiety, które dołączyły do towarzystwa przy ognisku.

Adam podążył za jej wzrokiem i milczał przez chwilę.

– Ich życie wydaje się tak cudownie proste – szepnął wreszcie.

– Tak, szkoda, że tak komplikujemy nasze – zgodziła się w zadumie Adrianna i przysunęła bliżej niego.

Ten objął ją i przytulił. Adrianna wsparła głowę na jego ramieniu i spoglądała w gwiazdy, migoczące na granatowym niebie. Było jej dobrze. Stali tak przytuleni do siebie, pogrążeni w ciszy i własnych myślach, szczęśliwi.

Nagle Adam odwrócił ją twarzą do siebie i przytulił mocniej. Próbowana coś powiedzieć, ale przykrył jej usta dłonią i wyszeptał:

– Psst, nie komplikuj spraw niepotrzebnie.

Rękę zastąpiły usta. Poczula, że ziemia usuwa jej się spod stóp. Całkowicie poddała się podniecającej sile męskości. Zdawało jej się, że płynie po wzburzonym oceanie, jej ciało przenikało rozkoszne drżenie.

Ręka Adama wśliznęła się pod bluzkę i delikatnie zamknęła na piersi Adrianny.

Pożądanie promieniowało z jego drżących lędźwi i przenikało jej łono. Czas cofnął się, znów byli na drewnianym pomoście, lecz tym razem nikt nie mógł im przeszkodzić. Namiętność i tęsknota, która narastała w nich przez cały czas, musiały znaleźć ujście. Umysł Adrianny jeszcze tego nie rozumiał, ale jej ciało poddało się instynktowi. Westchnęła z rozkoszy. Pałace pocałunki pokryły jej ciało, policzki i szyję. Warkot samochodu na szosie obudził tę drugą Adriannę. Powoli wysunęła się z ramion mężczyzny.

– Chodźmy do domu, proszę – westchnęła.

Pocałował delikatnie pachnące solą usta i skinął głową. Trzymając się za ręce powędrowali w stronę jeepa.

W drodze do Pemba Hanim milczeli oboje. Adrianna starała się rozplatać i uporządkować myśli i uczucia.

„Co się ze mną dzieje? – pytała samą siebie, próbując stłumić wciąż obecne pożądanie. – Co takiego jest w nim, że tracę nad sobą wszelką kontrolę?”

Zadrzała na myśl, jak bliskie było niebezpieczeństwo. „Gdyby nie ten samochód... Na pewno wie, co się ze mną dzieje... Ale co go to obchodzi? – myślała ze złością, która przywracała jej zdolność kontrolowania własnego ciała. Za kilka miesięcy odjedzie. Akurat dość czasu na ostatni romansik. O nie, nie ze mną kowboju – zdecydowała. – Lepiej trzymać się od niego z daleka”.

Zatrzymali się przy sierocińcu. Adam wyskoczył z wozu, wziął Adriannę na ręce i zaniósł ją do drzwi.

– To był naprawdę cudowny dzień – wyszeptała. – Dziękuję ci, Adamie.

– Jeszcze się nie skończył, śliczna panienko – odpowiedział jej szept. – Poczekaj, aż wniosę cię do środka.

– Nie! – w głosie Adrianny zabrzmiała panika. – Nie Adamie, proszę, nie psuj tego.

– Nie psuć tego? – wycedził gorzko. – Na Boga, Adrianno! czy ty w ogóle jesteś kobietą? Czy uważasz, że nic się nie wydarzyło między nami, tam na plaży?

– Więcej niż chciałabym. – Adrianna spuściła wzrok.

– Do cholery, kobieto! – Adam z furią chwycił ją za ramiona. – Przecież tu nie ma się czego wstydzić. Przecież powiedziałaś: „Chodźmy do domu”. Jesteśmy w domu. I co dalej?

– Ja jestem w domu – rozgniewała się Adrianna. – Twój jest na Wzgórzu. Interesuje cię tylko moje ciało, a ono jest poza twoim zasięgiem, kowboju.

Przygryzła usta, ujrawszy ból na twarzy Adama. Jego potężne ciało zdawało się drzeć, gdy wolno potrząsał głową.

– Czy naprawdę tak o mnie myślisz? – powiedział łagodnie. – Jesteś jak dziecko. Głupie, bezmyślne dziecko. Mężczyzna nigdy nie pożąda części kobiety. Chce ją całą. Dorosnij wreszcie, panienko.

Mężczyzna przyglądał jej się przez chwilę smutnym wzrokiem, wreszcie westchnął, odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. Naraz jego ciało stężało, szczęki zacisnęły się. Podbiegł do Adrianny, przycisnął ją do siebie, pocałował namiętnie i odepchnął ze złością.

– Po raz ostatni wystrychnęłaś mnie na dudka, Adrianno – jego głos był przerażająco spokojny i bezbarwny. – Następnym razem posłucham twego ciała, a nie ust I wezmę to,



czego pragnę!

Adriannie wydawało się, że widzi łzy w jego oczach. Odwrócił się gwałtownie i zniknął za rogiem. Dobiegł ją jeszcze jazgot silnika i ostry wizg opon. Potem zapadła cisza.

## ROZDZIAŁ 5

Adrianna wpadła do domu, wbiegła na piętro i rzuciła się na łóżko. Jej ciałem wstrząsnął rozpaczliwy płacz. Słowa Adama ugodziły ją głęboko w serce. „Dorośnij, dorośnij, dorośnij...” – słyszała bez przerwy.

– Dorośnij! – szlochała głośno. – Jak? Co mam zrobić? Jak powinnam postąpić?

Wspomniała z goryczą swój czas dojrzewania, wypełniony tysiącem pytań, na które nie dostała odpowiedzi. Nie miała matki, do której mogłaby udać się ze swymi problemami. Nie miała ojca, który doradziłby i poprowadził przez życie. Wujek Denby i jego szorstka gospodyni nie mogli ich zastąpić. Również książki nie powiedziały jej, jak ma radzić sobie z tą gwałtowną, przerażającą burzą uczuć i z własnym ciałem, które wydawało się rządzić samo sobą. Och, gdybyż miała jakąś starszą, doświadczoną i godną zaufania przyjaciółkę, której mogłaby się zwierzyć...

– Mavis – wykrzyknęła. – Porozmawiam z Mavis.

Tej nocy Adrianna spała kiepsko. Obrazy i słowa mieszały się w oszalałym, jak sztormowe morze, śnie. Obudziła się przed świtem, włożyła peniuar i zeszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Wróciła z nią do sypialni, zwinęła się na podokiennym siedzisku i pijąc, patrzyła, jak nad morzem wstaje nowy dzień. Wątle, szare światło poranka zdawało się uspokajać ją, póki nie spostrzegła, że szarość wody przypomina jej oczy Adama. Widziała w nich ból...

„To śmieszne – z hałasem postawiła filiżankę na stoliku. – Co za osioł! Jestem dorosłą kobietą i mam dość rozsądku, by zdecydować o sobie. Dorośnij, też coś. To on powinien dorosnąć. Należymy do różnych światów, wszystko nas dzieli, więc nie ma mowy o niczym poza zwykłą znajomością”.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zdecydowania. Postanowiła rozpocząć dzień gorącą, długą kąpielą.

Pachnące olejki wygładziły i ukołysły podrażnioną morskim wiatrem skórę, ale nie pomogły spuchniętym od płaczu oczom. Wytarłszy się, pobiegła do kuchni. Tak długo grzebała we wszystkich szafkach i spizami, aż znalazła ogórka. Pokroiła go na cienkie plasterki, ułożyła na talerzyku, polała sokiem z leszczyny i zaniósła do kuchni. Zaścieliła łóżko i włączyła radio. Tak długo kręciła gałką, aż znalazła muzykę symfoniczną, nadawaną przez jakąś rosyjską stację. Założyła batystową koszulkę nocną i skropiła się wodą kolońską. Położyła się na kołdrze i sięgnęła po talerz.

– Ach... o wiele lepiej – westchnęła, układając na powiekach plasterki ogórka. Senne dźwięki skrzypiec ukołysały ją, jak łagodne morze błyszczących, czarnych diamentów. Zasnęła.

Tym razem nie zbudziły jej promienie słońca. Ranek wstał szary, pochmurny i nie zanosilo się na poprawę. Adrianna nie miała pojęcia, która jest godzina, kiedy stukanie do drzwi przerwało jej drzemkę.

– Chwileczkę – zawołała, sięgając po peniuar. Zakładała go, zbiegając po schodach. Za drzwiami stała uśmiechnięta, ociekająca deszczem Mavis.

– Ponurym dniom trzeba się przeciwstawić; – zagrzmiała, wyciągając przed siebie ogromny, brzoskwiniowy strudel i butelkę dobrego koniaku. – Na szczęśliwe mieszkanie.

– Wchodź dalej – wołała radośnie Adrianna. – Sprawiałaś mi wspaniałą niespodziankę.

– Chyba nie obudziłam cię, co? – Mavis spojrzała na zegarek, który wskazywał południe.

– No cóż... mało spałam w nocy – przyznała Adrianna. – Zasnęłam dopiero o świcie.

– Tak myślałam – parsknęła Mavis. – Pokłóciliście się z Adamem.

Adrianna zaróżowiła się i niezdarnie próbowała zaprzeczyć.

– Nie kred. On wygląda dziś niewiele lepiej. Najpierw zjedźmy coś, a później pogadamy.

– Nie wiem, o czym miałybyśmy rozmawiać – Adrianna prowadziła ją do kuchni.

– Coś się znajdzie – zamruczała Mavis, krojąc wielkie kawały ciasta i nalewając alkohol do kieliszków.

– Myślisz, że damy radę to zjeść?

– Nie ma pośpiechu – rzuciła uspokajająco Mavis. – Gdzie możemy klapnąć?

Przeszły do salonu, gdzie Mavis szybko rozpałała ogień w kominku. Usadowały się w fotelach i przez kilka chwil jadły w milczeniu, chłonąc ciepło buzującego ognia. Adrianna była zaskoczona swoim apetytem. W krótkim czasie po cieście zostało tylko wspomnienie.

– Ojej, dawno nie jadłam czegoś równie smacznego – powiedziała z pełnymi jeszcze ustami. – Nie wiem, co bardziej grzeje ogień czy koniak? Miałaś naprawdę znakomity pomysł.

– Zdarza mi się miewać takie. Cieszę się, że ci się spodobał. No, a co zaszło między wami ubiegłej nocy?

– Nic. I to – jak przypuszczam – martwi sierżanta Wadę.

– Ty także me wyglądasz zbyt wesolutko – nieco kpiąco powiedziała Mavis. – O co chodzi? Nie podoba ci się Adam?

– Jest najbardziej aroganckim, upartym i źle wychowanym erotomanem, jakiego kiedykolwiek spotkałam – Adrianna zacisnęła pięści ze złości.

– Wiec? – spytała łagodnie Mavis. – Jest mężczyzną. Czego oczekiwałaś?

– Oczekuję od mężczyzny szacunku, dobrych manier, rozwagi i opanowania – wycedziła Adrianna zimno.

– Kochanie, wiem, że to nie mój interes, ale powiem ci, co myślę. Adam Wadę jest szorstki i gruboskórny. To prawda. Nad każdym facetem, który tak długo żył bez kobiety, trzeba popracować.

– Odniosłam wrażenie, że miał w życiu mnóstwo kobiet – przerwała z goryczą dziewczyna.

– Nie wierz we wszystko, co słyszysz, dziecinko. Pewnie, że Adam nie jest zakonnikiem, ale nie jest też takim wilkiem za jakiego chciałby uchodzić.

– Dlaczego wiec... ?

– Kto wie. Może myśli, że tak należy postępować z kobietami. Posłuchaj, Adrianno. Nie wiem, czego ty szukasz, ale znam Adama i wiem, że nie szuka letniej przygody. Osiągnął już

ten okres życia, kiedy mężczyzna pragnie się ustabilizować. Szuka kogoś na zawsze. Myślałam, że to będziesz ty.

– Wątpię.

– Czego więc szukasz? Wakacyjnego romansu?

– Nie. Też potrzebuję kogoś szczególnego, ale nie takiego jak Adam. Zbyt się różnimy.

– A co w tym złego? Uwierz starszej pani. Tacy mężczyźni jak Adam nie trafiają się co krok. Nie wypuść go z ręki. Jestem pewna, że oboje szukacie tego samego. Ale źle to robicie.

– Mavis – w głosie Adrianny brzmiała powaga. – Powiedz mi o miłości. Skąd wiesz, że to ona, kiedy ją znajdziesz?

– Ho, ho, zadajesz trudne pytania.

– W takim razie opowiedz mi o twoim mężu. Jak się poznaliście? Czy spodobał ci się od pierwszego wejrzenia? Dlaczego wyszłaś za niego?

– Bo nie mogłam i nie chciałam powiedzieć „nie” – zachichotała Mavis, widząc rumieniec na twarzy Adrianny. – Pozwól mi się zastanowić. Nie, George podobał mi się od początku. Oczywiście nie powiedziałam mu o tym.

– Dlaczego?

– Żeby podsyć jego zainteresowanie. Mężczyzna nie szanuje tego, co przychodzi łatwo. Oni nie są zbyt bystrzy – uśmiechnęła się Mavis.

– Jak długo znałaś George’a, nim się pobraliście?

– Jakies cztery tygodnie. Nie zależało nam na zbyt długim narzeczeństwie. Tym bardziej naszym ciałom. Uch, żebyś wiedziała, jak mnie ciągnęło do tego faceta.

– Czy miłość to tylko... pociąg fizyczny? – spytała wstydliwie Adrianna.

– O wiele, wiele więcej, kochanie. Ale kiedy jest się młodym, ciało stanowi największą atrakcję. To naturalne. Innych rzeczy trzeba się nauczyć. To wymaga czasu, a jurny młodzieniec jest niecierpliwy. Nie poznasz kogoś dobrze, póki z nim nie pobędziesz. Na randkach każdy stara się pokazać z jak najlepszej strony. Ale jeżeli kobieta kocha mężczyznę wystarczająco silnie, by zawierzyć mu swe... ciało i duszę, reszta jest łatwa. Trzeba nad tym popracować, jednak jeśli masz szczęście, satysfakcja i pożądanie każą ci wrócić nawet wtedy, gdy łatwiej odejść.

– Czy ty i George... kłóciliście się?

– My? Mogłabym ci sporo opowiedzieć. Opowiadanie zajęło Mavis następną godzinę. Dobre czasy, złe czasy, pagórki i doliny ich szczęśliwego życia. Na koniec obie kobiety aż osłabły ze śmiechu.

– Mavis, czy wyszłabyś jeszcze raz za męża?

– Może. Trudno znaleźć takiego jak George. Nie chciałabym namiastki. Na Boga, spójrz która godzina. Przegadałam cały dzień. Pewnie uszy ci już odpadły.

– Wcale nie. Potrzebowałam tego. Dziękuję ci... za wszystko. Mavis podniosła się z fotela i sięgnęła po płaszcz.

– Poddaj się instynktowi, kochanie. – Objęła Adriannę i razem podeszły do drzwi. – Słuchaj serca, nie rozumu.

– Jesteś już drugą osobą, która mi to mówi – zaśmiała się Adrianna.

– Hmm, nie sadyłam, że ktoś jeszcze jest tak stary i mądry jak ja. To dobra rada, ktokolwiek jej udziela.

– Na pewno ~ przytaknęła Adrianna. – Ale mylisz się, jeśli chodzi o Adama i mnie. To się nie uda. Nie jego szukam.

– Skoro tak twierdzisz – Mavis podniosła kołnierz, by osłonić się od wiatru. – Do jutra.

– Do jutra.

– Czy mogę...

Adrianna odwróciła się gwałtownie i ujrzała Wina Thornwooda, który nadszedł z przeciwnej strony.

– Och, Win, przestraszyłeś mnie – Adrianna owinęła się szczelniej peniuarem. – Jestem nie ubrana. Przegadałyśmy z Mavis cały dzień.

– Widzę – Win zapatrzył się w ciało Adrianny, którego nie skrywała delikatna tkanina. – Wejdź do Środka, nim się przeziębisz. To zalecenie lekarza.

Adrianna roześmiała się i cofnęła. Win poszedł za nią.

– Nie było cię nigdzie widać, więc wpadłem żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– W najlepszym, dziękuję ci. I dziękuję za pamięć, ale jestem już duża dziewczynka.

– Tak, wiem. Zauważyłem to. Zarzucić coś na siebie i pójdziemy na obiad. Albo zostań tak, jak jesteś. Myślę, że coś tu znajdziemy.

– Mogłabym coś przygotować – Adrianna zignorowała znaczący ton Wina. – Ale wolałabym gdzieś pójść... byle nie do Bazy. Nie mam ochoty iść tam dzisiaj.

– Jest tu taki hotel. Niezbyt dobry, ale chyba nie trują.

– To brzmi zachęcająco. Usiądź i nalej sobie szklaneczkę. Zaraz wrócę.

Adrianna pognęła na piętro, gdzie błyskawicznie się ubrała w jasny, kaszmirowy golf i błękitne spodnie. Na nogi włożyła błyszczące, skórzane kamasze w kolorze mahoni. Włosy zwinęła w kok, upięła kilkoma szpilkami i złota spinka. Wzięła torebkę i zeszła na doi.

– No i już jestem – powiedziała, stanąwszy przed Winem. – Możemy iść.

– Z kobietą takiej urody mogę iść nawet na koniec świata. – Przyjrzał się jej z podziwem.

– Szkoda, że nie mogę zabrać cię do jakiegoś porządnego lokalu. Na przykład do naszego Klubu Ziemiańskiego. Jesteś za dobra dla tych brudnych Turków.

– Ci, których poznałam bardzo mi się spodobali – odparła Adrianna oziębło. – Idziemy?

Z ulgą ujrzała przed domem zwykłego jeepa, miast znanego jej już ambulansu. W drodze do wioski nie odzywali się do siebie.

Wystrój hotelowej restauracji był równie przeciętny jak jedzenie, ale Adrianna wytrzymałaby gorsze rzeczy byle uniknąć Wzgórza. Jedząc, gawędzili o zwykłych sprawach, starannie unikając tematów związanych z poprzednim dniem. Jednak kiedy podano kawę, Win nie wytrzymał:

– Słyszałem, że spędziłaś cały dzień... i noc z Adamem Wadę – powiedział z udaną swobodą, – Dobrze się bawiłaś?

– Wybraliśmy się na przejażdżkę łodzią, a później jedliśmy ryby na plaży – odrzekła sztywno. – Nie nazwałabym tego „całym dniem i nocą”. A dlaczego pytasz?

– Wadę to nic dobrego – wyjaśnił z goryczą Win. – Ciągłe wpada w jakieś tarapaty.

Martwię się o ciebie, Adrianno, bo wiem, że nie jesteś przyzwyczajona zadawać się z ludźmi jego pokroju. Obawiam się, że on bardziej interesuje się twoimi pieniędzmi i pozycją społeczną niż tobą. Bardzo cię lubię i nie chciałbym, żebyś została skrzywdzona. Powinienem kazać zdegradować tego gnojka za wpuszczenie Turków na plażę.

– Co by to dało, Win? – Adriannę przeraziła jego porywczość. – Adam mówił mi, że kończy służbę za kilka miesięcy.

– Tym lepiej. Daje zły przykład innym żołnierzom, a poza tym, zdaje się, że ma poważne kłopoty.

– To znaczy?

– Zwróciłaś uwagę na jego ubrania? – Win rozparł się wygodnie i zapalił cygaro.

– Owszem. Są bardzo ładne. A czemu pytasz?

– Zbyt ładne. – Win pochylił się w stronę Adrianny. – Zbyt dobre jak na sierżanta. Wiem, ile on zarabia. Za mało, żeby pozwolić sobie na krawca. Tak jest cwany... Nic na pokaz, nic, co by podpadło przeciętnemu żołnierzowi. Ale ci, którzy mieli do czynienia z takimi rzeczami, rozpoznają je bez wahania. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja, Adrianno. Wadę na wszystkie strony trąbi o biedzie, w jakiej żyje jego rodzina, więc pieniądze nie pochodzą od nich.

– A jak sądzisz, skąd ma pieniądze? – Adrianna chciała wiedzieć, ale zarazem bała się tej wiadomości.

– Adrianno, ten kraj ma tylko jedno bogactwo, heroinę. A najlepszą otrzymuje się z maku, który rośnie tylko kilka mil stąd. Rząd próbuje walczyć z dostawcami, ale to ciężka sprawa. Pewnie widziałaś tutejsze zatoczki. Jest ich mnóstwo wzdłuż całego wybrzeża.

– Nie wierzę, że podejrzewasz Adama o przemyt narkotyków.

– Niestety tak – odpowiedział z powagą Win. – Nie podoba mi się ta sprawa tak jak i tobie. Ale wszystko na to wskazuje... Przyglądam mu się od dawna i jestem pewny. Nikt nie wie, gdzie się podziewa, ale zawsze brakuje łodzi. Prawdopodobnie gdzieś wypływa.

– Nie wiem, co powiedzieć – Dziewczyna zadrżała na myśl o dobrze wyposażonej kryjówce, która tak ją oczarowała.

– Nic nie mów. Po prostu bądź ostrożna, gdy jesteś w jego towarzystwie. On umie oczarować ludzi. Owinął sobie wokół palca kilku Amerykanów i Turków, skoczyliby za nim w ogień. Nawet Mavis mu ulega. Jestem niespokojny o ciebie, moja miła. Błagam cię, nie chodź z nim nigdzie.

– Wątpię, żeby była okazja po temu – powiedziała cicho Adrianna. – Szczególnie po tym, co wydarzyło się ubiegłej nocy.

– Co mówisz? – Win wyprostował się, żeby lepiej słyszeć.

– Nic takiego. Jestem oszołomiona tym, co powiedziałeś. Dziękuję za ostrzeżenie. Będę uważała, chociaż nie wierzę, by ktokolwiek tutaj zajmował się czymś podobnym.

– Na tym można zbić fortunę przy niewielkim wysiłku – powiedział Win. – Bardzo kuszące dla człowieka, który żył w nędzy.

– Adam mówił, że wykupił już swoją farmę.

– Sama farma cię nie wykarmi. Trzeba postawić jakieś zabudowania, kupić zwierzęta,

ziarno. I jeszcze mieć dość w banku, gdyby przyszły gorsze czasy. Rok w handlu narkotykami wystarczyłby takiemu facetowi jak Adam, by kupić cały Teksas. I jeszcze zapłacić go byłbym – gdyby miał ochotę.

– Chyba masz rację. – Adrianna przypomniała sobie, jak Adam opowiadał o ogierze i klaczach, które chce kupić. – Czuję się zmęczona. Czy mógłbyś odwieźć mnie do domu?

– Oczywiście, najdroższa. – Podniósł się i odsunął jej krzesło. – Nie chciałem zasmucać cię tymi brudami, ale uważałem, że powinienem cię ostrzec.

W drodze do domu Win trzymał ją za rękę, kiedy nie zmieniał biegów, ale Adrianna nawet tego nie zauważyła. Siedziała pogrążona w myślach o Adamie i narkotykach.

– Adrianno?

– Och, Win, przepraszam, zamyśliłam się. – Podniosła głowę i spostrzegła, że stoją przed Pembe Hanim. Win otworzył drzwi i czekał, by pomóc jej wysiąść.

Wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku domu.

– Wiesz, uważam że jesteśmy ulepieni z tej samej gliny – powiedział, kiedy dotarli do drzwi. – Dobra rodzina, wychowanie, ambicje. Stykaliśmy się w życiu z rzeczami subtelnymi i wyrafinowanymi i umiemy z nich mądrze korzystać. Chciałbym widywać cię częściej. Chciałbym, by nasza znajomość przekształciła się w coś ważnego.

Win puścił rękę Adrianny, objął ją i pocałował. Dziewczyna ledwo to zauważyła, mimo że namiętny pocałunek zdradzał znajomość rzeczy. Była zła i zniecierpliwiona.

– Wyglądasz na zmęczona – Win uśmiechnął się łagodnie i puścił ją. – Prześpij się. Wpadnę jutro do biblioteki. Może zjemy razem obiad?

– Zobaczymy. Dziękuję ci za ten wieczór. Win.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Dobrej nocy. Adrianna z ulgą zamknęła drzwi. Wreszcie została sama.

Win wprowadził dodatkowy zamęt w jej myśli. Z jednej strony, podejrzenia Wina potwierdzały to, co sama myślała o Adamie – jego arogancji i złych manierach. Z drugiej – nie wierzyła, że mężczyzna do którego tak Ignie jej ciało, mógł być zamieszany w nieczyste i niebezpieczne sprawy. Przerażała ją myśl, że została, jak inni, nabrana przez przebiegłego handlarza śmiercią. Wiedziała, że nie zaśnie tej nocy. Nalała sobie pełną szklankę koniaku od Mavis i zabrała ją do sypialni. To przynajmniej na kilka godzin odsuwało złe myśli i koszmary.

## ROZDZIAŁ 6

Następnego ranka Adrianna z ulgą rzuciła się w wir papierkowej roboty. Katalogi i książki pochłonęły ją bez reszty i pozwoliły oderwać się od przykrych myśli.

W bibliotece, kiedy Adrianna ją obejmowała, panował niezły bałagan i większą część tygodnia zajęło dziewczynie porządkowanie zbiorów. Powoli przedzierała się przez dżunglę idiotycznych kodeksów wojskowych i nieładu, jaki pozostawił w nich poprzedni pracownik.

Teraz to była jej biblioteka. Miła atmosfera, aktualne katalogi i spisy – wszystko to, do czego przywykła, pracując z wujem i jego kolegami. Z dumą zauważyła, że zaczęli tu bywać także ci, którzy wcześniej nawet nie zaglądali, nie mówiąc o szperaniu w księgozbiorze.

Porządki zrobione przez Adriannę wpłynęły nawet na sprzątaczkę – pomieszczenie aż błyszczało czystością. Adrianna zabrała zasłony do prania. Teraz falowały w morskiej bryzie, wydzielając zapach czystości i świeżości.

Mavis ostrzegła ją, że na początku do biblioteki będą waliły tłumy. Ciekawość nowej twarzy powinna przyznać tu każdego mężczyznę w bazie, przynajmniej raz. Ale Mavis uprzedziła ją też, by nie była rozczarowana, jeśli niewielu z nich pojawi się powtórnie. A jednak myliła się. Rzadko w ciągu dnia trafiała się taka chwila, kiedy foteliki stały puste.

Tego dnia miała sporo roboty. Niezmiennie fascynowali ją ci bezpośredni młodzieńcy, z których wielu nie miało jeszcze dwudziestu lat. Kobiety natomiast wprawiały ją w zakłopotanie swą otwartością i szorstkimi manierami, póki nie spostrzegła, że to rodzaj obrony, maski, którą musiały wkładać, by przeżyć w tym świecie mężczyzn. W wojsku nie było miejsca na kobiece sztuczki i kaprysy, zatem mądrze postąpiły odkładając je, wraz z wysokimi obcasami i sztucznymi rzęsami, na inne okazje. Zrozumiawszy to, Adrianna zaprzyjaźniła się z większością z nich.

Przedpołudnie minęło szybko, zbył szybko. Głośne powitanie Wina: „Gotowa do obiadu?” – przypomniało jej, że musi stawić czoła kantynie i Adamowi Wade.

Był może zadziałała tu jej wyobraźnia – Win wyglądał, jakby niczego nie spostrzegł – ale Adriannie zdawało się, że gdy weszli, rozmowy przycichły znacząco. Usiedli przy stoliku i Adrianna omiotła wzrokiem salę. A jednak nie zdawało się jej. Przy sąsiednim stoliku siedział Adam. Zaczęła zastanawiać się, czy Win przyprowadził ją tutaj celowo. Bez względu na powód, dziewczyna uznała, że powinna zachowywać się jak gdyby nigdy nic. „To głupota, przejmować się takimi drobiazgami” – myślała, gdy nagle przyłapała się na tym, że spogląda na Adama. On zaś zachowywał się, jakby jej nie dostrzegał. Na szczęście podeszła do nich Mavis. Jej gadatliwość i pogoda pozwoliły Adriannie odetchnąć i pozbierać myśli.

Kiedy skończyli jeść, Adrianna natychmiast wstała i skierowała się ku drzwiom. Chciała jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznym schronieniu biblioteki. Nie zauważyła, że Adam również skończył obiad. Spotkali się przy drzwiach.

– Dzień dobry, panno Anders – Skinął jej uprzejmie głową.

– Dzień dobry, sierzancie Wade – miała nadzieję, że jej głos brzmi zwyczajnie.

Szare oczy spoglądały lodowato, ale nie dostrzegła w nich złości czy niechęci. Raczej



całkowity brak zainteresowania, co było jeszcze bardziej przykre. Wspomnienie tego wzroku nie opuszczało jej przez resztę dnia. Próbowiała się odprężyć, pomarzyć, za każdym razem jednak widziała te oczy bez wyrazu.

W ciągu kilku następnych tygodni nie wydarzyło się nic godnego uwagi. Adrianna zagłębiła się w pracy, znajdując w niej pociechę i zadowolenie. Z początku nie miała zamiaru zbyt wiele zmieniać – w końcu stały bibliotekarz miał tu niedługo powrócić. Jednak codzienne obowiązki nie zajmowały jej wiele czasu – musiała znaleźć sobie dodatkowe zajęcie. Wreszcie udała się do Mavis z nieśmiałą prośbą.

– Adrianno, jeśli masz ochotę, możesz tam nawet założyć bar – zapewniała ją szefowa. – Muszę przyznać, że jestem zadowolona z tego, co już zrobiłaś. Nie oczekiwałam aż takiego zacięcia.

– Ależ... ależ jeszcze nic takiego nie zrobiłam – protestowała skromnie.

– Daj spokój. Przed twoim przyjazdem to miejsce wyglądało jak chlew. Natychmiast dałabym ci tę pracę na stałe, gdybym tylko mogła zmusić starą Rosę do zerwania kontraktu. Niestety, będę się z nią męczyć przez następny rok. Rób co chcesz, daj mi znać, jeśli będziesz potrzebowała pieniędzy. Myślę, że wycisnę trochę z budżetu.

– Skoro wspomniałaś o tym... potrzebuję czegoś.

– Mów śmiało.

– Wiesz, jaką muzykę lubią ci faceci...

– Aha, głośną – Mavis skrzywiła się.

– Właśnie. I starają się ją przekrzyknąć. A czasem przychodzi ktoś, kto chciałby spokojnie poczytać, posiedzieć w ciszy. Żal mi ich – uciekają z hałaśliwych barków i przychodzą do jeszcze hałaśliwszej biblioteki. Gdybyśmy mieli kilka słuchawek...

– Dobry pomysł. Kup je. – Ja?

– Pewnie. Złap któregoś z naszych speców od elektroniki i zabierz do sklepu. Każ im zapisać na rachunek mojego biura. Proste, prawda?

– Hej, gdybym to wiedziała wcześniej...

– No nie, aż tak bogaci nie jesteśmy.

Adrianna roześmiała się wesoło, pierwszy raz od wielu tygodni.

Dziewczyna rzuciła się w wir pracy. Przeszawiała meble tak, by oddzielić poważnych czytelników od reszty towarzystwa. Następnie zabrała się za książki. Nowe tytuły przybywały powoli. Nigdy nie mogła zgromadzić wszystkich aktualnych bestsellerów. Zaczęła więc tworzyć swą własną listę książek wartych przeczytania. Znalazły się tam kryminały Agaty Christie, trochę Steinbecka, wesołe opowiadania Benchleya, powieści Dickensa, Thoreau i panien Bronte.

Żołnierze byli zachwyceni i coraz rzadziej sięgali po literaturę popularną.

Upojona sukcesem Adrianna, przystąpiła do wprowadzania kolejnych nowinek. Ponieważ nikt nie korzystał z biblioteki w celu badań naukowych, zrezygnowała z tradycyjnego podziału wg Dziesiątego Systemu Deweya i zastąpiła go prostszym – sensacja, romans, humor, książki historyczne, przygodowe itd. Czytelnicy mogli teraz w ciągu minuty znaleźć\* to, co ich najbardziej interesowało.

Adrianna jakby odsunęła się od tych osób, które nie bywały w bibliotece. Prosto z domu szła do pracy, po zamknięciu od razu wracała do domu. W kantine spędzała tylko tyle czasu, ile potrzeba na jedzenie obiadu.

Pracowała pilnie, systematycznie. Witania się z każdym, kto do niej podszedł i starała się nie zwracać uwagi na częste wizyty Wina. Zdawało się, że ktoś rozpostarł cienką sieć pomiędzy nią i resztą Świata. Adrianna żyła, ale nie czuła. Pozostawała ślepa na piękno zachodów słońca i ciepło przyjaźni.

Wzgórze, które wcześniej wydawało jej się małe, teraz widziała jako ogromną przestrzeń, która istniała tylko po to, by oddzielić ją od Adama. Ich ścieżki krzyżowały się rzadko. Wymieniali jedynie chłodne pozdrowienia, a za każdym razem tworzyła się nowa bariera.

Kahinum z niepokojem obserwowała Adriannę. Ani smakołyki, jakie przygotowywała, ani wygłupy Neshiego nie były w stanie rozerwać dziewczyny.

Mavis martwiła się zarówno Adrianną, jak i Adamem, który coraz więcej pił i pracował. Próbowła z nimi rozmawiać, ale nic nie wskórała.

– Ho, ho, niezły osiłek.

– Co mówisz? – Adrianna podniosła głowę znad biurka i spojrzała na Marion.

Świeżo przybyła pani kapral miała mniej więcej tyle lat co Adrian. Teraz wyglądała przez okno.

– Ten wielki sierżant z jasną czupryną – Marion pokazała na okno. – Zdaje się, że nazywa się Adam Wade.

– Co to znaczy „Zdaje się”? – przycięła Betty. – Zawsze bardzo dobrze wiesz, jak nazywa się mężczyzna, na którego szykujesz haczyk.

– Ależ Betty – Marion odwróciła się do wysokiej, kościstej kobiety, ulubienicy Adrianny. – Nie sądziłam, że jeszcze mnie pamiętasz.

– A jak mogłabym zapomnieć? – Betty wzruszyła ramionami. – Poderwałaś mi chłopaka w Fort Gordon, tak jakby mnie tam nie było. Chcesz teraz wypróbować swoje umiejętności na Adamie Wade?

– Może – mruknęła Marion. – Ciekawa jestem, czym można go przyciągnąć?

– Daj sobie spokój – poradziła Betty. – Wszystkie kobiety na Wzgórzu już próbowały i żadnej nie udało się go złapać. Myślałyśmy, że Adrianna coś zdziała, ale nawet ona odpadła.

– A co się stało? – spytała Marion słodkim głosem.

– Nie mam pojęcia – odrzekła sztywno Adrianna. – Nie próbowałam nikogo „złapać”, a już na pewno nie Wade’a.

– Zdaje mi się, że chwycił twoją przynętę – zaśmiała się Betty. – Ale nie potrafiłaś go utrzymać.

– W takim razie mam pole do popisu – powiedziała Marion z zadowoleniem, jakby już święciła swój triumf.

– Zawsze masz – odpaliła Betty. – Ale tym razem nie uda ci się. Adam wyjeżdża za miesiąc. Ty też Adrianno, prawda?

– Tak. Zatrudnili mnie tylko do powrotu stałej bibliotekarki. Pojadę do wujka, do Ankary.

– Szkoda, że nie przyłączysz się do naszego przystojnego sierżanta – Marion potrząsnęła głową w udanym smutku. – Ja w każdym razie spróbuję.

Adrianna uśmiechnęła się kurczowo i przestała słuchać. W nagłym przeblasku dotarło do niej, że Adam nie jest jej obojętny. Zadrżała.

„Czyżbym go kochała? – zapytywała siebie. – Adama Wade? Czyż to możliwe?”

„Ależ tak!” – Serce podskoczyło jej do gardła i wykonało tam jakiś dziki taniec.

„Co mam teraz zrobić?”

Przypomniała sobie zimne oczy mężczyzny. „Na pewno już go nie obchodzę. Ale muszę go odzyskać. „

– Adrianno... Adrianno?

Podniosła głowę. Przy biurku stały Betty i Marion.

– Idziemy się czegoś napić. DB JP – dzięki Bogu, już piątek. Przyjdź do nas, kiedy zamkniesz ten interes.

– Może – wyjąkała dziewczyna. – Gdzie będziecie?

– Oczywiście w Klubie Podoficerów – odrzekła Marion. – Wpadnij. Dasz mi trochę wskazówek na temat Adama.

– Jasne. Do zobaczenia. – Adrianna z powrotem pochyliła głowę nad biurkiem.

„Marion! Na Boga, jak mam z nią wygrać?”

Patrzyła za nimi, kiedy szły w stronę KPO. Marion miała w sobie tyle seksu, ile brakowało Betty. Drobna, niewysoka z buzią zagubionej dziewczynki na pewno wzbudzała w mężczyznach tkliwą potrzebę chronienia jej. „Nie mogli się temu oprzeć” – myślała Adrianna. Do tego miała śliczną figurę, którą podkreślał jeszcze mundur. Sterczące wyzywająco piersi przyciągały uwagę mężczyzn.

Jeżeli Adamem kierował pociąg fizyczny – a Mavis powiedziała, że to normalne u mężczyzn – Marion z przyjemnością spełni jego życzenia”. – Adrianna wyobraziła ją sobie w ramionach Adama, całującą go i całowaną.

Spojrzała na zegar. Najwyższy czas, by zamykać interes. Przysiadła na moment, żeby zastanowić się, co robić dalej.

Mogłaby pójść do domu, jak co wieczór przez ostatnie tygodnie. Albo wybrać się z Winem do Klubu Oficerów. Albo... spotkać się z dziewczętami w KPO. Jednak...

Adrianna nie wiedziała, co powinna zrobić.

„Nie uciekniesz, do cholery” – odezwał się zaczepnie jej głos wewnętrzny.

„A jeśli Adam będzie tam?” – wyszeptał drugi.

„I co z tego? – zareplikował pierwszy. – Nie zauważa cię od tygodni. Dlaczego dziś miałoby być inaczej?”

„Bo wcześniej nie czułaś tego, co dzisiaj” – nie ustępowała nieśmiałość.

„Nic się nie zdarzy wbrew twoim życzeniom – przypomniał zaczepny głos. – Wyglądasz dobrze, masz czyste i ładnie ułożone włosy. Podobałaś mu się w tej bawełnianej spódnicy i bluzce, którą dzisiaj włożyłaś. Zawsze lubiłaś walczyć – to dla ciebie okazja”.

„W razie czego, przecież możesz poszukać starego, dobrego Wina” – dorzuciła nieśmiałość.

„W wiedzy siła – powiedziała sobie dziarsko Adrianna. – Trzeba poznać przeciwnika”.

Jak zwykle powitał ją hałas i chmura papierosowego dymu. Po chwili była otoczona wesołymi i przyjaznymi ludźmi. Wymieniła powitalne uśmiechy i uroczo odprawiła tych, którzy proponowali jej drinka. Rozglądała się w poszukiwaniu Marion i Betty.

Wreszcie dojrzała je. W otoczeniu kilku mężczyzn, przyglądały się stołowej grze w kęgle.

– Adrianno, tu jesteśmy – wykrzyknęła Betty. – Świetnie, że przyszaś. Chodź, znajdziemy jakiś stolik.

Adrianna skinęła głową i poszła za przyjaciółką. Nad jej ramieniem dostrzegła Marion, która właśnie wdzięcznie wyzwoliła się z ramion jakiegoś grubego sierżanta i szła w ich stronę. To ona wybrała stolik i usiadła przy nim tak, by mieć dobry widok na całą salę i wejście do klubu.

„Poznaj swego wroga” – zakpiła w myśli Adrianna. Nie miała nawet pojęcia, od czego zacząć, usiadła więc i zaczęła się rozglądać. A było na co patrzeć.

Marion nie marnowała czasu. Przyciągała do siebie każdego przechodzącego mężczyznę. I każdemu miała coś ważnego do powiedzenia – na ucho. Nie było to nic specjalnego, mądrego czy ważnego, ale każdy aż błyszczał z dumy, że to właśnie on został wyróżniony.

Adrianna siedziała sztywno, zażenowana zachowaniem Marion.

– To flirciara – Adrianna usłyszała szept Betty i drgnęła nie przyzwyczajona do takiej otwartości. Mimo to wybuchnęła szczerym śmiechem.

– Jest inna – przyznała.

– Wy się po prostu nie staracie – oznajmiła Marion ze złością. – Odwałam za was całą robotę. Ściągam ich tutaj, a wy siedzicie na tyłkach i palcem nie kiwniecie.

– A skąd wiesz, że chcemy tych, którzy tu przychodzą? – odezwała się Betty.

– Słuchajcie no, panienki – powiedziała Marion z powagą. – Być może chcecie harować przez resztę swego życia, ale mała Marion nie. Ja chcę faceta. Dobrego chłopca. A kiedy go znajdę, może właśnie dziś, wyjdę za niego i będę go drogo kosztować.

Na razie mam zamiar użyć życia. Do diabła z tym. Nie oczekuję od was pomocy, ale nie przeszkadzajcie. ŚmieJCie się, róbcie coś do cholery.

Adrianna i Betty uśmiechnęły się ponuro.

– Czy mam zatańczyć na stoliku? – spytała Betty.

– Macie się zamknąć, siedzieć cicho i nie wchodzić mi w drogę. – Marion nagle wyprostowała się. Nie odrywając wzroku od drzwi wejściowych, wygładziła ubranie i poprawiła włosy. Adrianna pobiegła za jej spojrzeniem i wstrzymała oddech. W drzwiach stał Adam. Dziewczyna poczuła okropny ból gdzieś w środku, ale wyprostowała się i postanowiła to zignorować. Ktoś tracił ją pod stołem. Podniosła głowę.

– Na pewno chcesz to widzieć? – Betty patrzyła na nią współczująco.

Adrianna uśmiechnęła się z wysiłkiem, skinęła potakująco głową i przeniosła wzrok na Marion. Ta szybko opróżniła szklanekę i ruszyła w kierunku baru. Jakby przypadkiem stanęła akurat obok Adama. Stawiając szklanekę, spojrzała na niego i uśmiechnęła się nieśmiało. Adrianna prawie słyszała, jak falują jej długie, czarne rzęsy nad szmaragdowymi oczami.

Przyglądała się z bolesnym napięciem, jak Marion potrząsa kaskadą długich, ciemnych włosów i wpatruje się w Adama.

Ten zerknął na Marion i uśmiechnął się szeroko. Adrianna niemal jęknęła, widząc to wszystko, czego tak kiedyś nienawidziła a teraz... kochała.

Marion mówiła coś do Adama tak cicho, że musiał schylić się do niej. Adrianna mogła wyobrazić sobie, jak patrzy w te zdradliwe zielone oczy, wdycha zapach perfum i poddaje się czarowi roztaczanemu przez tę śliczną samiczkę.

– Jeszcze jedno kowboj dostanie po nosie – skwitowała Betty. – Kiedy Marion zakłada sieć, lecą jak émy do ognia. Może pójdziemy sobie, żeby tego nie widzieć?

Adrianna nie zareagowała, wpatrując się nadal w parę przy barze. Wyglądało na to, że Adam już wpadł. Ignorując otoczenie, szedł za nią do stolika jakby prowadzony na smyczy.

Nagle ujrzał Adriannę. Zatrzymał się, zeszywniał i w popłochu rozejrzał, jakby chciał uciec. Marion chwyciła go za rękaw, szepnęła coś do ucha i roześmiała się wesoło. Adam znów zerknął na Adriannę. Ta rozglądała się w około i udawała, że go nie widzi. Mężczyzna wzruszył ramionami i poszedł za Marion na parkiet.

Z szafy grającej wydobywała się jakaś powolna, słodka melodia country. Adrianna skuliła się widząc, że Marion przytula się mocno do Adama. Przypomniało jej się, jak sama tuliła się w tych ramionach i poczuła, że traci zimną krew.

– Wygląda jak wół na postronku, prowadzony do rzeźni – zachichotała Betty. – Myślałam, że ma więcej rozsądku.

Spojrzała na Adriannę i aż zachłysnęła się, widząc wyraz jej twarzy.

– Ty pewnie też. Przykro mi, ale ostrzegałam cię przecież.

– Czy to widać? – szepnęła Adrianna.

– Ja widzę – odrzekła Betty. – Ale już nie raz oglądałam jej sztuczki. Parę lat temu próbowała ze mną. Jednak nadal chodziłam z tym facetem. Myślę, że był we mnie zakochany. A poza tym żaden nie zostaje przy niej zbyt długo.

– Ale to wystarczy, żeby wszystko zniszczyć.

– Tak. Masz rację. Ale to nie takie złe. Przynajmniej dla ciebie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Kapitan Thornwood nadchodzi. A on gubi oczy za tobą. Stracić sierżanta, a zdobyć bogatego, przystojnego doktora, to niezła zamiana. Baw się dobrze, stara – Betty mrugnęła do niej i przesiadła się do innego stolika.

– Dzięki – odezwała się Adrianna, nie patrząc na Wina, – Za co?

– Że mnie odnalazłeś – dziewczyna zmusiła się do uśmiechu. – Zatańczymy?

Win wstał i uklonił się z uśmiechem.

– Jeżeli dzięki temu będę miał cię w ramionach... – strzelił obcasami i ujął ją mocno w pasie.

Na parkiecie przytulił ją i nucił melodię prosto do ucha. Adrianna starała się zamknąć oczy, ale nie mogła.

„Masz to, czego chciałaś” – myślała, patrząc posepnie na plecy Adama.

– Jesteś jakaś spięta, Adrianno. – Win masował jej plecy i ramiona. – Odpręż się. –

Okręcił ją i przechylił w tanecznym pas.

Próbowała. Naprawdę starała się. Zamknawszy oczy, wsłuchała się w muzykę i usiłowała skoncentrować się na rytmie. Niestety, docierały do niej słowa piosenki. Lament za straconą miłością, smutek, że on już jest z inną.

Adrianna otworzyła oczy i przyglądała się ponuro Marion przytulonej do Adama. Ocierała się o niego, wtulała, niemal mruczała z zadowolenia. Serce Adrianny ścisnęło się, a później wybuchło gniewem.

– Mam już dość tego śmietnika, Win – powiedziała głośno, żeby słyszał ją Adam. – Chodźmy do Klubu Oficerów.

– Nie sadyłem, że to zaproponujesz – Win był zdziwiony, ale zadowolony. Objął ją mocno, zawirował i ucałował z entuzjazmem.

Uśmiechnęła się słabo i odwróciła w stronę Adama i Marion. Chciała pokazać, że zupełnie nie przejmuje się ich zachowaniem. Niepotrzebnie – wpatrzeni w siebie, nie zauważali nic dookoła.

Adrianna marzyła, żeby znów móc schować się w swej skorupie obojętności. Nie mogła. Gdziekolwiek się ruszyła napotykała Adama i Marion, zapatrzonych w siebie i zakochanych. Marion niemal oślepla swoim szczęściem, tak jak Adrianna smutkiem.

Starła się zapomnieć. Chodziła na dalekie spacer, poza obszar Bazy. W wysokiej trawie pasły się owce. Po bezdrzewnych obszarach hulał wiatr. Lubiała wystawiać twarz na jego podmuchy, czuć go we włosach – zdawało jej się, że on może odegrać jej zmartwienia.

Szła samotnie wzdłuż nadbrzeżnych skał do starej, rzymskiej fortecy, po której świetności pozostał tylko pył. Po letnim, błękitnym niebie pędziły wielkie, puszyste chmury.

Od strony morza tureccy pasterze zbudowali z kamieni rodzaj murku dla ochrony przed wiatrem. Jednak Adrianna nie szukała schronienia. Siedziała na szczycie ruiny i wpatrywała się w morze. Granatowa woda zdawała się przyciągać i wchłaniać w siebie jej smutki i zmartwienia.

– Mirr... – Adrianna poczuła delikatne dotknięcie. – Wybrałeś się na polowanie, Blip? – wzięła na ręce wielkiego biało-czarnego kocura, ulubieńca garnizonu, – A może przyszedłeś, żeby mi dotrzymać towarzystwa?

Odpowiedziało jej zadowolone mruczenie, kot otarł się o jej policzek, połaskotał w nos koniuszkiem wąsów i ułożył na kolanach dziewczyny. W zamyśleniu głąskała lśniąca futerko. Wreszcie kot wstał, przeciągnął się i zeskoczył na ziemię. Machnął ogonem i pobiegł po skałach zajęty własnymi sprawami.

– Nawet koty mnie opuszczają – westchnęła Adrianna.

– Czym się martwisz, fulya?

– Mustafa, skąd się tu wziąłeś? – Adrianna uniosła oczy i uśmiechnęła się do tureckiego kierowcy, swego pierwszego przyjaciela w Sinop.

– Czasem przychodzę tu, żeby popatrzeć na łodzie. – Wskazał ręką kilka maleńkich łódek, które krążyły po zatoczce. – Dlaczego siedzisz tu sama? To niedobre dla takiej ślicznej panienki. Mnóstwo mężczyzn powinno walczyć o miejsce przy twoim boku.

– Powinni, ale nie walczą – odrzekła dziewczyna. – Przynajmniej nie ten, którego ja bym

chciała.

– Ach, on musi być wariatem – stwierdził Mustafo z niezadowoleniem. – Na co ci taki mężczyzna?

– On nie jest wariatem, Mustafo. Po prostu, interesuje się kimś innym – zadrzała, wypowiedziawszy to głośno.

– Powtarzam, że on jest szalony. Ty jesteś na Wzgórzu kobietą Numer Jeden.

– Naprawdę tak uważasz?

– Nie tylko ja – wykrzyknął Mustafa. – Inni też to mówią.

– Co mi więc radzisz, mędrze?

– Jeśli on nie siedzi przy twym boku, ty musisz sięść przy jego. Przy tobie, inna kobieta – fnuu... Odleci, zniknie.

Adrianna roześmiała się, wstała i leniwie przeciągnęła.

– Zobaczmy, Mustafo. A na razie, czy zechciałbyś wrócić ze mną do garnizonu? Powinnam już otworzyć bibliotekę.

– Już lepiej, co? – rozpromienił się Mustafa.

– Tak, trochę lepiej – przyznała Adrianna, rozmyślając nad jego sugestią.

– Betty, czy Marion naprawdę podoba się Adamowi? – zapytała, gdy zostały same w bibliotece.

– Kto wie? – wzruszyła ramionami Betty. – W ogóle nie wyobrażam sobie, żeby inteligentny mężczyzna dał się nabrać. Ale z drugiej strony nie postawiłabym na niego. Czemu pytasz?

– Jestem po prostu ciekawa – odrzekła Adrianna z wymuszoną obojętnością.

– Czy chciałabyś go odzyskać?

– Może – odrzekła chłodno i rozejrzała się, czy nikt nie słyszy. – Sądzisz, że mam szansę?

– Myślę, że masz. Chciałabym to wiedzieć... Zawiadomisz mnie? – Jasne. Gdybym tylko wiedziała jak.

– Wpadniesz dziś, wieczorem na drinka do Klubu? – spytała Betty, zgarniając książki.

– Och... nie, dziękuję. Nie dziś. Innym razem.

## ROZDZIAŁ 7

„Następnym razem na pewno – myślała Adrianna, biegnąc do autobusu. Muszę przygotować sobie plan działania. Jak? Wiem, zapytam Mavis. Ona przecież zorientowała się pierwsza. Jeśli zauważyła, że jestem zakochana, będzie umiała mi doradzić”.

Mavis nie było w domu. Adrianna wróciła do Pembe Hanim, żeby jeszcze raz wszystko przemyśleć. Odprawiła Kahinum i zrobiła sobie herbatę. Właśnie wtedy usłyszała pukanie.

– Nurmiz! Co za cudowna niespodzianka. Wejdz, proszę – wprowadziła starszą panią do salonu. – Właśnie nalewałam herbatę. Napijesz się ze mną?

– Z przyjemnością, moje dziecko – odrzekła Nurmiz z roztargnieniem w głosie; zachwyconym wzrokiem błędziła po pokoju. – Wydaje mi się, że to było wczoraj – westchnęła i otarła łzę. – Idź, moja droga. Przynieś herbatę i zostaw mnie przez chwilę z moimi wspomnieniami.

Adrianna myślała o Nurmiz, przygotowując poczęstunek. Czy jej miłość będzie tak samo beznadziejna?

Podawała staruszce filiżankę i usiadła w milczeniu, czekając aż Nurmiz odezwie się pierwsza.

– Zdaje mi się, Adrianno, że przytrafiło ci się dzisiaj coś przyjemnego.

– Dlaczego tak uważasz? – zarumieniła się Adrianna pod przenikliwym wzrokiem kobiety.

– Wczoraj przyszła do mnie Kahinum. Była bardzo zmartwiona. Powiedziała: – . Pani jest tu, ale tylko ciałem. Jej dusza gdzieś odeszła. Gdybym mogła ją znaleźć, nim stanie się coś złego... „

Adrianna chciała zaprotestować, ale Nurmiz jej przerwała.

– Kahinum, jak wielu tubylców, to bardzo prostoduszna osoba. Wierzy w duchy, złe oczy i mnóstwo innych przesądów. Jednak uważam, że pod pewnymi względami jest mądrzejsza od naszych wykształconych uczonych, którzy szyczą z takich „bzdur”. Co przywróciło ci twą duszę, Adrianno?

– Nie wiem, co powiedzieć – dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało. – Albo raczej, jak to powiedzieć.

– Czyżbym widziała miłość na twojej twarzy? Adrianna dotknęła policzka.

– Aż tak się zmieniłam?

– Nie, nie... – zaśmiała się łagodnie Nurmiz. – Inni widzą pewnie piękną kobietę, tryskającą młodością. My, które jeszcze nie zapomnialiśmy tego blasku, dajemy mu inne imię. Czy nie jesteś szczęśliwa?

– Och Nurmiz, nic nie wiem – wyrzuciła z siebie Adrianna. – To wszystko jest takie nagłe... i dziwne... i nieoczekiwane. Jak można oceniać, czy to co się czuje to miłość, czy tylko zaślepienie, zwykła namiętność? Czyż nie zaczynają się w ten sam sposób?

– Ach – uśmiechnęła się Nurmiz. – Mówisz zupełnie jak lekarz, który analizuje objawy chorobowe. Ale nie jesteś daleka od prawdy. W każdym razie kobiety lubią na to chorować.



Masz rację, że miłość i namiętność tak samo atakują serce. Jednak w miarę upływu czasu różnice stają się coraz wyraźniejsze. Kiedy ustąpi pierwsza gorączka, zaślepienie odchodzi. Miłość widzi wady tej drugiej osoby i akceptuje ich istnienie.

– A jeśli oboje bardzo różnią się od siebie? Czyż nie powinni być do siebie podobni?

– Owszem, ale miłość może to zastąpić. Jeśli kochasz mężczyznę, uczysz się cenić w nim wszystko. Jeśli on cię kocha, robi to samo.

– Jeśli cię kocha – krzyknęła Adrianna. – Ja go odepchnęłam, Nurmiz. Nie kocha mnie i już mnie nie chce. Teraz nawet na mnie nie spojrzy. Ma inną.

– Miłość nie odchodzi tak łatwo, moja droga – zapewniła starszka. – Powiedzmy, że bardzo chcesz czegoś. Jeżeli powiedzą ci, że nie możesz tego mieć, nie będziesz torturować się patrzeniem na to, prawda? Postarasz się zapomnieć. Ale jeśli ci pozwolą, przytulisz to do serca. Uważam, że powinnaś dać znać swemu mężczyźnie, że zmieniłaś zdanie.

– W jaki sposób?

– No cóż, to trzeba przemyśleć. Musisz zacząć tak, jakbyś go nie odrzuciła. Jakbyś go widziała po raz pierwszy. Musisz poznać atuty swojej kobiecości. Poflirtować z nim, pozachwycać się... Wtedy pobiegnie za tobą.

– Ale ja nigdy tego nie robiłam. Na pewno potrafiłabym, gdybym tylko wiedziała jak. Nigdy nie biegałam za mężczyznami.

– Musisz potrenować – rzuciła z grymasem Nurmiz.

– Trenować? – westchnęła Adrianna. – To brzmi okrutnie. Na kim?

– Nie, źle mnie zrozumiałaś – uśmiechnęła się kobieta. – Pamiętasz mojego kuzyna z Ankary, przyjaciela twego wuja?

Adrianna przytaknęła.

– Wspominałam ci, że ma syna. Nazywa się Hakim i pracuje w Stambule. Wybierzemy się tam po zakupy. Ty zwiedzisz miasto, ja załatwię swoje sprawy. Hakim oprowadzi cię, a przy okazji sprawdzisz, jak działasz na mężczyznę, kiedy jesteś po prostu sobą.

– Ale co z jego pracą...

– Nieważne. To rodzinna firma, może w każdej chwili wyjść.

– Wygrałaś – zgodziła się Adrianna. – Kiedy jedziemy?

– Jak tyko załatwisz sobie kilka wolnych dni. Sądzę, że twoja szefowa pozwoli ci wyjechać, jeśli pozna powody – dodała z wesołym błyskiem w oku.

– Chyba masz rację – powiedziała dziewczyna i pomyślała: Jak zwykle”.

Dopiero kładąc się spać, Adrianna uświadomiła sobie, że Nurmiz ani razu nie zapytała o to, kim jest jej mężczyzna.

– O co chodzi? – spytała Mavis następnego ranka, kiedy Adrianna stanęła przed nią.

– Potrzebuję trzech, czterech wolnych dni, żeby pojechać do Stambułu. Spytałam już kilku osób, czy mnie zastąpią i zgodzili się. Sama im zapłacę. Nic nie musisz robić, tylko powiedz „tak”.

Adrianna czekała niecierpliwie, podczas gdy Mavis przyglądała się jej z namysłem.

– Co się z tobą dzieje, moje dziecko? – spytała łagodnie. – Wczoraj nawet nie

zauważyłaś, jaka jest pogoda, zaś teraz cała wrzesz jak smażące się konfitury. Co się stało?

– Dowiedziałam się paru rzeczy o życiu – odrzekła Adrianna tajemniczo. – Wiesz, że nie byłam specjalnie doświadczona.

– Czy to ma coś wspólnego z Adamem? – Mavis spojrzała podejrzliwie.

– Tylko pośrednio – wyznała Adrianna. – Wezmę się za niego, jak wrócę.

– Więc śpiesz się i wracaj szybko. Wojsko nie ma zbyt dużych zapasów whisky, a mnie brakuje cierpliwości, żeby znosić jego humory. Nie wiem, co zamierzasz, dziecinko, ale jeśli to przywoła uśmiech na twoją buzię – jestem za. Jedź.

Adrianna załatwiła zastępstwa i biegła do autobusu, gdy natknęła się na Adama. Dogoniła go. Kiedy ją ujrzał, wciągnął głowę w ramiona i wbił wzrok w ziemię. Był sam.

– Witaj Adamie – zawołała Adrianna, przywołując na pomoc cały swój czar.

– Cześć – mruknął ponuro i przyśpieszył kroku. Jeszcze zobaczymy – obiecała dziewczyna jego szybko oddalającym się plecami. – Następnym razem zauważysz mnie”.

Kopuły minerałów błyszcząły w porannym słońcu, kiedy samolot podchodził do lądowania w Stambule. Elegancki Hakim czekał na obie panie w hallu lotniska. Ubrany w szary garnitur i olśniewająco białą koszulę, wysoki jak na Turka i bardzo przystojny. Gęste, ciemne włosy otaczały oliwkową twarz, ciemnoniebieskie oczy przyciągały spojrzenie. Adrianna była pewna, że Hakim Bakir ma powodzenie u kobiet.

– Jestem zmęczona – powiedziała Nurmiz. – Zawieź nas do hotelu. Odświeżymy się i zjemy śniadanie. Później odstawisz mnie do adwokata i będziesz mógł pokazać miasto naszej ślicznej przyjaciółce.

– Czemu nie zatrzymasz się w swoim domu? – spytał Hakim. – Kazałem służącemu przygotować pokoje.

– W takim razie zmarnowałeś ich czas. Mój dom, jak go nazwałeś, jest domem twojego wuja. Mój brat nie aprobuje kobiet, które chodzą własnymi drogami. Nie będę nadużywać jego gościnności.

– Wuj wyjechał do letniego domu nad Bosforem – nie ustępował Hakim. – Nie będzie nawet wiedział, że tu jesteś.

– Ale ja będę wiedziała. Czułabym jego potępiający wzrok na sobie.

– Jesteś niemożliwa – wzruszył ramionami Hakim i ustąpił.

Wsiedli do wielkiego, ciemnoniebieskiego mercedesa. Adrianna sporo czytała o tym tętniącym życiem mieście, które rozdzielało a zarazem łączyło Wschód z Zachodem. Ale lektura nie przygotowała jej na spotkanie z taką żywotnością, ruchliwością, nędzą, bogactwem i nieustannym zderzaniem się przeciwieństw, jakie oglądała wokół. Ich mercedes z trudem poruszał się w dumie taksówek, autobusów, ciężarówek, osłów, zaprzęgów konnych, rikszy, prowadzonych na targ owiec, a nawet dostojnie kroczących wielbłądów. Wszystko to wypełniało wąskie uliczki zbudowane wieki temu wyłącznie na potrzeby rydwanów.

Po dotarciu na miejsce Adrianna z ulgą rzuciła się na łóżko w eleganckim apartamencie, który zamówiła Nurmiz. Kryształowe żyrandole, jedwabne zasłony, łazienka w złocie i marmurze oraz grube, puszyste dywany kontrastowały, a jednocześnie jakby pasowały do

ulicznej nędzy. Stambuł zdawał się łagodzić wszelkie skrajności.

Nie mogła zdecydować, co sprawiło jej większą przyjemność. Zachwycone spojrzenia jakimi obdarzał ją Hakim, czy też odkrycie własnej kobiecości i płynącej z niej siły. Jedyne wspomnienie Adama burzyło trochę spokój.

W Hagia Sophia Hakim przyrównał złocone mozaiki świątyni do koloru jej włosów. Adrianna zaś rozmyślała o zmierzwionych wiatrem włosach Adama.

Kiedy dotarli do starożytnych, rzymskich zbiorników, które nadal zaopatrywały miasto w wodę przy pomocy systemu podziemnych jezior, Hakim przyrównał ich głębie do głębi jej duszy, a wyniosłe kolumny do jej smukłego, gibkiego ciała. Adriannie ich barwa przypominała ciemnoszare oczy Adama.

Wspaniały obelisk Teodozjusza ze świątyni Karnak skojarzył się Hakimowi z królewską postawą dziewczyny. Adrianna znowu myślała o Adamie.

Kolumna Węży z Delf była jak niepokój w sercu, który wywołuje Adrianna. Ona zaś skojarzyła to z niepokojem i zawiloscią związku z Adamem. Ślady rydwanów na Hipodromie przypomniły jej o batalii, jaką musi rozegrać po powrocie na Wzgórze.

W Błękitnym Meczece Hakim stwierdził, że słynna niebieska mozaika blednie na tle oczu dziewczyny. Ona myślała o morzu, które otacza ich świat na Wzgórze.

Topkapi, pałac sułtanów, gdzie zgromadzono skarby czterechsetlecia dynastii otomańskiej, oszałamiał przepychem tronów z litego złota, starożytnej broni, pomieszczeń haremu, cudownej porcelany i wspaniałych kamieni szlachetnych. Adriannę zachwyił sławny sztylet sułtana o rękojeści wysadzonej szmaragdami i podobnie zdobiona uprząż ulubionego konia władcy.

Nim minął pierwszy dzień, Hakim zadurzył się w dziewczynie. Adrianna, choć świadoma swej atrakcyjności, była zbyt roztargniona, żeby to docenić.

Następnego ranka wstała z mocnym postanowieniem wyrzucenia Adama ze swych myśli. Zamierzała w pełni wykorzystać wszelkie uroki tego cudownego miasta.

Zakochany Hakim zabrał ją na bazar Kapali Charshi. Splątana sieć ścieżek wiodła między prawie czterema tysiącami maleńkich sklepików, które oferowały niemal to wszystko, co Topkapi. Na wystawach jubilerów skrzyły się stosy złotych łańcuchów i bransolet. U wylotu Alei Złotników zainstalowano elektroniczne tablice, które wyświetlały aktualną cenę złota. Sprzedawcy kilimów również oferowali biżuterię – drobniejszą, delikatniejszą, ale równie piękną. Bele jedwabiu, atłasu i brokatu jaśniały szlachetnym blaskiem. Magazyny aż pod dachy zapełnione były ozdobnymi przedmiotami z brązu i mosiądzu. Zewsząd dochodziły okrzyki handlarzy i ciężki aromat świeżo parzonej kawy, herbaty i pieczonego jagnięcia.

– To jest jubiler rodziny Bakir – powiedział Hakim, prowadząc dziewczynę do eleganckiego sklepu w Alei Złotników. – Tu dostaniesz najlepszy i najtańszy towar. Na pewno nie chcieliby urazić mojej rodziny.

Adrianna podejrzewała, że ostatnie słowa jej przewodnik przeznaczył dla właściciela. Właśnie zbliżał się do nich w ukłonach i proponował swym najdroższym gościom kawę, herbatę lub zimne napoje. Adrianna wiedziała, z wcześniejszego pobytu w Ankarze, że wszyscy klienci są tu w taki sposób traktowani. Kilka groszy wydanych na napój mogło

zaowocować większymi i bardziej wyszukanymi zakupami.

Dziewczyna trwała w zachwycie. Z jednej strony sklepu piętrzyły się wspaniale oprawione opale, szafiry, diamenty, rubiny, topazy, szamragdy i turkusy; stosy pierścionków, bransolet i naszyjników. Po przeciwnej stronie leżały antyki, arabskie stroje i broń. Blask współczesnego złota mieszał się z delikatnym ćmieniem starego srebra. Adrianna czuła zamęt w głowie. Hakim nie miał takich problemów. Doświadczonym okiem dostrzegł natychmiast gruby pierścień leżący pod kontuarem. Oglądał go powoli i z namysłem.

– To bardzo ładne, Mustafo – powiedział obojętnym tonem, który zupełnie nie pasował do błysku w oku. – Dziwny wzór, ale podoba mi się. Ile kosztuje?

– To nie na sprzedaż, panie Hakim – odrzekł smutno handlarz, ale zaraz rozpromienił się.  
– Mogę zrobić taki sam. Nawet lepszy. Zobacz pan.

– Mnie się podoba ten. Co oznacza ten ornament?

Obaj mężczyźni zaczęli szybko mówić po turecku. Adriannie również spodobał się pierścień – szeroki, gruby, wykonany z osiemdziesięciokaratowego złota. Na miodowej barwy kamieniu wyryte były starożytne wzory.

– Jest naprawdę piękny – powiedziała biorąc go do ręki, by lepiej obejrzeć. – Chcesz go kupić?

– Już to zrobiłem.

Adrianna zadrżała, odwróciła się i ujrzała przed sobą Adama. Jego bliskość sprawiła, że przez ciało dziewczyny przyplęnęła gwałtowna fala podniecenia. Wyteżyła wszystkie siły, by nie rzucić mu się na szyję. Wydawało się jej, że zaraz upadnie; drżała z radości... i przeczucia czegoś niedobrego.

– Co tu robisz, Adamie? – wyszeptwała.

– Odbieram zamówiony pierścień – odrzekł, wyjmując go z jej dłoni. – Dobra robota, Mustafo.

W tym czasie Hakim wziął od sprzedawcy tackę z damskimi pierścionkami i podawał ją teraz Adriannie. Spojrzenie Adama powędrowało do Hakima, zawadziło o tackę z biżuterią i wróciło do dziewczyny.

– Widzę, że znalazłaś już sobie kogoś miłego – odezwał się chłodno.

– Nie tylko ja, a przynajmniej mam lepszy gust – odparzyła błyskawicznie i natychmiast tego pożałowała.

– Proszę nie zwracać na nas uwagi – powiedział Adam do Hakima, który już zamierzał interweniować. – Jesteśmy czymś w rodzaju przyjaznych wrogów. Ta dama zapomniała o dobrych manierach, więc pozwoli pan, że sam się przedstawię. Nazywam się Adam Wade.

– Hakim Bakir, miło mi pana poznać. Czy jesteście państwo dawnymi przyjaciółmi?

– Niezbyt dawnymi i nie zawsze przyjaciółmi. Ale znamy się – Adam uśmiechnął się. – Podoba się panu mój pierścień?

– Bardzo. Jeśli można, proszę mi powiedzieć coś o jego ornamentach. Jest bardzo niezwykły.

– To moja cecha, Hakim. Widzi pan... A, kreska, W – moje inicjały. Umieszczę je na moim bydle, żeby się odróżniało.

– Ach, więc pan jest kowbojem – radośnie wykrzyknął Hakim, szczęśliwy że poznał Amerykanina z prawdziwego Dzikiego Zachodu.

– Byłem kiedyś i wkrótce będę znowu – roześmiał się szczerze Adam.

– Och, proszę mi opowiedzieć o tym – poprosił Hakim i kazał jubilerowi posłać po piwo.

Adrianna siedziała między nimi z kwaśną miną. Adam, który wyglądał, jakby wyskoczył z reklamy papierosów i Hakim – współczesny Valentino, gadali o bydło, ziemi, rodeo, wymieniali uwagi na temat różnic między współczesnym i dawnym rolnictwem. Hakim wypytywał o kowbojów, Adam – o tureckie zwyczaje i tradycje.

Stanowili klasyczny kontrast. Jeden jasnowłosy, wysoki, silnej budowy ciała Drugi – brunet, krępy, delikatnej budowy, ale wcale nie mniej przez to atrakcyjny. Hakima otacza atmosfera eleganckich przyjęć, elitarnych spotkań, wielkich miast bogatych i tajemniczych bazarów. Adam kojarzył się z pracą życia – codziennymi zmaganiem z ziemią, rześkimi porankami i wiecznie zielonymi łąkami. Obaj byli równie przystojni, a wyglądało na to, że również przypadli sobie do gustu. Gawędzili z widoczną przyjemnością, często wybuchając serdecznym śmiechem.

„Przeciwności przyciągają się” – pomyślała Adrianna z ironią, która odnosiła się również do niej.

Adam zerknął na dziewczynę i puścił oko.

– Miałaś rację, masz lepszy gust.

To przepełniło czarę. Im dłużej ją ignorowali, tym większy narastał w niej gniew. Jak oni mogą” – pomyślała.

– Hak im, mój drogi – wstała zniecierpliwiona. – Jak sądzisz, który z tych pierścionków powinnam kupić? Nie mogę się zdecydować.

Mężczyźni przerwali rozmowę. Hakim z uwagą oglądał zawartość tacy. Adrianna każdym nerwem czuła obecność Adama. Im bardziej była urażona, tym większą przyjaźń okazywała Hakimowi.

„Niech widzi, jak znakomicie bawimy się z Hakrmen – myślała gorzko.

Poczuła na plecach jego dotyk i przesunęła się do Hakima.

– Sądzę, że powinnaś wybrać ten – odezwał się Adam, wskazując szafir oprawiony w złoto. – Pasuje do twoich oczu i... – zniżył głos, by tylko Adrianna słyszała – do twojego serca z kamienia.

– Ma rację – zgodził się Hakim. – Wspaniale będzie wyglądał na twoim palcu.

– Zatem wezmę ten – z satysfakcją rzekła Adrianna, wybierając pospolity pierścionek z kilkoma oczkami. – Będzie mi przypominał o niestałości mężczyzn i o tym, co się dzieje, kiedy kobiety pozwalają im kierować swoim życiem.

Szyko zapłaciła i z wyniosłą miną opuściła pomieszczenie.

– Jak tam nasze sprawy? – spytała Nurmiz po powrocie Adrianny.

– Och, zupełnie nie wiem – westchnęła smutno dziewczyna, siadając na łóżku.

– Nie podobasz się Hakimowi? – w głosie Nurmiz brzmiało niedowierzanie.

– To nie to. Wydaje mi się, że bardzo mu się podobam. Miałaś rację, to wspaniałe uczucie. Znakomicie dają sobie radę, kiedy mi na tym nie zależy. I zupełnie nie jestem sobą,

gdy znajdę się blisko tego jedyne. Zawsze muszę palnąć coś nieodpowiedniego – i kłapa. Właśnie się dowiedziałam, że mnie nie znosi.

– Och – Nurmiz zaczynała rozumieć. – Spotkałaś go dzisiaj? Adrianna skinęła w milczeniu.

– I widział cię z Hakimem? Znowu skinięcie.

– Jak zareagował? Co powiedział?

– Najpierw był bardzo chłodny. Prawie wściekły.

– No, to już coś. To znaczy, że jest o ciebie zazdrosny, tak jak ty o niego. Jeszcze nie wszystko stracone, moja droga – wyjaśniła łagodnie Nurmiz i poklepała Adriannę po ramieniu. – Kiedy wrócisz na Wzgórze, powinnaś ignorować innych, a być bardzo miłą dla twego mężczyzny. Wtedy wróci.

– Jesteś pewna?

– Mężczyźni nie dają się zbyć łatwo. A na pewno nie wtedy, kiedy ich od czasu do czasu zachęcamy. Zobaczysz. A jak się czułaś, mając przy sobie mężczyznę tak troskliwego jak Hakim?

– Raczej zażenowana – uśmiechnęła się nieśmiało dziewczyna. – Ale miałam też przyjemne poczucie władzy.

– Tego właśnie potrzeba kobietom. Teraz możesz już wrócić na Wzgórze i odpocząć. Pilnuj swojego mężczyzny i bądź wesola. To przecież tobą zainteresował się od początku, prawda? Teraz jesteś już świadoma swojej kobiecości. On ją wyczuł od razu; ty musiałaś sprawdzić i potwierdzić swą wartość i władzę. Przypuszczam, że w tym właśnie tkwi sedno waszego amerykańskiego zwyczaju chodzenia na randki.

Adrianna z wdzięcznością przytuliła się do swej przyjaciółki, zafascynowana jej głęboką, życiową mądrością.

– Postaram się być dziś szczególnie miła dla Hakima – zdecydowała.

– Oby nie zanadto – ostrzegła Nurmiz. – Amerykańskim mężczyznom potrzebne są zachęty, tureckim – jak Hakim – nie.

Adrianna ubierała się, kiedy jej wzrok padł na aksamitne pudełko od jubilera. Zajrzała do środka zła, że nie wybrała ładniejszego pierścionka.

– Jak ten, który Adam wybrał dla mnie – powiedziała ponuro. Jego imię wywołało gwałtowny łomot serca. Naraz ścisnęło się, kiedy przypomniała sobie pierścień, jaki Adam zamówił dla siebie. Takie rzeczy nie są tanie nawet w Turcji. Jakim cudem stać go na to?

Tego wieczoru Hakim był tak czarujący, troskliwy i dbały, że pozwoliło to Adriannie oderwać się od niewesołych myśli.

Przyjechał po nią jasnoczerwonym, sportowym porsche i przez skrzące się światłem mosty zawiózł do jednego z kurortów nad Bosforem.

– To letni dom naszej rodziny, nasz yallah – wyjaśnił, zatrzymując samochód przed wysokim, trzypiętrowym budynkiem, zdobionym drewnianymi ornamentami podobnie jak Pembe Han im, ale jaskrawiej pomalowanym. – Kiedyś będzie tylko mój. Podoba ci się?

– Jest piękny – przyznała dziewczyna.

– Widzisz te wszystkie balkony i okienka? Kiedy wieje bryza, jest przyjemnie chłodny i

bardzo romantyczny. Chciałabyś go obejrzeć?

– Raczej nie – Adrianna żałowała, ale wolała nie ryzykować.

Hakim westchnął i ruszył w dalszą drogę. Ostatecznie zatrzymali się przed nadmorską restauracją. Szef sali poprowadził ich do najlepszego stolika. Na ogromnych tacach kelnerzy wnieśli tuziny zimnych i gorących zakąsek, z których większość Adrianna widziała po raz pierwszy w życiu. Pozwoliła więc Hakimowi wybrać za nią. Sprawilo mu to wielką przyjemność; wkrótce stół zastawiony został mnóstwem maleńkich talerzyków.

– Hakim – zaprotestowała dziewczyna – to za wiele.

– Nie martw się. Jedz tylko to, na co masz ochotę. Później dostaniemy znakomitą rybę, a na deser pojedziemy do Stambułu.

Adrianna nie mogła nadziwić się swemu apetytowi. Popijali miejscowe, białe wino i znakomicie się bawili. Nad nimi wędrował złoty księżyc, poniżej delikatnie pluskały fale. Adrianna wyczuła, że Hakim rozmarzył się i spoważniał. Niechętnie zaproponowała powrót.

Ochłodziło się, kiedy jechali z powrotem i Adrianna szczelniej owinęła się czarnym, kaszmirowym szalem. Z wdzięcznością wspomniała Nurmiz, która kazała jej go zabrać. Prosta, głęboko wycięta sukienka i biała, jedwabna chusta na ramionach były piękne, ale nie chroniły przed nocnym powietrzem.

Hakim przechylił się i położył oliwkową dłoń na ramieniu dziewczyny.

– Zimno ci, kochanie? Może zamknę dach?

– I zasłonisz te przepiękne gwiazdy? Nie martw się, Hakim. Szal twojej ciotki rozgrzewa mnie dostatecznie.

– Należało wziąć inny samochód i kierowcę. Wtedy mógłbym sam się tym zająć.

– Dokąd teraz jedziemy? – Adrianna szybko zmieniła temat.

– Jedziemy na deser do Stambułu. Pokaże ci miejsce, gdzie będziesz mogła wybierać wśród ponad setki rozmaitych słodkości – Naprawdę? – była pewna, że żartuje z niej. – Naprawdę.

Rzeczywiście nie przesadził. Zdumiała ją ilość pozycji w menu i zachwyliła różnorodność zapachów dochodzących z wnętrza małej cukierni. Hakim z rozkoszą pełnił rolę przewodnika. Opisywał jej zawartość każdego talerzyka i tłumaczył nazwy.

Dowiedziała się zatem, że podobne do pączków kuleczki, pływające w syropie i pokryte kremem zwą się „damskie pepki”; a jednym ze składników białego, posypanego cynamonem budyniu jest mięso z kurzych piersi.

– Niewiarygodne – rzekła z pełnymi ustami. – Jeszcze kawałek i pęknie mi sukienka.

– Nie szkodzi – odrzekł z właściwym mu spokojem. – Wytąńczysz się na „dachu” i wrócisz do właściwych wymiarów.

„Dach” okazał się szczytem wielopiętrowego budynku Hotelu Sheraton, najlepszego w mieście. Jadalnia i nocny klub z estradą, zespołem i parkietem do lanca zajmowały tylko część powierzchni. Resztę stanowił otwarty taras z barem.

Roztaczał się stamtąd niezwykle widok, ale dziewczyna nie miała czasu, by go podziwiać. Hakim bez przerwy trzymał ją na parkiecie. Kiedy wreszcie opadła z sił, wyszli na taras. Oparli się o barierkę i spoglądali na miasto.

- Co się dzieje, Adrianno? – spytał mężczyzna. – Chwilami zdajesz się być daleko stąd.
- Przepraszam cię, Hakim. Wspaniale się bawię, naprawdę, ale jest ktoś...
- Ten mężczyzna u jubilera? Skinęła głową bez słowa.
- Czy mogę ci w jakiś sposób pomóc? Zaprzeczyła.
- Podoba ci się, prawda? Tak, widzę to w twych oczach. Będzie musiał dobrze się tobą opiekować. W przeciwnym razie daj mi znać.

Adrianna uśmiechnęła się.

– Dobrze, Hakim. Dam ci znać, a ty pokażesz mi resztę Stambułu, żeby ukoić moje złamane serce.

– Ach – mężczyzna westchnął uszczęśliwiony. – To nam zajmie wiele lat.



## ROZDZIAŁ 8

Lecąc z powrotem do Sinop, Adrianna podjęła decyzję. Będzie traktowała Adama przyjaźnie, ale nic więcej, póki nie dowie się, skąd pochodzą jego pieniądze. Później będzie się martwić Marion.

Serce mówiło jej, że nie mogłaby pokochać mężczyzny, który zajmowałby się czymś takim jak handel narkotykami. Ale rozum przypominał, że serce jej jest nowicjuszem w miłosnej grze. Tak czy inaczej – musi wiedzieć. I stawić czoła prawdzie.

Od razu w poniedziałkowy rano zaczęła Mavis.

– Czy Adam ma długi? – spytała otwarcie.

– He? – Mavis spojrzała zaskoczona.

– Czy Adam ma długi? – powtórzyła Adrianna powoli i wyraźnie. – Wydaje dużo więcej, niż zarabia jako sierżant albo ma jakieś inne dochody, albo siedzi po uszy w długach. Jesteś jego przyjaciółką, na pewno znasz jego sytuację finansową. – Patrzyła wyzywająco i widać było, że nie zadowolony się zdawkową odpowiedzią.

– Zaskoczyłaś mnie, Adrianno. Co wydarzyło się w Stambule, że zachowujesz się jak wariatka?

– Wykręcasz się, Mavis – rzuciła dziewczyna. – Adam nie dostaje swoich jedwabnych koszul pocztą, ani nie kupuje spodni w sklepie. Widziałam pierścień, który zamówił sobie w Stambule. Wątpię, żeby sierżanci mogli sobie pozwolić na takie rzeczy. Co to za historia?

– Cóż, nie ma żony ani rodziny, więc nie ma zbyt wielu wydatków – wzruszyła ramionami Mavis. – Może przez jakiś czas oszczędzał, a teraz wydaje.

– Nie wierzę – Adrianna nie dawała się zbyć. – I nie mów mi przypadkiem, że je odziedziczył. Adam opowiadał mi o swojej rodzinie. Cokolwiek zaoszczędził, wydał już na wykup ich farmy. Mówił, że pozostanie w wojsku, póki jej nie spłaci. Odjeżdża stąd za miesiąc. To niewiele czasu, żeby zarobić na biżuterię i drogie ciuchy. Co z tego wynika?

– Uważam, że cudze pieniądze to nie mój interes – podniosła głos Mavis. Bez względu na to, czy jesteśmy przyjaciółmi, czy nie. Nigdy nie pytałam cię o twoje dochody, tak samo nie pytałam Adama. Co się z tobą dzieje, Adrianno? Przesłuchujesz mnie na okoliczność Adama, a w zeszłym tygodniu nie odzywałaś się nawet do niego.

Adrianna opadła na krzesło.

– Adam obchodzi mnie bardziej, niż myślałam – wyszeptała. – Ale nie jestem głupia. Pewne rzeczy nie zgadzają mi się, a muszę znać prawdę.

Mavis podeszła do Adrianny i objęła ją delikatnie i ciepło.

– Nie martw się o niego, dziecinko. Nie muszę sprawdzać jego konta, żeby to wiedzieć. Jeśli uważasz, że Adam prowadzi życie na wysokiej stopie w nadziei na twoje pieniądze, a wiem, że masz ich sporo, to jesteś w błędzie. Mężczyzna tego rodzaju nigdy nie żyłby na koszt kobiety. Co twoje, pozostanie twoje, a to co jego – będzie należeć do obojga.

– Ale...

– Żadnych ale – przerwała Mavis. – A jeśli obawiasz się, że ma za mało, żeby was utrzymać, zapomnij o tym również. Obiecałam trzymać gębę na kłódkę, ale myślę, że Adam mi wybaczy.

– Co takiego?

– Pamiętasz tego dzieciaka, który wpadł pod ciężarówkę? Syna twojej gospodyni.

– Neshliego? Oczywiście – Adrianna patrzyła zdziwiona.

– Wiesz, że wysłano go do Stambułu na operację. Jak sądzisz, kto go tam wysłał? To Adam Wadę zapłacił za leczenie. Koniec i kropka. Nie zrobiliby tak gdyby miał puste konto. Mam nadzieję, że nikomu tego nie powtórzysz. Teraz wracaj do swojej biblioteki i przestali zawracać mi głowę głupimi pytaniami Mavis wypchnęła Adriannę za drzwi i zamkach jej. Dziewczyna była zbyt zaszokowana, żeby zaprotestować. Nie spostrzegła nawet, że właściwie nie otrzymała odpowiedzi na swoje pytanie.

Przez cały dzień biła się z myślami. Wciąż od nowa przypominała sobie słowa Mavis, analizowała je i starała się znaleźć coś, co zaprzeczyłoby jej podejrzeniom.

Nic nie znalazła. Każdy głupiec zauważyłby, że Adam ma jakieś tajemnicze, spore dochody. Wzruszyło ją to, że okazał się anonimowym dobroczyńcą chłopca, ale jednocześnie upewniło, że nie mógł zarobić pieniędzy uczciwie.

„Nie kupuje się rancza, bydła, koni, jedwabnych koszul i poważnych zabiegów medycznych za grosze. Adam może być miłym, przystojnym facetem o dobrym sercu, ale nie jest wykluczone, że rzeczywiście siedzi w narkotykach, jak podejrzewa Win. Inaczej, skąd mógłby zdobyć tak dużo pieniędzy w tak krótkim czasie i niewielkim wysiłkiem?”

Im dłużej Adrianna szukała innego wyjaśnienia, tym bardziej upewniała się, że takowego nie ma. Jak dotąd, poszlaki były miażdżące.

– Betty, czy ktoś tu ma do czynienia z narkotykami? – spytała jakby nigdy nic, kiedy siedziały razem w bibliotece.

– Och, wszędzie znajdują się jakieś czarne owce, a tu nietrudno o te rzeczy. Ale Turcy i dowództwo znaleźli na to sposób.

– Jaki? – spytała Adrianna z nadzieją.

– Zawsze na początku oprowadzają cię po miejscowym więzieniu. – Betty popatrzyła ponuro. – Wyjątkowo niemiłe miejsce. Średnia życia Amerykanina tam to jakieś siedem lat – Aż takie kary czekają handlarzy? – Dziewczyna zadrzała, wyobraziwszy sobie Adama w takim miejscu.

– Ha, handlarze nie żyją tak długo. To tylko za używanie. Jeden mały dymek w nieodpowiednim miejscu i siedzisz, – Przypuszczam, że to odniosło skutek – skomentowała rzeczowo Adrianna, widząc promyk nadziei.

– Zdawałoby się, że tak. Jednak jest to tak łatwy interes i spore pieniądze, szczególnie jeśli zaryzykujesz... No cóż, fakty są inne. Jakaś łódka, miejsce gdzie można ukryć towar, kontakty, trochę szczęścia i facet jest urządzony do końca życia. To pociąga. Większość z nas trzyma się od tego z daleka. Ale oczywiście zdarzają się tacy, którzy wybierają własną drogę.

Adrian ponownie nabrała podejrzeń. Bez wątplenia Adam Wadę lubił chodzić własnymi drogami.

Jeszcze kilkakrotnie próbowała zdobyć jakieś bliższe informacje. Niestety, nie dowiedziała się zbyt wiele, a nie mogła znieść niepewności. Musiała wiedzieć. Jeśli Adam zajmował się przemytem narkotyków, tajemnicza grota na Czarnej Plaży była niewątpliwie jego kryjówką. W sobotę, kiedy Adam będzie miał służbę na plaży, odwiedzi ją sama – zdecydowała. Zadrżała na myśli o tym, co ją czeka.

Sama w łódce. Bez Adama, którego obecność napełniała ją otuchą i poczuciem bezpieczeństwa. Wspomniała ich wspólną wyprawę na Czarną Plażę. Starala się myśleć tylko o przyjemnych stronach żeglugi – plusk wody, rozkoszny podmuch wiatru.

– Potrafię to zrobić – oznajmiła wreszcie dziarskim głosem. Podjąwszy decyzję, Adrianna mogła poświęcić się miłym rozrywkom w Pembe Hanim.

Zbliżyły się dwunaste urodziny Neshliego i solenizant szalał z radości i podniecenia. Kahinum obiecała, że przygotuje przyjęcie – pierwsze w jego życiu. Codziennie zamęczał Adriannę pytaniami, czy na pewno przyjdzie i opowiadał o przyjemnościach, jakie ją czekają.

– Mnóstwo ludzi – mówił, gestykulując zamasyście. – Wszyscy. Dużo jedzenia. Całe mnóstwo jedzenia. Och, na pewno będzie pani zadowolona. I muzyka. Kobziarz! Dobosz! Potańczymy. Sam panią nauczę. Żadnych problemów z językiem. Zostanę pani tłumaczem. Spodoba się pani mój dziadek. Jest duży i silny, ma pięć złotych zębów i dużo kóz. Nie musi się pani martwić jak dojechać, sam załatwię transport – A co powinnam ubrać? – Adrianna była rozbawiona zaraźliwym, młodzieńczym entuzjazmem.

– Co pani chce. Ale może coś ładnego?

– Na przykład? – Dziewczyna otworzyła szafę i poprosiła chłopca, by sam wybrał coś odpowiedniego.

Z głębokim namysłem Neshli przeglądał zawartość szafy. Wreszcie wybrał białą, lnianą sukienkę z krótkimi, szerokimi rękawami.

– Czy ta podoba ci się najbardziej? – upewniła się Adrianna, przykładając ją do ciała.

– Ach, proszę pani, jest najpiękniejsza, ale...

– Ale co Neshli? Włożę ją, jeśli ci się podoba.

– Myślę, że to nie jest dobry pomysł – odrzekł chłopiec smutno.

– Dlaczego? Czy jest zbyt wyzywająca?

– Ależ nie, jest w sam raz. Tylko że przyjęcie zrobimy na dworze. Mama bardzo sprząta, ale jest gorąco i dużo... jak się nazywa... fruwający brud?

– Myślisz pewnie o kurzu? – uśmiechnęła się dziewczyna.

– Kurz, tak. Nie chciałbym, żeby pobrudziła pani taką śliczną sukienkę. Lepiej włożyć coś ciemniejszego, nie będzie widać brudu.

– Neshli, jeżeli to ci sprawi przyjemność, założę ją. Kiedy się pobrudzi, upiorę ją. Po to jest proszek, głuptasku.

Neshli aż podskoczył z radości. Już wyobrażał sobie, jakie wrażenie zrobi na dziadku jego przyjaciółka – miła, bogata i śliczna Amerykanka.

Adrianna wypytywała chłopca, co chciałby dostać, ale już dawno wybrała prezent. W sobotę, na dzień przed tym wielkim wydarzeniem, obiecano jej dostarczyć komplet Wielkiej

Encyklopedii. Skrzywiła się w myśli, wspomniawszy kogoś, kto też uczył się z encyklopedii.

– Tylko spokojnie – szepnęła do siebie. – Do niedzieli wszystkiego się dowiem.

To będzie jej prezent, dla samej siebie.

– Co z tobą, Adrianno? – zapytał Win. – Wyglądasz jakbyś była daleko stad. Kiedy zapraszam dziewczynę na obiad, nie chcę, żeby błędziła gdzieś myślami.

– Przepraszam cię, Win. Uprzedzałam, że nie mam specjalnej ochoty wychodzić. Ostatnio nzebierało mi się sporo spraw.

– Cóż może cię tutaj niepokoić? To nie są ludzie naszego pokroju. To miejsce również do nas nie pasuje. Cokolwiek się tu dzieje, nie powinno nas obchodzić.

– Nie wiem jak ty, ale ja patrzę na wszystko inaczej. Przestań być takim snobem.

– Nie jestem snobem. Jestem realistą, Adrianno. Mówiłem ci już o wyspiarskiej mentalności. Czasem coś wydaje się ważne tylko dlatego, że brakuje właściwego punktu odniesienia. Dorośnij i stań się chlubą naszej klasy.

– Klasy? A cóż to takiego? – odpaliła gniewnie.

– Adrianno, bądź rozsądna, na Boga! Ty i ja nie jesteśmy podobni do tych ludzi. Znaleźliśmy się tu tylko przez przypadek. Całkiem idiotyczny, jeśli chcesz znać moje zdanie. Wychowywano nas i kształcono w innym środowisku. Mówimy, zachowujemy się, nawet jemy inaczej. Czy wyobrażasz sobie, jak te zbiry z kantyny posługują się więcej niż jednym sztucem? Oczywiście, że nie. Czy to ci się podoba, czy nie, należysz do wyższej klasy – Win skarżycielsko wymierzył widelec w Adriannę. – Sądzę, że wiem, co cię gryzie. Znowu rozmawiałas z Wadem.

– I co z tego? – dziewczyna spojrzała na niego zimno.

– To, że on nie jest dla ciebie. Och, przyznaję, że ma w sobie jakiś zwierzęcy magnetyzm, który przyciąga kobiety, ale ty zasługujesz na kogoś lepszego.

– Na kogo na przykład? Ciebie?

– Jeśli mam być szczerzy, to tak. – Win odłożył widelec i wziął dziewczynę za rękę. – Pasujemy do siebie. Należymy do tego samego gatunku. Zabaw się z Adamem, jeśli masz ochotę. I tak przyjdiesz do mnie.

– Wątpię – Adrianna wyrwała rękę. – Nawet gdyby nie było Adama, nie wybrałabym ciebie. Bardzo się różnimy, Win. Oboje mamy dobre pochodzenie, pieniądze i wychowanie. Ale dzieli nas sposób, w jaki to wykorzystujemy. Ty używasz pieniędzy po to, by izolować się od wszystkich, którzy nie są do ciebie podobni. Prywatne szkoły, prywatne kluby, „właściwe” otoczenie. Ja zamierzam wykorzystać pieniądze, żeby zbliżyć się do ludzi, różnych ludzi. Wiem, że wiele mogę się od nich nauczyć. Idę do domu, dobranoc.

Wychodząc z Klubu Oficerów, Adrianna niemal czuła swąd palonych za sobą mostów.

W sobotę obudziła się późno. Było gorąco i parno, powietrze nad miastem zdawało się być naładowane elektrycznością. Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie; Adam będzie dziś zbyt zajęty, żeby zwrócić uwagę, że sama płynie łódką. Postanowiła pojechać na plażę tuż przed południem. Wtedy wszyscy albo kąpią się, albo jedzą lunch pod parasolami baru

szybkiej obsługi Uprzątnęła rzeczy, które zeszłej nocy rozrzuciła w złości po całym pokoju i przygotowała plażową torbę. Wiedząc, że nie potrafi odróżnić heroiny czy innego narkotyku od cukru pudru, zdecydowała, że jeżeli coś znajdzie, zabierze ze sobą próbkę. Wprawdzie nie wiedziała, komu ja pokaże, ale odłożyła ten problem na później.

Plastyczne torebki do kanapek stanowiły w Sinop luksus, o którym nikt nawet nie marzył. Przygotowała je więc sama z papieru i taśmy klejącej. Już gotowe umieściła ostrożnie w torbie, dokładając jeszcze latarkę, a także kostium i krem do opalania, po czym przykryła wszystko ręcznikiem.

Założyła białe, bawełniane szorty i jasnoniebieską koszulkę, najbardziej kusa, jaką mogła znaleźć. Zamiast sandałów wzięła tenisówki, by pewniej trzymać się skały.

Czekając na autobus, wydawała się sobie niemal naga przy wiejskich kobietach. Poczula się lepiej, kiedy wreszcie wsiadła do zatłoczonego, starego pudła. W porównaniu z innymi Amerykankami była ubrana całkiem przyzwoicie.

Tak jak przypuszczała, każdy kto miał wolny dzień, pędził na plażę. Wyglądało na to, że jest więcej ludzi, niż może pomieścić się na piasku i w wodzie. Uśmiechnęła się, ujrawszy zabieganego bardziej niż kiedykolwiek Adama i kołyszący się przy nabrzeżu ślizgacz. W pobliżu kręciła się Marion.

Adrianna podeszła do Adama i poczekała na swoją kolej.

– Czym mogę służyć, panno Anders? – spytał zwyczajnie.

– Chciałabym trochę popływać – dziewczyna wskazała ręką łódkę. – Czy mogę ją wypożyczyć?

– Łódką? Sama? – Adam popatrzył podejrzliwie. – Czy jesteś pewna, Adrianno?

Skinęła pewnie głową.

– Jestem pewna. Sam powiedziałeś, że to jedyne lekarstwo. Za pierwszym razem miałam towarzystwo, a teraz chcę spróbować samodzielnie.

Przyjrzał jej się uważnie, ale wypełnił odpowiednie formularze i dorzucił kilka rad na temat kierowania łodzią i bezpieczeństwa.

– Nie odpływaj za daleko i nie bądź zbyt długo. – Doświadczonym okiem zlustrował niebo. – Przed zachodem słońca możemy spodziewać się burzy.

– Te chmury nie dotrą tak szybko – zawołała Adrianna niecierpliwie. – Myślałby kto, że mam zamiar przepłynąć Morze Czarne.

Niechętnie zapalił silnik i przyglądał się, jak dziewczyna odpycha łódź od nabrzeża, obracając ostrożnie i szybko odpływa.

To było cudowne. Wiatr tańczył we włosach, na ustach osiadały kryształki soli, całym ciałem czuła wibracje silnika.

Strach zniknął, Adrianna radosna i ożywiona pozwoliła sobie na chwilę zabawy, nim skupiła się ponownie na celu swej wycieczki.

Zwolniła obroty silnika i rozejrzała się w poszukiwaniu Unii brzegowej Wzgórza. Starła się zlokalizować Czarną Plażę. Zbliżyła się do brzegu i płynęła ryzykownie wzdłuż podwodnych skał.

Mijała właśnie ruiny fortecy, gdy dojrzała słaby błysk między dwiema skałami.

– Acha – wykrzyknęła zadowolona i skierowała dziób w stronę wejścia do zatoczki.

Dno łodzi zachrobotało na piasku. Przewiesiła przez ramię torbę i wskoczyła do ciepłej wody. Wyciągnęła motorówkę na brzeg najdalej jak mogła, przyjrzała się jej i wzruszyła ramionami.

„W tej ciszy mogłabym łódź spokojnie zostawić w wodzie – pomyślała. – Ale mógłby ją ktoś zobaczyć”.

Nawet ponure podejrzenia, jakie sprowadziły tu Adriannę, nie mogły zniweczyć piękna tego miejsca. Nabrała w dłoń magicznego, czarnego piasku i podziwiała, jak przesypuje się, rozbliskując wesoło.

Jeszcze raz musiała przywołać się do porządku. Skrzywiła się, bo gorący piasek dostał jej się do tenisówek i pomaszerowała w kierunku wejścia do grotty.

Bez pomocy Adama ślizgała się i potykała na skałę prowadzącej do wnętrza, raniąc sobie łokcie i kolana. Im głębiej wchodziła, tym robiło się coraz ciemniej. W pewnym momencie otarła boleśnie głowę o wystającą skałę i wyciągnęła w końcu z torby latarkę. Strumień światła wydobył z mroku skałę, na której pili poprzednim razem kawę. Była szeroka, ale zwężała się ostro w kierunku wylotu jaskini. Dziewczyna ruszyła po wąskiej krawędzi. Nagle pośliznęła się, próbowała rozpaczliwie złapać równowagę. W ostatniej chwili skoczyła do wody, starając się nie trafić na ostre końce skał.

„Jestem głupia – pomyślała. – Przecież od razu mogłam popłynąć”.

Równymi ruchami rozgarniała wodę. Ubranie i buty namokły i ciągnęły ją w dół.

Dotarła wreszcie do półki skalnej i z trudem wdrapała się tam. Mimo gorąca na zewnątrz, wstrząsały nią dreszcze. Znalazła koc, którym okrywał ją Adam. Zrzuciła mokre rzeczy, wyżeła je i rozłożyła, aby wyschły. Po czym otuliła się kocem i zabrała za rozpakowywanie plażowej torby. Rozebrała latarkę, wytarła każdą część dokładnie, złożyła z powrotem i wstrzymała oddech.

Strumień światła rozproszył mrok.

Rozgrzana, zabrała się za przeszukiwanie kryjówki Adama. Ułożone w jednym miejscu ubrania tworzyły coś w rodzaju łóżka. Adrianna rozkładała, uważnie oglądała i ponownie składała sweter, dwie koszulki, robocze spodnie, bieliznę i oliwkowozieloną, impregnowaną pelerynę. Drgnęła, natrafiwszy na drogi, ręcznie tkany sweter i spodnie khaki. Widziała już taką odzież w składzie towarów przeznaczonych dla ekskluzywnych wypraw łowieckich. W pobliżu znalazła jeszcze parę tenisówek ze skarpetkami w środku, ale nie natrafiła jak dotąd na nic podejrzanego.

Kucnęła w miejscu, gdzie Adam rozpałał ognisko. Znalazła kilkanaście różnej wielkości puszek i słoików. W jednej była kawa, ale zawartość dwóch następnych wzbudziła zainteresowanie dziewczyny. Odsypała do swoich torebek trochę czegoś, co wyglądało jak herbata i odrobinę białego, drobnego proszku bez zapachu.

Kolejno przeglądała zapasy. Cukier, sól i pieprz odstawiła, ale zainteresowała ją ziarnista substancja o kremowym zabarwieniu. Znalazła jeszcze ciastka, krakersy i konserwy, lecz nic podejrzanego.

Wzięła tatarkę i zaczęła badać resztę półki. Zaglądała do każdej szczeliny, obmacywała

każde podejrzane miejsce. Jednak jedynym osiągnięciem były bolesne zadrapania na ramionach i dłoniach.

Wreszcie wyprostowała się i przeciągnęła z ulgą. Zmęczona klapnęła na koc. Upłynęło sporo czasu, zanim się ocknęła i postanowiła wykapać. Zaczęła zakładać kostium, jednak rozmyśliła się. Zrzuciła stanik i majtki, po czym zanurkowała w czarnej, chłodnej wodzie.

Jej powierzchnia zamknęła się nad dziewczyną w jedwabnej pieszczocie. Woda delikatnie głaskała nagie piersi i podbrzusze. Płynęła powoli, równomiernie, radując się urokiem miejsca i chwili.

– Adrianno! Adrianno! Jesteś tam?

Głębokie echo odbiło się od ścian jaskini i wyrwało dziewczynę z rozmarzenia. Spojrzała w kierunku z którego, jak się jej zdawało, dochodził głos. Jęknęła, kiedy rozpoznała postać Adama u wyjścia z grotty. W pierwszej chwili chciała płynąć z powrotem, ale powstrzymała się. Widziała go, ale on nie mógł jej zobaczyć. Jeśli będzie cicho, może sobie pójdzie.

„Łódka! No tak, on wie, że tu jestem. Co za idiotka ze mnie” – pomyślała. Nie miała innego wyjścia, więc podpłynęła bliżej.

– Adrianno! – wykrzyknął Adam i wskoczył do wody. Wypłynął i objął dziewczynę.

– Adrianno! – z trudem łapał oddech. – Dzięki Bogu, że nic ci nie jest Tak się martwiłem . Gdyby ci się coś stało...

– Dlaczego? – spytała słabym głosem.

– Nie wiesz, co się dzieje na zewnątrz?

Dziewczyna potrząsnęła głową w milczeniu. W popłochu starała się zaleźć jakieś wytłumaczenie swojej obecności w jego kryjówce.

– Ten sztorm, przed którym cię ostrzegałem – sapał Adam. – Rozpętał się przed godziną. Wieje jak cholera; bałem się o ciebie i wypłynąłem, żeby cię poszukać. Twoją łódkę znalazłem o milę stąd. Modliłem się, żebyś nie... – przerwał. – I znalazłem cię!

Przytulił ją radośnie i spostrzegł zdumiony, że jest naga.

– Ach, ty mała bezwstydnico – obejrzał ją dokładnie w kryształowej czystej wodzie. – Założę się, że cały czas spokojnie się pluskałaś.

Adrianna znowu kiwnęła głową, zadowolona, że sam znalazł wyjaśnienie.

– Pomyślałam, że nie będziesz miał nic przeciwko temu – powiedziała miękko. – Pamiętam, że to twój sekret Nie gniewasz się, prawda?

– Gniewać się? – Adam roześmiał się głośno. – Do końca, życia będę dziękował Bogu, że cię tu znalazłem. Zdrowo mnie nastraszyłaś, panienko.

– Przepraszam – wyszeptała. – Chyba lepiej wrócimy.

– Jeśli potrafisz pływać w burzy. Sztorm szaleje nadal. Musiałem zakotwiczyć łódkę za skałami. Trzeba przeczekać tutaj. Nie przeszkadza ci to?

Coś dziwnego, może podniecający dotyk wody, może troska w głosie Adama, sprawiło, że Adrianna pozbyła się wątpliwości i uprzedzeń.

– Nie – szepnęła, patrząc prosto w szare oczy. Pieszczotliwym ruchem Adam powoli przesunął dłonie wzdłuż talu i bioder dziewczyny i objął jej pośladki. Adrianna zdrząła pod jego dotykiem. Delikatnie przyciągnął ja do siebie i popłynął w kierunku skalnej półki. Oparł

się plecami o skałę, do połowy zanurzony w wodzie i nagłym ruchem odwrócił dziewczynę twarzą do siebie. Adrianna otoczyła ramionami jego szyję i wtuliła się w mocne, męskie ciało. Z łapczywością, która ją samą zdziwiła, przycisnęła usta do jego warg. Były słone i pachniały morzem. Adam pieścił pośladki dziewczyny i coraz mocniej przytulał ją do siebie.

Ręce Adrianny powędrowały wzdłuż pleców, na biodra mężczyzny. Palce wśliznęły się pod pasek kąpielówek.

Adam obrócił Adriannę i pociągnął ją do miejsca, gdzie skała opadała do wody łagodnym skosem. Dziewczyna znów poczuła jedwabisty dotyk wody. W przyćmionym świetle błyskały nieopalone fragmenty ich ciał – Adrianna zadrżała w oczekiwaniu rozkoszy.

Adam oparł stopy na pochyłości skały i znów odwrócił Adriannę do siebie. W jego oczach było pożądanie i niepewność. Dziewczyna uśmiechnęła się i skinęła głową.

Chciała coś powiedzieć, ale pocałunek zamknął jej usta. Języki odnalazły się i Adrianna gwałtownie przycisnęła się do tego takżądanego mężczyzny.

Adam odsunął się pierwszy. Znowu przyglądał się jej uważnie. Odpowiedziała mu długim, namiętym pocałunkiem. Silnie chwycił ją w pasie i ułożył delikatnie na pochyłości. Później przypominała sobie, że skała wydała się jej zadziwiająco miękka. Teraz czuła tylko wypełniające całe ciało podniecenie.

Adam pieścił i całował piersi Adrianny, a jego język rozkosznie tańczył wokół sutek. Powoli przesuwiał się w dół. Adrianną raz po raz wstrząsały paroksyzmy rozkoszy.

Naraz poczuła na sobie ciało Adama i silne pchnięcie jego męskości. Krótki, ostry ból jak strumień zimnej wody puszczony na świeżą ranę utonął w falach przyboju.

Szum morza i wszechogarniająca namiętność pochodząca z głębi jej jestestwa, prowadziły Adriannę ku finalnemu crescendo. Usłyszała wysoki, ostry krzyk i zatoneła w falach błęgiego spełnienia.

Kiedy podniosła powieki, ujrzała Adama, który wpatrywał się w nią z niepokojem.

– Adrianno, najdroższa, nie miałem pojęcia, że... Tak mi przykro – wyszeptał, ale tym razem dziewczyna zamknęła mu usta.

– A mnie nie – odrzekła po prostu.

Śledziła wzrokiem złote loki na muskularnej piersi mężczyzny i starała się nie patrzeć mu w oczy. Woląa wodzić oczyma po silnym, pełnym symetrii i piękna ciele, które dało jej tyle rozkoszy.

Adam objął jej twarz dłońmi i zająrał głęboko w oczy.

– Powiedziałam ci, że nie żałuję – szepnęła zdecydowanie. Przeciągnęła się rozkosznie i westchnęła. – Jak mogłabym żałować tak cudownego uczucia.

Sufit jaskini zdał się jej bezgwiezdny niebem, na którym księżyc wysyła zza chmur tajemnicze światło. Adam przyglądał się jej z uśmiechem.

– Zupełnie jak kotka...

– To twoja wina – odrzekła z błyskiem w oku.

– Zaraz, zaraz... – wyciągnął do niej rękę.

Adrianna chwyciła ją i popchnęła go do wody. Z radosnym chichotem opryskała go i zaczęła uciekać. Złapał ją za kostkę i pociągnął w dół. Próbowala się wyrwać. Spotkali się w



pół drogi i spleceni w uścisku wypłynęli na powierzchnię.

– Jeśli nie wyjdiesz zaraz z wody, będziesz wyglądać jak wielka, biała, suszona śliwka ostrzegł ją.

– Poczekam, aż ty będziesz wyglądał tak samo. Jak myślisz, ile czasu minie, nim ktoś nas zacznie szukać?

– Jeśli będziemy mieli szczęście, dzień albo dwa – zachichotał Adam. – Do tego czasu dowiem się jak będziesz wyglądać, kiedy będziesz stara i pomarszczona.

– I wtedy będziesz mógł odjechać – zareplikowała Adrianna nie całkiem żartem.

– Możemy odjechać tylko razem. – przytulił dziewczynę. Gorące pocałunki przekonały ją bardziej niż słowa.

– Mam nadzieję, że wiesz...

– Adam! Adam! Jesteś tam? Adam! Adam odwrócił się i nasłuchiwał.

– Chyba nas szukają – szepnął. – Lepiej wyjdę i zatrzymam ich, nim się tu dostaną.

Pocałował dziewczynę, szybko założył kąpielówki i popłynął do wylotu jaskini. Adrianna ubrała się w pośpiechu i zadrżała, ujrzawszy paczuszki leżące na kocu obok latarki.

– Znalazłem ją! – usłyszała okrzyk Adama. „Ciekawe, co ja znalazłam” – pomyślała Adrianna ponuro.

## ROZDZIAŁ 9

Adrianna otworzyła oczy i rozejrzała się po ciemnym pokoju. Przeciągnęła się leniwie na wspomnienie wydarzeń poprzedniego dnia. Stała się kobietą. Podobało jej się to. Jeszcze żadnego ranka nie czuła się tak świeżo i dobrze.

Było już ciemno, kiedy wydostali się z grotu. Dziób łodzi ich wybawców zarył głęboko w czarny piasek, rufa tańczyła na fali. Adam wziął Adriannę na ręce i postawił na pokładzie, odsunął młodego chłopaka i sam stanął za sterem. Młodzieniec wcisnął się między Adrian i Betty która, jak się okazało, namówiła go do poszukiwań.

– Hej, myśleliśmy, że już po was – Betty próbowała przekrzyczeć łoskot fal, szum wiatru i hałas silnika. – Kiedy Adam nie wrócił, zdecydowaliśmy się sami was poszukać. A gdy znaleźliśmy obie łodzie związane razem, nie wiedzieliśmy, co myśleć.

– Wszystko w porządku. Naprawdę – zapewniła Adrianna zastanawiając się, czy ktoś zauważył zmianę, jaka w niej zaszła. Zdawało jej się, że ciepły blask przeżytej rozkoszy, który opromieniał jej duszę, musi wydobywać się na zewnątrz.

Przez resztę drogi nikt nie poruszał już tego tematu. Adrianna pograżyła się we własnych myślach, od czasu do czasu uśmiechając się do Betty i jej towarzysza. Adam, zbyt zajęty sterowaniem, nie zwracał uwagi na cokolwiek innego poza morzem.

Wreszcie wylądowali na plaży. Adam zabezpieczył łodzie i podziękował Betty i jej przyjacielowi za pomoc. Troskliwie okrył Adriannę kocem i zaprowadził do jeepa.

W Pembe Hanim zajął się władczo dziewczyną. Przygotował gorącą kąpiel, opatrzył zadrapania, umył, wytarł do sucha i zaniósł do łóżka. Adrianna potulnie poddawała się słodkiej tyranii.

– Ależ nie jestem zmęczona – zaprotestowała na koniec. – Umieram tylko z głodu.

– Zostań tu – zarządził Adam. – Ja się tym zajmę.

Za chwilę wrócił, niosąc tacę z talerzem parującej zupy, kilkoma kawałkami chleba, butelką koniaku i dwiema szklankami.

– Najpierw zjedz, a potem wypijesz. – Patrzył z aprobatą, jak pochłania zupę.

– Zdaje się, że to mój pierwszy posiłek dzisiaj.

– Zatem to załatwi resztę – śmiał się, nalewając pół szklanki koniaku. – Wypij – rozkazał.

– A ty nie będziesz jadł?

– Później – odrzekł, nalewając sobie. – Najpierw się napiję.

Usiadł na krawędzi łóżka i popijając, przyglądał się Adriannie. Kiedy skończyła, podszedł do niej, pocałował ją delikatnie w czoło i powiedział:

– Teraz powinnaś zasnąć. Przyjdę jutro koło jedenastej, żeby cię zabrać na przyjęcie do Neshliego. Słodkich snów, panienko.

– Adamie... – Tak?

– Czy lubisz mnie trochę?

– Ty nadal nic nie rozumiesz – rzucił ostro. – Cokolwiek bym powiedział czy zrobił, nie chcesz mi uwierzyć i zaufać.

Wpatrywał się w nią przez chwilę z twarzą zmienioną bólem, wreszcie odwrócił się i wyszedł.

Nim zapadła w sen, pomyślała jeszcze, że to prawda.

Następnego ranka Adriannę ponownie opadły wątpliwości. Próbowwała bez powodzenia uporządkować swoje uczucia. Kiedy była już blisko, pamięć podsuwała jej obraz męskiego ciała i wspomnienie rozkoszy, jaką przeżyła.

Walczyła ze sobą, aż pierwsze promienie słońca wdarły się przez zasłony. Właśnie kończyła kąpiel, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

Narzuciła jaskrawy, prążkowany kaftan i zbiegła do hallu.

– Mavis! – wykrzyknęła. – Zawsze pojawiaasz się w odpowiednim momencie.

– Miło mi to słyszeć – powiedziała kobieta gderliwym tonem. – Większość ludzi powiedziałyby, że jestem wścibska.

Jak poprzednio, Mavis dzierżyła świeżo upieczony strudel, ale zamiast koniaku przyniosła sok pomarańczowy.

– Nie znoszę samotnych, niedzielnych poranków – oznajmiła wchodząc. – Szczególnie, kiedy nie ma wielkich, grubych gazet z komiksami. Słyszałam, że najadłaś się wczoraj strachu.

To była jedyna uwaga, jaka wygłosiła Ma vis na temat wczorajszych wydarzeń. Zasiadły do śniadania. Adrianna jama mało, pamiętając o przyjęciu. Spoglądała na Mavis i zastanawiała się, czy przyjaciółka mogłaby zidentyfikować znalezione w grocie próbki.

– Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić, Mavis? – spytała w końcu.

– Jasne. A o co chodzi?

– Ja... znalazłam coś wczoraj. I nie wiem, co to jest. Może ty zgadniesz.

Szybko wydobyla paczuski i położyła na stoliku. Mavis otwierała je po kolei, wahała i smakowała.

– To – powiedziała wreszcie – jest znakomita turecka herbata. A to jest proszek do pieczenia.

– Czy inne rzeczy nie smakują podobnie?

– Jakie rzeczy?

– No... na przykład narkotyki.

– W takim przypadku, miałabym wizje za każdym razem, kiedy piekę sobie ciasteczka, moja droga. Co ci przyszło do głowy?

– Och, nie wiem – Adrianna wzruszyła ramionami. – Mam pewnie zbyt wybujałą wyobraźnię.

– Ho, ho! – Mavis zmierzyła dziewczynę podejrzliwym okiem. – A to... – z dziwnym wyrazem twarzy patrzyła na kremowy proszek. – Daj mi szklankę z wodą i łyżkę.

Adrianna szybko spełniła życzenie i przyglądała się jak Mavis wsypuje proszek do wody, miesza ją i smakuje.

– Tak jak podejrzewałam – oznajmiła. – Śmietanka do kawy. O co tu chodzi, moja droga?

– Nic ważnego – Adrianna odetchnęła z ulgą. – Po prostu głupie pomysły.

– Na pewno głupie. – Mavis wstała i skierowała się do drzwi – Musimy skończyć

pogaduszki, jeśli chcesz zdążyć przebrać się na przyjęcie tego dzieciaka. Nie każ mu czekać.

– Czy ty też idziesz? – spytała dziewczyna z nadzieją.

– Jestem na to za stara. Baw się dobrze.

– Na pewno będę, dzięki – krzyknęła za nią Adrianna i popędziła na górę.

Ubierała się, kiedy nagle uderzyła ją jakaś myśl.

„Przecież to niczego nie dowodzi. Tyle tylko, że Adam nie miał nic pod ręką. Może czeka właśnie na dostawę, czy coś takiego. Muszę go zapytać. Im szybciej tym lepiej\*\*.

Co zrobi, jeśli Adam potwierdzi jej podejrzenia? Wołała nie myśleć.

– Poczekam i dowiem się – powiedziała do siebie.

W drodze do wioski, w której mieszkał Neshli, nie było po temu okazji. Adam przyjechał pod Pembe Han im w towarzystwie dwóch koziołków, które próbowały albo bóść go w plecy, albo wyskoczyć z samochodu.

– A to co znowu? – Adrianna zaśmiała się widząc, jak Adam walczy ze zwierzakami.

– Koziołki dla małego – wysapał Adam. – Para diabłów. Jeśli będą się tak dalej zachowywać, zatrzymam się po drodze i przyrządzimy barbecue.

– Nie zrobiłbyś tego – dziewczyna śmiała się w kułak.

– Jasne, że nie. Te urwisy muszą dorosnąć, założyć stado i zaopatrywać Kahinum i Neshliego we wszystko – od mleka do ubrań. Przeżyją, ale nie wiem, czy mnie się to uda. Hej, uspokój się!

Adam odepchnął koziołka, któremu spodobała się kolorowa lniana kurtka i właśnie starał się ją nadgryźć.

– Jesteś z pewnością najlepiej ubranym pastuchem – Adrianna z przyjemnością przypatrywała się mężczyźnie. Miał na sobie dobrze skrojone spodnie w kolorze czekolady i jasnobłękitną koszulę z surowego jedwabiu.

– To szczególny dzień dla Neshlicgo. Nie mogę sprawić mu przykrości nieodpowiednim wyglądem – Adam przerwał walkę i zerknął na dziewczynę. Aż zagwizdał z podziwu. – Widzę, że ty również.

– Neshli sam to wybrał.

– Mały ma niezły gust No, wciśnij tu swoje śliczne ciało i pomóż mi okiełznać te dwa potwory.

Adrianna odetchnęła z ulgą. W głosie i oczach Adama nie było ani śladu wczorajszego rozczarowania. „Zdaje się, że ocenił mnie wyżej niż ja sama” – pomyślała z dumą.

Zajęła się zwierzakami, żeby mógł bezpiecznie prowadzić. Dobrze, że z nim jechała, bo droga do Akumonu była wąska, kręta i zatłoczona.

Trafili na miejsce bez trudu. Hałas i dźwięk muzyki doprowadziły ich do samej wioski. Adriannę uderzyła nędza tego miejsca. Serce ścisnęło jej się na widok kilku owiec, które próbowały wyskubać spomiędzy skał mizerne źdźbła trawy.

– Dlatego kupiłem kozły – wyjaśnił Adam, jakby czytał w jej myślach. – Są tańsze do utrzymania. Potrafią przeżyć na obszarach, które nie wykarmią owiec. Jak pewnie zauważyłaś – zerknął na swoją koszulę – nie gardzą niczym.

Wioska składała się z tuzina krytych słomą chat z kamienia i gliny. W brzoźowym

zagajniku między drogą, domami, ustawiono stoły, rachityczne krzesła i ławki. Wokół kłębiła się prawie setka ludzi.

– Hosh geldiniz! Witajcie!

Szczupły, śniady mężczyzna w postrzępionej, brązowej kurtce i czarnych bryczesach, zbliżył się, by ich powitać. Rozpięta, biała koszula odsłaniała potężną, gęsto owłosioną, pierś. W szerokim uśmiechu błyskały złote zęby – Adrianna zorientowała się, że to dziadek chłopca, naczelnik wioski.

Neshli w brązowych spodniach i zapiętej po szyję białej koszuli z długimi rękawami, postępował sztywno za nim. W grupie kobiet przy stole, Adrianna rozpoznała Kahinum.

– Jesteśmy zaszczytzeni – wyrzekł z namaszczeniem Adam i skłonił się.

– Bardzo dziękuję – dodała Adrianna, idąc za jego przykładem i mrugnęła dyskretnie do Neshliego.

– To zaszczyt dla nas – odparł Tahli przez swego młodego tłumacza. – Nasza wieś jest dumna, mogąc dzielić skromny posiłek z tak znamienitymi gośćmi. Wejdźcie i bawcie się dobrze.

Ochryple wycie klaksonu rozdarło powietrze. Mały koziołek zaczepił rożkiem o kierownicę i teraz próbował się uwolnić.

– Wszystkiego najlepszego, Neshli – powiedział Adam. – To dla ciebie. Chyba po raz pierwszy daję coś komuś z taką ulgą.

– Oba? Dla mnie? – krzyknął nieprzytomnie. – Och, sierżancie Adamie... Jakie śliczne!

– Ale lubią rozrabiać. – Adam przyglądał się, jak chłopiec tuli do siebie zwierzaki.

– Zaopiekuję się nimi, sierżancie. Tę nazwę Kiz, bo to dziewczynka. A jego – Tex, od Texasu, gdzie jest twój dom. I zawiążę im niebieską wstążkę, żeby je ochronić od uroku.

Adrianna i Adam zgodnie się roześmiali. Głos dziewczyny przypominał Neshliemu o drugim podarunku. Podbiegł do niej i przytulił się gwałtownie.

– Dała mi pani tyle ślicznych książek. Zamierzam się z nich dużo uczyć. A potem zostanę wielkim nauczycielem. Już zacząłem z moimi kuzynami. Na razie tylko oglądają obrazki, ale niedługo będą czytać słowa. Sprawiała pani tyle radości mnie i mojej matce, pani Adrianno.

– Bardzo się cieszę, Neshli – Adrianna przytuliła chłopca, wzruszona ogromem jego wdzięczności. – Wszystkiego najlepszego.

– Neshli, co mówi twoja matka? – spytał Adam widząc, że Kahinum kiwa do syna.

– Och, zapomniałem o dobrych manierach – uśmiechnął się chłopiec przeproszająco. – Jedzenie jest gotowe. Chodźcie. Jedzcie. Pijcie. Potem tańce. – Poprowadził ich do stołów, gdzie otrzymali honorowe miejsca z obu stron jego dziadka.

Nikt więcej nie siedział przy stole. Kahinum przyniosła wielką miskę ogórków w jogurcie i postawiła między nimi. Wszyscy patrzyli i czekali, aż Amerykanie skosztują delikatnego dania.

Nie trzeba było tłumacza, by stwierdzić, że gościom smakuje. Cała wioska wyraziła głośno swoje zadowolenie. Teraz ruszyła istna procesja potraw. Siedzący obok Neshli pęczniał z dumy, gdy dziadek osobiście nalał Adamowi szklankę raku, a Adriannie – miejscowego wina. To, że dziadek siedział przy jednym stole z kobietą stanowiło niezwykle

wyróżnienie dla jego przyjaciółki. To, że nalewał jej wina, w ogóle nie mieściło się w głowie Neshliego.

Adrianna czuła, że przy stole dzieje się coś” niezwykłego. Zafascynowana ludźmi i muzyką nie zwracała na to jednak szczególnej uwagi. Niscy, żyłaści mężczyźni, mimo łachmanów bardziej przypominali postawą arystokrację niż biednych wieśniaków. Kobiety wyglądały na mniej wstydlive i nieśmiałe niż inne tureckie kobiety, jakie widziała. Zauważyła, że były zafascynowane jej lnianą sukienką – nigdy wcześniej takiej nie widziały. Zaproponowała, by obejrzały ją i dotknęły. Zachwycone, dyskutowały z ożywieniem ku niezadowoleniu mężczyzn i maskowanemu rozbawieniu Amerykanów.

Naraz naczelnik wioski powstał i klasnął w dłonie. Rozmowy ucichły. Dziadek posadził małego jubilata na siół i poprosił o szklankę. Napełnił ją odrobiną raki i dolał wody. Następnie napełnił pozostałe szklanki i powiedział coś do chłopca, który zarumienił się i rozpromienił jednocześnie.

– Mój dziadek kazał mi wam powiedzieć, że od dzisiaj jestem mężczyzną. Przyniosłem wiosce zaszczyt i nieoczekiwane bogactwo w postaci hojnych gości, którzy dali mi imperium kóz i świat wiedzy. Pozdrawiam was.

Adrianna jęknęła, widząc jak Neshli jednym łykiem opróżnia szklankę raki. Naczelnik wznosił toast za swych drogich gości, ci z kolei zrewanżowali się toastem za niego i jego wnuka.

Później nastąpiły jeszcze inne toasty i Adriannie zaczęło się kręcić w głowie, kiedy gospodarz zerwał się z krzesła i skoczył w środek koła, jakie tworzyli muzycy i wieśniacy.

– Kiedy ty, twoja matka i inni będą jeść? – spytała Adrianna Neshliego.

– Och, później – zapewnił ją chłopiec. – Teraz będziemy tańczyć. Patrz na Tahliego, mojego dziadka. Jest bardzo dobry, prawda?

– O tak, jest znakomity – odrzekł Adam. – Chciałbym być taki żwawy w jego wieku.

Tahli rozpoczął od powolnego spaceru wokół okręgu, kiwając głową tym, którzy zaczynali klaskać. Wraz z tempem, wzrastała zawilść kroków, coś w rodzaju falującej gigi przerywanej głębokimi przysiadami i wyskokami. Dołączali do niego kolejno inni mężczyźni, ale żaden z nich nie pozostawał w kole zbyt długo. Ten taniec nie miał określonego końca. Po odłączeniu ostatniego tancerza, muzyka i Tahli zaczęły stopniowo zwalniać tempo, co wywołało wrzask mężczyzn i dziwny, niemal przerażający pisk kobiet.

Muzycy przeszli do żywszej, bardziej miarowej melodii i wszyscy – mężczyźni i kobiety – ruszyli w tany. Tahli zbliżył się do Adama i Adrianny, szepnął coś wnukowi i skłonił się mężczyźnie.

– Prosi o pozwolenie zatańczenia z twoją panią – przełożył chłopiec, unikając spojrzenia swej przyjaciółki.

Adrianna postąpiła do przodu, nim Adam zdążył odpowiedzieć. Taniec był podobny do tego, który tańczyła z rybakami na plaży. Tahli wyglądał na zadowolonego z jej umiejętności. Po pięciu minutach odprowadził ją do Adama, gestami wyrażając aprobatę dla jego dobrego gustu. Dziewczyna nie mogła nie roześmiać się, gdyż kobiety w podobny sposób pochwalały jej wybór.

Przez godzinę przyglądali się zabawie, włączając się od czasu do czasu. Z każdą minutą Adrianna coraz bardziej obawiała się konfrontacji swoich podejrzeń z tym, co powie Adam, jednak chciała mieć to z głowy. Rozpaczliwie szukała jakiejś wymówki, by móc pozostać z nim sam na sam.

– Neshli, czy Grota Syren jest daleko stąd? – spytała wreszcie.

– Nie, jakieś dwa kilometry. Chciałaby pani ją zobaczyć?

– Bardzo, ale nie będę odrywać cię od przyjęcia. Czy twój dziadek nie miałby nic przeciwko, gdybyśmy poszli tam z sierżantem Adamem?

– Nie sadzę. Ale zapytam go dla pewności.

Wrócił za moment, ale Adrianna już zauważyła przyjazne skinięcie Tahliego.

– Adamie, pójdziemy? – W spojrzeniu zawarła cały swój, nowo odkryty czar kobiecości.

– Oczywiście. Im dłużej tu zostaniemy, tym więcej będziemy musieli zjeść. Zdaje się, że dzisiaj jest odpowiedni dzień dla syren – uniósł dłoń, by sprawdzić pęd wiatru. – Będą śpiewać całym sercem.

Adrianna pomyślała, że wystarczy, by otworzył przed nią swoje serce.

Coraz węższa i gorsza droga nie pozwalała na pogaduszki. Jechali na północ, powietrze jeszcze mocniej pachniało morską solą. Adam wskazał ręką skraj lasu po lewej stronie.

– Tu polujemy na dziki – krzyknął. – Pełno strumyków i źródełek. Wspaniałe miejsce, żeby uciec od wszystkiego.

– Ty zdaje się, lubisz uciekać – odwrzasnęła Adrianna.

– Też byś lubiła, gdybyś spędziła rok na Wzgórzu. – zaśmiał się mężczyzna. – Takie miejsca jak to i Czarna Plaża są zbawieniem dla faceta, który dostaje klaustrofobii, jeśli nie przewędruje pięciu mil dziennie.

Adrianna uczepiła się myśli, że częsta nieobecność Adama mogłaby być spowodowana niewinnymi wycieczkami. Ale pozostawały jeszcze niewyjaśnione dochody.

– Jesteśmy na miejscu.

Ujrzała piękną i dziką okolicę. Adam zatrzymał się na krawędzi wysokiego klifu stromo spadającego do morza. To, co widziała, zupełnie nie przypominało trzymanego w ryzach żywiołu, jaki Adrianna oglądała z okien Pembe Hanim. Wysokie jak na oceanie fale z hukiem rozbijały się na przybrzeżnych skałach. Linia brzegowa była tu mocno pocięta i usiana stosami otoczków. Bardziej na zachód widniały łagodnie schodzące w wodę, piaszczyste plaże.

– Kto mógłby wyśnić coś takiego?

– Prawda? – zgodził się Adam. – Czarujące. Z jednej strony spokojne jezioro, z drugiej ocean. Znakomite miejsce na wypoczynek, ale prawie nikt o nim nie wie, a jeszcze mniej osób korzysta. Przespacerujemy się i posłuchamy.

Adam zaprowadził dziewczynę na skraj przepaści i wychylił się. Zrobiła to samo i usłyszała najdziwniejszy, najbardziej demoniczny dźwięk, jaki może sobie wyobrazić. W jednej chwili miły i łagodny, w następnej – zmysłowy i napięty, przenikliwie zawodzący. Na ramionach poczuła gęsią skórę.

– Co to?

– Starożytni uważali, że to syreny, rusalki i zjawy przywołują naiwnych bądź ciekawskich marynarzy. Współcześni twierdzą, że to wiatr przeciskający się przez naturalnie wydrążone w skale korytarze i korytarzyki u wejścia do jaskiń pod nami. Ja osobiście wolę to pierwsze wyjaśnienie. Jest bardziej zabawne i kiedy obozujesz tu samotnie, łatwiej uwierzyć w rusalki niż w zwyczajne gwizdki.

– Adamie – powiedziała miękko Adrianna. – Jeśli już mówimy o wyjaśnieniach... Chciałabym cię o coś zapytać.

– Ja również – odrzekł obejmując dziewczynę ramieniem. – Ale strzelaj pierwsza.

Adrianna odsunęła się lekko i odwróciła twarzą do mężczyzny.

– Skąd masz pieniądze, Adamie?

– Co takiego?

– I nie mów, że z pensji. Wiem, że wydajesz więcej, niż zarabiasz. O wiele więcej.

– Jeśli martwisz się, czy będę mógł cię utrzymywać na odpowiednim poziomie... – Adam przysunął się z uśmiechem, ale dziewczyna przerwała mu.

– Martwię się o to, skąd one pochodzą – wyjaśniła. – Powiedz mi.

– No cóż, panno wścibska, moja ziemia w Stanach pracuje na mnie.

– Zdawało mi się, że wspomniałeś, iż twój ojciec nie potrafił zarobić na niej, bo jest zbyt jałowa – zripostowała.

– Nie brał się za to we właściwy sposób. Pracował dla niej. Ja każę jej pracować na mnie.

– I dostarcza ci pieniędzy na drogą biżuterię i operacje dla dziecka?

– Skąd o tym wiesz?

– To nieważne, skąd się dowiedziałam, że zapłaciłeś za operację – powiedziała zdecydowanie. – Zrobiłeś to, prawda?

– Tak – odrzekł spokojnie. – Ale nie sadyłem, że ktoś się o tym dowie.

– Czy twoja ziemia daje ci dość” pieniędzy na to wszystko?

– Tak, Adrianno, wystarczająco – Adam zaczynał być zły. – O co ci właściwie chodzi?

– Adamie, czy jesteś w jakiś sposób związany z narkotykami? – spytała otwarcie, pilnie wpatrując się w jego twarz.

– Z narkotykami? – Adam groźnie podniósł głos.

– Kto ci naopowiadał takich bzdur? Kark mu skręć! Skoro wiedziałas, że zapłaciłem za operację Neshliego, jak mogłaś sądzić, że zarabiam pieniądze na czymś, co niszczy życie dzieci w moim własnym kraju?

Adam chodził nerwowo w tę i z powrotem.

– Thornwood! – stanął przed Adrianną i wycelował w nią palec. – Oczywiście. Powinienem zatłuc tego kłamliwego, śmierdzącego snoba. I ty Adrianno, ty mu wierzyłaś?

Dziewczyna wzdygnęła się.

– Nie chciałam, ale wszystko za tym przemawiało. Byłeś inny od wszystkich, znanych mi mężczyzn, a jednak miałeś więcej pieniędzy niż oni. A Win... jest okropny, ale to ten rodzaj ludzi, z którymi przestawali moi rodzice. Och, Adamie, czy wybaczysz mi kiedykolwiek? Już nigdy w ciebie nie zwątpię.

Szlochając z ulgi i zakłopotania, rzuciła mu się na szyję. Adam objął ją mocno i gładził



czule, póki się nie uspokoiła.

– Wybaczyć ? Cóż miałbym ci wybaczać? – zaśmiał się cicho. – To dlatego popłynęłaś na Czarną Plażę?

Adrianna wytarła oczy i kiwnęła głową.

– No cóż, dzięki temu znalazłaś się w moich ramionach. Właściwie powinienem podziękować Thornwoodowi.

– Och! – Adrianna odskoczyła i chwyciła skraj sukienki. – Ty potworku! Skąd się tu wzięłeś?

Koźlątko zabeczalo z wyrzutem i chapnęło jej sukienkę z drugiej strony.

– Musiała się prześliznąć i przybiegła za nami – Adam śmiał się patrząc, jak Adrianna stara się odepchnąć zwierzę. – Sapmy Mtepiej.

Wyciągnął rękę, ale Kiz przemknęła obok i popędziła przed siebie.

– Kizy, nie! – wrzasnęła dziewczyna widząc, że kózka zsuwa się po pochyłości klifu i niknie w Grocie Syren. – Możemy się tam dostać?

– Jeśli będziemy ostrożni. Zostań tutaj. Sam pójde po nią.

– Nie. To nasza wspólna sprawa.

Adam schodził powoli, pomagając Adriannie, której przeszkadzał elegancki, ale niewygodny strój. Z większym wysiłkiem niż koza, dobrnęli wreszcie do plaży i weszli do jaskini.

– Poczekajmy, aż oczy przyzwyczają się do mroku – zaproponował.

Kiedy ruszyli, prawie nie słyszeli już stukotu kopytek zwierzęcia. Dłonie przesuwali po ścianie, by utrzymać kierunek i równowagę. Na początku skała była chropowata, pokryta licznymi ostrymi naciekami i pancerzykami małży. Im dalej się posuwali, tym stawała się gładza.

– Wygląda jak wyrzeźbiona przez człowieka – szepnęła Adrianna.

– Też o tym pomyślałem. Szkoda, że nie mamy latarki i kawałka liny. Mam wszystko w samochodzie, niech to diabli.

Adrianna zachichotała, bo Kiz zdawała się bawić z nimi. Czekala spokojnie, aż podejda i w ostatniej chwili odskakiwała. Naraz jaskinia poszerzyła się i obniżyła.

– Lepiej będzie, jak wrócimy do jeepa i weźmiemy latarkę – zdecydował Adam. – Wolałbym widzieć, co mam przed sobą.

– Poczekaj, to koniec jaskini – zawołała dziewczyna, pokazując Kiz, która stała pod ścianą i patrzyła na nich ponuro.

Śpiew grotty zmienił się nagle w ostry, bolesny pisk. Adrianna zasłoniła uszy.

– Co się dzieje? – odwróciła się do Adama.

Nie widziała go, a odpowiedź zagłuszyło rozpaczliwe beczenie kozy. – Kizy!

– Stój tam gdzie jesteś, Adrianno! – zarządził Adam. Dziewczyna nie usłuchała i skoczyła za kozą, zdecydowana ją złapać.

– Adrianno! Nie idź dalej! – zawołał ponownie, ale odpowiedział mu tylko przeraźliwy krzyk.

– Adrianno! Adrianno! – krzyknął jeszcze raz. Odpowiedziało mu milczenie.

Padł na kolana i zaczął czołgać się w kierunku, skąd dobiegał go krzyk dziewczyny.

Strach o Adriannę pchał Adama do przodu, a rozsadek podpowiadał, że nie pomoże jej, jeżeli nie będzie ostrożny. Pełzał powoli, mając przed sobą skały. W pewnej chwili palce natrafiły na próg, posunął dłoń dalej i nie znalazł oparcia. Czołgał się wzdłuż szczeliny, aż pod samą ścianą znalazł ciało Adrianny.

Oddychała słabo, ale równomiernie. Musiała uderzyć głową w ścianę.

Kiz zabeczala i szturchnęła mężczyznę, ale Adam nie zwrócił na nią uwagi. Delikatnie sprawdził kości dziewczyny i uspokojony, odwrócił ją na plecy. Z ust Adrianny dobył się słaby jęk.

– Spokojnie, najdroższa. Zabiorę cię stąd.

## ROZDZIAŁ 10

Adrianna wierciła się niespokojnie na niewygodnym, szpitalnym łóżku.

– To głupie – powiedziała z pretensją w głosie do Adama, który siedział obok. – Nie ma powodu, żebym tu tkwiła.

– Zostaniesz tu, gdzie jesteś, moja kochana – rozkazał, gładząc jej rękę.

– Twoja... twoja co? – zająknęła się i wpatrzyła w mężczyznę.

– Czy ty... – Adam puścił rękę i objął dziewczynę. – Czy ty naprawdę nie wiesz? – powiedział miękko. – Kocham cię. Kocham cię od chwili, kiedy wysiadłaś z ciężarówki przed pocztą i wkroczyłaś, a raczej wpadłaś, w moje życie. Wystarczyło mi jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, że wreszcie mam w ramionach to, na co zawsze czekałem. Jak myślisz, dlaczego koniecznie chciałem pokazać ci tę zrujnowaną chałupę, kiedy szukałaś mieszkania?

Adrianna potrząsnęła głową.

– To był jedyny sposób, żeby być z tobą. Do diabła – zaśmiał się do wspomnień” – nawet nie wiedziałem, czy jest do wynajęcia. Wiedziałem tylko, że nie jest do zamieszkania. Do głowy mi nie przyszło, że rozzłościś się na mnie za to.

Adrianna też zaczęła się śmiać.

– Rzeczywiście tak się zachowałam. Ale... ale co z Marion?

– Kim? Marion? Chyba nie sądzisz... – Adam znowu zaśmiał się, pokiwał głową i wreszcie spoważniał. – Teraz moja kolej na pytania. Pragnę cię tak, jak nie pragnąłem nigdy i nikogo. Całą cię, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i do końca naszych dni. Adrianno, kiedy będę odjeżdżał stąd, chcę żebyś pojechała ze mną. Jako moja żona. Czy zgodzisz się wyjść za mnie?

– Adamie!

Ciało dziewczyny udzieliło mu wystarczającej odpowiedzi. Przytuliła się mocno, jakby chciała złączyć się z mężczyzną w jedno.

– Enem... enem.

Kochankowie odskoczyli od siebie. Z niewyraźnymi minami patrzyli na lekarza, który stał w drzwiach z plikiem zdjęć rentgenowskich.

– Jak ona się czuje, doktorze? – Adam podniósł się z łóżka.

– Myślę, że pan to wie lepiej – zachichotał lekarz. – Na zdjęciach nie widać nic, co mogłoby nas niepokoić. Jednak wolelibyśmy zatrzymać ją przez noc na obserwacji.

– Widzisz, mówiłam ci – Adrianna dotknęła czoła. – Jedna rana i kilka siniaków. Niepotrzebnie nalegałeś, by wieziono mnie na zdjęcia do Ankary.

– Mylisz się, moja droga. Postąpił bardzo rozważnie.

– Wujku Denby! Skąd się tu wzięłeś!

– Adam kazał im zadzwonić do mnie z Sinop. Niestety, byłem na zebraniu aż do tej pory. Ale zaraz pospieszyłem do ciebie.

– Kochany wujku! – Adrianna ucałowała go czule. – Chyba obaj nie pozwolicie mi siedzieć dłużej w tym nieznośnym szpitalu?

– Lekarze zalecili, że masz zostać na obserwacji – Adam uściśnął jej rękę. – Później, jeśli wszystko będzie w porządku, zabierzemy cię stąd. Jesteś zbyt ważna dla nas obu.

– Tak, tak – potwierdził wujek Denby. – Wiesz Adrianno, podoba mi się ten twój młodzieniec. Bardzo troskliwy. Teraz powiedz, jak to się stało?

Spojrzała na Adama i uśmiechnęła się.

– Adam będzie musiał uzupełnić szczegóły. Próbowaliśmy złapać kozę w jaskini. Potknęłam się o coś i uderzyłam w głowę. To wszystko, co pamiętam.

– To nie takie proste, proszę pana. Rzecz w tym, że weszliśmy do Groty Syren, w której Adrianna znalazła dodatkową puszczalkę.

– Co to za Grota Syren? – zaciekawiał się Denby.

– Tak, opowiedz Adamie. Jaka puszczalka? – spytała głosem zdradzającym podniecenie.

– Tutejsi Turcy utrzymują od dawna, że Grota Syren z opowieści Homera znajduje się w Aklimonie, na zachód od Sinop. Niezależnie od historycznych podstaw tych twierdzeń – a wydaje mi się, że nie ma żadnych – każde wierzenie musi mieć jakieś podłoże. Wiatr wiejący przez otwory w skale, wydaje dziwny, zawodzący dźwięk.

– Niesamowite – wykrzyknął Denby. – Mów dalej, chłopcze.

– Tubylcy obrócili legendę na własną korzyść. Pamiętasz Adrianno, jak nasza jaskinia poszerzyła się i obniżyła w pewnym miejscu?

Kiwnęła gwałtownie głową i skrzywiła się z bólu.

– Tę część przerobili tubylcy – kto wie kiedy, żeby móc tam zamieszkać. Miejsca było dosyć dla kilku rodzin i bydła.

– Ale dlaczego zamieszkali w jaskini?

– Wydaje mi się, że wiem – uśmiechnął się Denby. – Kiedy rozpadało się Imperium Rzymskie, wzdłuż tych wybrzeży grasowali piraci. Jaskinie stanowiły znakomite schronienie.

– Szczególnie jeśli piraci obawiali się podpływać zbyt blisko tajejmnicych skał – dorzucił Adam. – Pamiętając legendę o syrenach, mieszkańcy wioski poszli jeszcze dalej i wycięli dodatkowy otwór w podłodze groty i on wydawał ten przejmujący dźwięk. To tam właśnie potknęłaś się i upadłaś, Adrianno. Mając tak wspaniałą kryjówkę, tubylcy rozgłaszali legendę wraz z jej mrożącymi krew w żyłach efektami dźwiękowymi. Żaden marynarz ani żaden pirat nie ośmielił się zbliżyć do brzegu na tyle, by zagrozić ukrytym w grocie ludziom.

– Rozumiem teraz – Adrianna powoli kiwnęła głową. – Ale jak mnie stamtąd wydostałeś?

– To nie było łatwe, panienko – roześmiał się Adam. – Piórkiem to ty nie jesteś. I dzięki Bogu. Nestli z dziadkiem przybyli jak kawaleria na odsiecz. Wyciągnęliśmy ciebie i Kire zamknęliśmy w zagrodzie, a ciebie zawieźliśmy do pogotowia, resztę znasz.

– Tamtejszy lekarz opatrzył skaleczenia – Adam zwrócił się do wujka Adrianny – i poradził, żeby przylecieć tutaj na rentgen. Baliśmy się, że może mieć wstrząs. Wiedziałem, że pan tu jest, więc...

– I obaj myliliście się. Nie ma wstrząsu – przerwała dziewczyna.

– Dobrze zrobiliście, bez względu na to, co mówi moja uparta siostrzenica. Jestem wam wdzięczny.

– Win Thornwood nie jest wzorem człowieka, ale muszę przyznać, że to dobry lekarz –

wyjaśnił Adam. – On też nalegał.

– Miło mi to słyszeć. No, odpocznij teraz, moja droga. Zajmę się dziś twoim młodzieńcem. Zdaje się, że ma mi coś do powiedzenia.

Wujek Denby wyszedł z pokoju. Adam uściskał dłoń dziewczyny i podniósł się, ale ona pociągnęła go z powrotem.

– Nie tak szybko, wielkoludzie. Jeszcze nie skończyłam z tobą.

– O... ? – Adam popatrzył podejrziwie.

– A całus przed snem?

Adam zmierzył ją wzrokiem, pochylił się, delikatnie przytulił i musnął wargami jej usta. Dziewczyna cicho jęknęła, rozchyliła wargi i przywarła do jego ust, łapczywie spijając ich aromat.

– Słodkich snów, śliczna panienko – szepnął Adam i czule się uśmiechnął.

– Gotowa? – Adam zajrzał do szpitalnej salki.

– Nawet do wspinaczki i chwytania kóz. Ale nie mam odpowiedniej garderoby – Adrianna dotknęła szpitalnego szlafroka. – Chyba pójdę w tym do hotelu.

– Ależ nie, moja droga. To nie będzie konieczne.

– Nurmiz! – wykrzyknęła radośnie dziewczyna. – Co ty tu robisz? – serdecznie objęła filigranową staruszkę.

– Adam poprosił mnie, żebym pomogła ci kupić ślubną sukienkę. Ale dopiero po przyjeździe zorientowałam się, że najpierw trzeba ci coś kupić, żebyś mogła w ogóle pójść po zakupy. Adam, gdzie są te paczki?

– Tutaj, proszę pani – mężczyzna rzucił na łóżko stos pudeł.

– Teraz zmiataj stąd – zakomenderowała Nurmiz.

Po wyjściu Adama, Adrianna z miejsca zaczęła szperać w paczkach i wkrótce wyłoniła się ubrana w prosty, lniany kostium w kolorze lawendy, kremową jedwabną bluzkę i skórzane pantofelki. Na głowę włożyła szeroki, słomkowy kapelusz i w tym stroju pokazała się Adamowi.

– Śliczna panna młoda, prawda? – powiedziała Nurmiz, kiedy Adam zagwizdał z zachwytem.

– Cieszę się, że podobają ci się te rzeczy – powiedział. – Zakupy sprawiły mi wielką przyjemność.

– Ty to kupiłeś?

– Sam wybierałem – pochwalił się. – Jeszcze parę rzeczy zostało u wujka Denby.

– Powinieneś chyba oszczędzać na bydło i konie na swoim rancho?

– Nadal nic nie rozumiesz – zachichotał mężczyzna. – Wychodzisz za bogatego człowieka, panienko.

– Z hodowli bydła?

– Nie, najmilsza, z wydobywania ropy naftowej. Jeszcze nie spłaciłem ziemi w całości, kiedy odkryli tam złoża. Geologowie powiedzieli, że to prawdziwe morze ropy naftowej. Na pewno wystarczy, żeby dokupić jeszcze dziesięć tysięcy akrów dla bydła i koni albo pawi, jeśli

zechcę. Zgadłaś dobrze – to co płaci mi Wujek Sam nie wystarcza nawet na podatki.

– Skoro Adam ma wszystko, co mu potrzeba, chciałabym żebyś przyjęła coś ode mnie, Adrianno – odezwała się Nurmiz, sięgając do torebki. – To było dawno, dawno temu, na innym ślubie. Nigdy nie sadziłam, że zobaczę znowu dwoje tak szczęśliwych, tak stworzonych dla siebie ludzi. Zrobicie mi wielką przyjemność, jeśli rozpoczniecie w tym swoje nowe życie.

Wręczyła Adriannie parę ciężkich, złotych obrączek. W mniejszej tkwił wielki szafir.

– Czy to wasze? – spytała Adrianna. Staruszka skinęła bez słowa.

– Są prześliczne, Nurmiz. Czy naprawdę chcesz się z nimi rozstać?

– Zapytałem o to samo – wtrącił się Adam – ale nalegała. Były trochę za małe, więc kazaliśmy je powiększyć i dodać kamień do twojej. Jubiler twierdził, że ma barwę Morza Czarnego, ale dla mnie ma kolor twoich oczu.

– Nie wiem, co powiedzieć – Adrianna otarła łzę wzruszenia i radości.

– Obiecuj że jeszcze raz sprawisz radość staruszce – powiedziała Nurmiz, – Co tylko zechcesz – dziewczyna objęła ją serdecznie.

– Dobrze. Wesele wyprawimy w Pembe Hanim i zgodzicie się przyjąć go na swój miodowy miesiąc i każdą następną rocznicę. Sierociniec pozostanie będzie tam również po mojej śmierci, Kahinum go poprowadzi. To znakomite miejsce, jeśli postanowicie trochę odpocząć od dzieci. Przy okazji, mam nadzieję, że będzie ich przynajmniej dwójka, a może trójka... Kahinum mi przepowie.

– Wobec tego lepiej chodźmy, zamiast stać na tym korytarzu – odrzekł Adam.

– Masz rację, musimy spełnić przepowiednię Kahinum – dodała ze śmiechem Adrianna. – Jak dotąd, zawsze miała rację.

Ślub był skromny.

Wujek Denby z dumą poprowadził Adriannę do ołtarza ustawionego pod drzewami morelowym w sadzie.

Adrianna miała na sobie lśniący, jedwabny kaftan, którego mankiety i przód obszyte zostały złotą koronką. Jeszcze jeden podarunek od Nurmiz – welon z delikatnej jak pajęczyna koronki spływał spod wianuszka z kwiatów.

Wszyscy, nie wyłączając panny młodej, uśmiechnęli się na widok równego szeregu mężczyzn: małego kapelana garnizonu w najlepszych szatach, Adama w kremowym garniturze i Neshliego – maleńkiej, śniadej imitacji Adama.

Po krótkiej mszy, Mavis kazała najstarszym dzieciom Nurmiz podać przystawki i szampana. Kobziarz i dobosz przygrywali do tańca tłumowi Amerykanów, Cyganów i Turków.

Adrianna z Adamem rozpoczęli taniec, a później poprosili Tehliego, by pełnił obowiązki wodzireja. Z dumą i fachowo kierował muzykami i uczył Amerykanów prostych kroków.

Mavis z wujkiem Denby wnieśli olbrzymi tort weselny. Wszyscy patrzyli z radością, jak młodzi kroją pierwsze kawałki i karmią się wzajemnie.

– Toast za państwa młodych!

Mavis wypchnęła wujka Denby. Ten uniósł swój kielich i powiedział:

– W smutnych okolicznościach przyszło mi przejąć i pełnić obowiązki ojcowskie. Ale Adrianna wniosła w moje nudne, kawalerskie życie radość i szczęście, młodość i śmiech. Niech teraz to samo uczyni dla Adama.

– Zawsze obawiałem się tej chwili. Teraz jestem równie zadowolony, że odchodzi, jak byłem wtedy, kiedy przyszła. 80 wiem, że nadszedł dla nich czas, by porzucili samotniczy żywot, znaleźli własne miejsce na ziemi, zapuścili korzenie i, w odpowiedniej chwili, wydali na świat potomków. Niech ich serca utworzą jedno i niech zawsze pamiętają ten dzień i przyjaciół, którzy życzą im szczęścia.

– Brawo, brawo!

– Mashallah, inshallah!

– Niech Bóg was błogosławi!

Życzenia i okrzyki krzyżowały się w powietrzu. Adam i Adrianna krążyli między przyjaciółmi, przyglądali się ich tańcom i słuchali ich wesołego śmiechu.

Kiedy Adriannie zdawało się już, że jej szczęście osiągnęło szczyt, Adam ścisnął jej rękę.

– Gotowa? – szepnął.

– Tak – odpowiedziała z uśmiechem. – Już czas.

Zniknęli w Pembe Hanim tak cicho, że nikt tego nie zauważył. Pojawili się w chwilę później – Adrianna w białym kostiumiku i błękitnej bluzce, Adam w swoim garniturze i z walizeczką w ręce.

– Hej, oni odjeżdżają!

Ryż i płatki kwiatów sypały się i wirowały wokół, kiedy szli ścieżką w kierunku morza. Na brzegu Adrianna uściskała wujka, Mavis i Nunniz, i serdecznie ucałowała Neshiego. Adam umieścił bagaże w łodzi i upewnił się, że koce i skrzynka z jedzeniem i winem są na miejscu. Wziął Adriannę na ręce i postawił w łodzi.

– To nie w porządku – krzyknęła Betty, która przywiązała puszki i stare buty do wszystkich pojazdów wokół, oprócz tego.

– Nie zważajcie na nas – obwieścił Adam. – Bawcie się póki starczy jedzenia, muzyki i szampana. Dziękujemy wam za ten dzień, ale chyba zrozumiecie, jeśli powiem, że mam was już dosyć.

Odpowiedział mu wesoły śmiech, hałas piszczałek i bębnow. Adam uruchomił silnik, odepchnął łódź od nabrzeża i oboje zaczęli się oddalać.

Towarzystwo pomachało im przez chwilę i powróciło do Pembe Hanim, zastanawiając się po drodze, gdzie też nowożeńcy zamierzają spędzić swój miodowy miesiąc.

Tylko Nurmiz pozostała nad wodą. Patrzyła za łodzią, póki ta nie zniknęła w purpurowych promieniach słońca.

Ona wiedziała, że Adam i Adrianna nie wybierają się do Samsun, Ankary czy Stambułu, ani gdziekolwiek daleko stąd.

Wiedziała, bo właśnie Czarna Plaża i tajemna grota sprawiły, że jej ukochany wybudował Pembe Hanim.

Nurmiz dobrze pamiętała jedwabisty dotyk wody, aksamitne lśnienie czarnego piasku i czarodziejskie światło, tak jak widziała to, kiedy jej narzeczony zabrał ją tam po raz pierwszy.

Wiedziała, że wkrótce łódź, szorując po piasku skryje się między skałami.

Uśmiechała się, myśląc o szczęściu, które czeka Adriannę i Adama, i o tym jak sama była szczęśliwa, wstępując do groty miłości.

KONIEC